

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

30 września –  
13 października  
2011 nr 18 (142)

DWUTYGODNIK

## IV FORUM POLSKO- UKRAIŃSKIE W JAREMCZU

- s. 4 – 8



## POWSTAJE PARTIA POLAKÓW UKRAINY

- s. 11

## PAMIĘCI BOJU POD FIRLEJÓWKĄ 1920

- s. 12



## O SYTUACJI POLAKÓW NA LITWIE

- s. 16



## ZIEMIA ROHATYŃSKA

- s. 20

# W WARSZAWIE ROZPOCZĄŁ SIĘ SZCZYT PARTNERSTWA WSCHODNIEGO

Szczyt Partnerstwa Wschodniego w Warszawie jest drugim tego rodzaju spotkaniem od chwili oficjalnej inauguracji inicjatywy w Pradze w 2009 roku. Ma to być jedno z głównych wydarzeń polskiej prezydencji w UE. Gdy oddajemy ten numer do druku, w czwartek wieczorem, rozpoczyna się spotkanie uczestników szczytu od uroczystej kolacji w warszawskim Centrum Nauki Kopernik.

Na spotkanie przyjechali prezydenci pięciu państw: Ukrainy – Wiktor Janukowycz, Litwy – Daria Grybauskaitė, Gruzji – Micheil Saakaszwili, Azerbejdżanu – İlham Alijew oraz Armenii – Serż Sarkisjan. W szczyście wezmą udział również m.in. szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso, przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, szef Rady Europejskiej Herman Van Rompuy, szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton, kanclerz Niemiec Angela Merkel, premier Francji Francois Fillon, szef hiszpańskiego rządu Jose Zapatero, premier Węgier Viktor Orban, premier Mołdawii Vlad Filat i wicepremier Wielkiej Brytanii Nick Clegg.

Wiktor Janukowycz, który przybył do Warszawy wcześniej, spotkał się z prezydentem Bronisławem Komorowskim. Prezydent Bronisław Komorowski zapewnił, że Polska niezmiennie będzie wspierała aspiracje europejskie Ukrainy. Zdaniem polskiego prezydenta, spotkanie – to dobra okazja do podsumowania dotychczasowych osiągnięć na drodze Ukrainy ku strukturom zachodnioeuropejskim. – Chciałbym pogratulować osiągnięć, jakie widać po już gotowej prawie do podpisania umowie o strefie wolnego handlu z udziałem Ukrainy – powiedział. Zaznaczył, że to bardzo ważny krok w dobrą stronę. – Ale – jak podkreślił Bronisław Komorowski – przed Polską, która wspiera aspiracje ukraińskie, jest jeszcze wynegocjowanie umowy stowarzyszeniowej Ukra-



ina-UE. – Czekają nas trudny proces z ratyfikacją podpisanych umów w momencie zakończenia negocjacji – dodał. Polski prezydent pogratulował sukcesów Wiktorowi Janukowyczowi i Ukrainie. – Życzę dalszych sukcesów, a te sukcesy będą sukcesami Ukrainy, a także Polski i jestem przekonany, że również całej Europy – zaznaczył Bronisław Komorowski. Wiktor Janukowycz mówił, że obaj politycy rozmawiali o wsparciu europejskich aspiracji Ukrainy przez Polskę w okresie jej prezydencji w Radzie UE, relacjach dwustronnych, w tym o współpracy gospodarczej. Zaznaczył, że Ukraina chce jak najlepiej przygotować się do podpisania umowy o strefie wolnego handlu, która będzie sprzyjała przepływowi kapitału, siły roboczej, towarów. Prezydent Ukrainy zaprosił polskiego prezydenta i premiera na inaugurację Stadionu Olimpijskiego w Kijowie, na którym ma się odbyć mecz finałowy EURO 2012. Dziękując za zaproszenie, Bronisław Komorowski powiedział: To niewątpliwie jest taka propozycja, która może poświadczyć o tym, że piłka nożna może mieć istotny wpływ na bieg wydarzeń czysto politycznych.

Spotkanie poprzedziła konferencja na temat społeczeństwa obywatelskiego, która odbyła się z udziałem ministra Radosława Sikorskiego i przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka. Najważniejsze w

Partnerstwie Wschodnim jest społeczeństwo obywatelskie monitorujące rządy i wspierające demokratyczne przemiany – powiedział Jerzy Buzek. Przemawiając na zakończenie konferencji, Buzek za najważniejsze wartości uznał demokrację, dobrobyt i stabilizację. – W długoterminowej perspektywie stabilizacja jest niemożliwa bez demokracji – powiedział. Przywołał przykład północnoafrykańskich i bliskowschodnich dyktatur, „gdzie niby była stabilizacja”, ale nie mogła się utrzymać wobec braku demokracji, zwłaszcza przy dzisiejszym dostępie do internetu i informacji. Podkreślał znaczenie społeczeństwa obywatelskiego i kontaktów między obywatelami. – W dłuższej perspektywie społeczeństwo obywatelskie jest najważniejsze, ważniejsze niż relacje między rządami czy parlamentami. Powinniśmy wzmocnić rolę społeczeństwa obywatelskiego w Partnerstwie Wschodnim przez specjalne mechanizmy – mówił Buzek. – Potrzebujemy współpracy nie tylko rządów, ale także parlamentów i obywateli. Potrzebujemy bezpośredniego kontaktu obywateli. Konieczna jest liberalizacja procedur wizowych – ocenił Buzek. Zwrócił uwagę, że po dwóch latach Partnerstwa Wschodniego w objętych nim krajach wciąż mają miejsce złe praktyki pod względem niezawisłości sądów i praw czło-

wieka. Zaznaczył, że ma na myśli nie tylko Białoruś.

Warszawskie spotkanie z udziałem europejskich przywódców ma potwierdzić poparcie dla rozwoju Partnerstwa Wschodniego – projektu zainicjowanego przez Polskę i Szwecję, mającego na celu zacieśnienie współpracy Unii Europejskiej z sześcioma wschodnimi sąsiadami: Armenią, Azerbejdżanem, Białorusią, Gruzją, Mołdawią i Ukrainą. W czasie czwartkowego obiadu i piątkowych obrad kraje Unii chcą zadeklarować większe niż dotąd wsparcie dla Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawy i Ukrainy. Chodzi zarówno o możliwość ewentualnego zniesienia wiz do Unii dla tych krajów, o więcej pieniędzy na pomoc rozwojową, a także o ewentualne utworzenie w przyszłości wspólnego rynku z krajami Partnerstwa.

Przed szczytem Partnerstwa Wschodniego Polska podjęła prawdziwą ofensywę dyplomatyczną w sprawie Ukrainy i to na wszystkich frontach. Ukraińskie władze nakłaniałyśmy do ustępstw, szefów instytucji europejskich do wyrozumiałości i cierpliwości, a ukraińską opozycję, by nie torpedowała wynegocjowanego kompromisu – powiedział dziennikarzom jeden z polskich dyplomatów. Najważniejsi polscy politycy rozmawiali o sprawie Ukrainy z szefami Komisji i Rady Europejskiej, kanclerzem Niemiec, szefem chadeckiej większości w Parlamencie Europejskim.

W drugim dniu szczytu – w piątek, zaplanowane są dwie sesje plenarne, podczas których uczestnicy będą debatować m.in. o politycznych aspektach współpracy pomiędzy Unią a krajami Partnerstwa Wschodniego, integracji gospodarczej i handlowej ze wschodnimi krajami, współpracy parlamentarnej i pozarządowej. Na zakończenie obrad ma być przyjęta deklaracja uznająca m.in. „europejskie aspiracje” wschodnich sąsiadów Unii.

na podstawie serwisów inf. przygotował MARCIN ROMER  
zdjęcie: <http://www.president.gov.ua/>

### Nasi partnerzy medialni



BEKA



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



35 &gt;



AGNIESZKA SAWICZ

W miarę jak nabiera rozpędu ostatni etap negocjacji Kijowa z Brukselą w sprawie umowy stowarzyszeniowej, coraz większe znaczenie mają dywagacje wokół wpływu sprawy Julii Tymoszenko na możliwość parafowania dokumentów.

Ale i nad Wisłą nagleśniano jest wątek polski w tej sprawie. Prezydencja unijna jest czasem, który zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, chcieliby wykorzystać do uregulowania kluczowych kwestii, które mają zbliżyć Ukrainę do struktur europejskich.

Kiedy Wiktor Janukowycz przybył do Polski w lutym 2011 roku trudno było nie zauważyć, że zainteresowanie mediów wizytą prezydenta było znikome (Hipoterapia, „Kurier Galicyjski”, nr 3, 15. II – 28. II. 2011). Kolejna wizyta, 30 sierpnia bieżącego roku, odbywała się już pod presją czasu, który Warszawie i Kijowowi pozostał do przypieczerowania umowy stowarzyszeniowej, zgodnie z oczekiwaniami do końca 2011 roku. Niemniej, tym razem można odnieść wrażenie, że sami politycy zadbałi, by ich rozmowy odbyły się z dala od błysku czasu, a tematy, jakie były poruszane, pozostają w sferze spekulacji raczej, a nie pewników. Kancelaria prezydenta Bronisława Komorowskiego nie wydała nawet oficjalnego oświadczenia na ten temat, a chyba przed samym przylotem Janukowycza mówiło się więcej o potencjalnych rozmowach, niż po ich zakończeniu.

Oczekiwania, jakie wyrażano były jednoznaczne – spodziewano się, że prezydenci zajmą się przede wszystkim tematyką gospodarczą i omówią relacje Ukrainy z Unią Europejską. Możliwość podpisania obecnie negocjowanej umowy stowarzyszeniowej, kwestia strefy wolnego handlu, liberalizacja reżimu wizowego i Partnerstwo Wschodnie wydawały się być idealnymi tematami dla Janukowycza do dyskusji z prezydentem kraju, który obecnie przewodniczy Unii. Tyle tylko, że trzeba przy tym podkreślić,

## WNIOSKI Z CISZY

iz nawet, jeśli powodem odwiedzin nad Wisłą była polska prezydencja w Unii, to Janukowycz mógł się w takich rachunkach pomylić. Bez wątplenia podpisanie przez Ukrainę w tym półroczu umowy stowarzyszeniowej byłoby i dla Polski prestiżowym wydarzeniem, to jednak nie Warszawa rozdaje karty w tej grze i nawet, jeżeli to w tym mieście ma odbyć się wrześniowy szczyt Partnerstwa Wschodniego nie oznacza to, że polscy politycy mają przemożny wpływ na decyzje, które zapadają w Brukseli. Nie tylko, że sama prezydencja jest jedynie reprezentacyjna, a większe znaczenie mają kraje takie jak Niemcy czy Francja, to Europa wschodnia odgrywa coraz mniejszą rolę w polityce unijnej. W rzeczywistości żadne z tych państw nie jest zainteresowane wejściem Ukrainy do struktur jednoczących kontynent, zwłaszcza, że ich interes bliższy jest zapatrywaniu Moskwy, niż Kijowa.

Co więcej, tak naprawdę trudno jest zauważyć, by w jakikolwiek realny sposób Polska zabiegała o wsparcie dla Ukrainy w jej europejskich dążeniach. Partnerstwo Wschodnie co prawda jest sztandarowym projektem, lecz jak się wydaje zarazem po prostu populistycznym, mającym raczej w samych Polakach ugruntować przekonanie o ich mocy sprawczej – tak naprawdę fikcyjnej. W kwestiach naprawdę istotnych w tym momencie, zniesienia opłat za wizy czy rurociągu Odessa – Brody, od lutego bieżącego roku nie zaszły żadne zmiany, a polski rząd wydaje się być skoncentrowany raczej na relacjach z Moskwą, co z samej swej definicji determinuje rozgrywanie polityki wobec Kijowa. Nie da się bowiem w tym wypadku głaskać Kremla, a jednocześnie udzielać poparcia ukraińskim aspiracjom, co doskonale rozumieją i Berlin, i Paryż. W tych stolicach zresztą Janukowycz nie szuka poparcia, wiedząc zapewne doskonale, że go po prostu nie otrzyma.

Tym mniejsze są na to szanse w sytuacji, kiedy pozycja Janukowycza mocno się chwieje. Na zachodzie kraju nigdy nie miał jej zresztą mocnej, ale utrata poparcia wschodniej Ukrainy może lada chwila oznaczać wycofanie się z politycznego sponsoringu Rinata Achmetowa. Co za tym idzie – Partia Regionów nie będzie dbała o człowieka, którego osadził w prezydenckim fotelu, a który rozczarował i swoich współpracowników, i społeczeństwo

nie tyle nie realizując obietnic, co może i nie jest zjawiskiem osobnym na szczytach władzy, ale nie dając niczego co mogłoby wytłumaczyć rosnące poczucie niezadowolenia, którego eskalacji możemy spodziewać się wraz z nadejściem pierwszych chłódów. Wówczas to Ukraińcy przypomną sobie o problemach z gazem i jego cenach, jakich nie udało się uregulować z Gazpromem. A że świadomość ta okaże się zapewne bolesna dla kieszeni, społeczeństwo zwróci swą niechęć ku temu, kto za stan rzeczy jest odpowiedzialny – prezydentowi.

Jeśli dodać do tych problemów Wiktora Janukowycza polityczny proces Julii Tymoszenko, jego wiarygodność jako polityka, maleje w sposób zatrważający. Zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone zdystansowały się wobec Kijowa, co zaowocowało opiniami, iż sprawa byłej pani premier może zagrozić podpisaniu, czy też parafowaniu porozumienia z UE planowemu na grudzień 2011 roku.

Nawet, jeśli Partia Regionów podnosi głosy lekceważące tę kwestię, to jednak ocena iż na tym tle wizyta Janukowycza w Polsce była gestem rozpaczającego prezydenta kraju, który zostaje kolejny raz zepchnięty na boczny tor, może zawierać w sobie więcej prawdy, niż by chcieli tego niektórzy ukraińscy politycy. W tej sytuacji, nad Dnieprem nie będzie można już decydować dokąd zmierzać, bo Ukrainie pozostanie jedna droga, zbieżna z rosyjską. I jeśli takie odebranie alternatywy Kijowowi było celem moskiewskich zabiegów, w tym gazowych rozgrywek, udało się to doskonale.

Deputowany Partii Regionów Włodimir Weczerko powiedział: „Niech Europa się martwi tym, co się dzieje w Europie”, tym samym stawiając własny kraj poza europejskim kręgiem kulturowym, poza tamtejszą polityką i gospodarką. Jeśli by więc przyjrzeć się takim wypowiedziom i zestawić je z wizytą Janukowycza w Polsce, może okazać się, że mimo, iż prezydenci niczego nie przekazali swoim obywatelom, to jednak dali im wyraźny sygnał – Ukraina szybko nie wejdzie do Unii Europejskiej. Nie wejdzie, gdyż nie tyle sama tego nie chce, co nie pozwolą jej na to ani Bruksela, ani Moskwa. A Kijów raz jeszcze stał się pionkiem w grze, którą na politycznej szachownicy, posługując się pieniędzmi i gazem, rozegrały silniejsze niż on stolice.

## Wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej 9 października 2011 r.

**W ogłoszonych przez Prezydenta RP wyborach do Sejmu i Senatu mogą wziąć udział wszyscy pełnoletni obywatele polscy, którzy najpóźniej w dniu głosowania ukończyli 18 lat. Dotyczy to także obywateli przebywających na stałe lub okresowo poza granicami kraju, w tym na Ukrainie.**

W Lwowskim Okręgu Konsularnym (LOK), obejmującym obwody lwowski, tarnopolski, zakarpacki, iwanofrankowski i czerniowiecki, głosowanie odbędzie się w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ul. Iwana Franki 108 – 9 października 2011 r. w godzinach 07:00 – 21:00.

Warunkiem udziału w wyborach jest posiadanie ważnego polskiego paszportu oraz umieszczenie w spisie wyborców. Podstawą do sporządzenia spisu w LOK jest wcześniejsze zgłoszenie do Konsulatu zamiaru głosowania. Zgłoszenie można przekazać ustnie, pisemnie, telefonicznie, telegraficznie, faksem lub pocztą elektroniczną. Zalecaną formą jest zgłoszenie przez specjalny internetowy system e-wybory, dostępny poprzez link na stronie: [www.msz.gov.pl](http://www.msz.gov.pl) oraz [www.lwowkg.polemb.net](http://www.lwowkg.polemb.net).

Wymóg wcześniejszego zgłoszenia nie dotyczy wyborców posiadających zaświadczenie o prawie do głosowania. Osoby stale zamieszkałe w kraju, mające zamiar wziąć udział w głosowaniu za granicą, powinny uzyskać przed wyjazdem zaświadczenie o prawie do głosowania, wydawane przez wójta, burmistrza lub prezydenta miasta.

Zgłoszenie powinno zawierać nazwisko i imiona, imię ojca, datę urodzenia, miejsce zamieszkania za granicą (i w kraju, jeśli wyborca posiada stałe zameldowanie w Polsce), numer, datę i miejsce wydania paszportu, oraz PESEL. Zgłoszenia można dokonać najpóźniej w 3 dniu przed wyborami. Bliższe informacje i kontakt zgłoszeniowy z Konsulatem można uzyskać przez telefony: +38 032 2957 973/958/957 i pod adresami mailowymi: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl), [wpok.lwow@msz.gov.pl](mailto:wpok.lwow@msz.gov.pl). Akty prawne, kalendarz wyborczy oraz informacje i komunikaty Państwowej Komisji Wyborczej dostępne są na stronie internetowej: [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl).

Przypomina się, że osoby wpisane wcześniej do spisu wyborców mogą – na żądanie – otrzymać z Konsulatu zaświadczenie o prawie do głosowania w innym miejscu, w tym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

## POLSKA WZOREM DLA UKRAINY

OLEG BORYNIAK

**W dniach 03–10 września 2011 r. odbył się drugi etap projektu „Polska jako przykład zmian na lepsze”, zorganizowany przez Instytut Wschodni i współfinansowany w ramach programu MSZ RP „Wiedza o Polsce”.**

Pierwszy etap projektu miał miejsce w lipcu 2011 r. na Ukrainie, kiedy to Instytut Wschodni zorganizował we Lwowie, Kijowie oraz Odessie spotkania z przedstawicielami ukraińskich uczelni wyższych, Banku Narodowego, szpitali państwowych, firm konsultingowych i organizacji pozarządowych etc. dotyczących lepszych praktyk działalności samorządów terytorialnych oraz załączenia i wykorzystania przez nich inwestycji Unii Europejskiej. Najbardziej aktywni uczestnicy, którzy przyjęli udział w spotkaniach i dyskusjach, otrzymali możliwość wzięcia udziału w wizycie studyjnej, która odbyła się w miastach województwa małopolskiego.

W trakcie pobytu ukraińska delegacja miała wyjątkową okazję zwiedzić Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego (MAAR), MAAR Business Park. Dyskutowano w Małopolskim Urzędzie Marszałkowskim i starostwie powiatowym Nowego Sącza, odbyło się również spotkanie z przewodniczącym Stowarzyszenia Polskich Powiatów, dyrektorem Małopolskiego Centrum Kultury „Sokol”. Program wizyty przewidziany także udział gości z Ukrainy w XXI Forum Ekonomicznym w Krynicy.

W trakcie spotkań z przedstawicielami wyżej wymienionych instytucji, ukraińscy goście zapoznali się ze skutecznymi działaniami samorządów terytorialnych, załączenia i wykorzystania inwestycji w regionie Małopolski. Niezmiernie interesującym aspektem było dzielenie się polskich ekspertów

doświadczeniami w sferze uzyskiwania i wykorzystania funduszy unijnych.

Jako osoba, która również brała udział w wizycie studyjnej, miałem możliwość obserwować, jak wielkie wrażenie wywarła ona na uczestnikach. Postępy, jakich dokonała Polska w tej dziedzinie po wstąpieniu do Unii Europejskiej, budzą szacunek. W warunkach trwającego kryzysu światowego polska gospodarka pozytywnie zdała egzamin. Niemniej jednak nie tylko wspomniane postępy gospodarcze, ale również i inne czynniki przyciągają uwagę. Tak, zainteresowanie i „białą zazdrość” wywołały opowieści poskich samorządowców o tym, jak w latach 90. XX wieku, polskim urzędnikom tłumaczono prostą formułę sukcesu, że: „...jeżeli dobrze będzie Polsce, to również dobrze będzie każdemu obywatelowi kraju”. Wyniki tego przekazu właściwie możemy obserwować już dzisiaj. Takie myślenie kategoriami państwa w końcu zaowocowało.

Wydaje się, że ten prosty przykład powinien stać się wzorem do naśladowania nie tylko dla ukraińskich urzędników ale i całej reszty. W sytuacji, kiedy poziom ambiwalencji Ukraińców nadal jest dość wysoki, a naukowcy ciągle mówią o dwóch Ukrainach (czy 22) etc. myślenie państwowymi kategoriami plus odpowiedzialność, rzetelność i realne działania każdego Ukraińca niezależnie od zawodu, jaki wykonuje, powinny zaowocować. Ale to tylko teoria. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy polski przykład sprawdziłby się na gruncie ukraińskim. Jeżeli jednak nie spróbujemy, to się nie dowiemy. Stwierdzić należy, że dzięki takim wizytom studyjnym, jak ta zorganizowana przez Instytut Wschodni, Ukraińcy mają szansę zapoznać się z dobrymi i skutecznymi praktykami Polski i przedyskutować interesujące ich kwestie w szerszym gronie.



MIKOŁAJ SEŃKO

Autor artykułu dokładnie przekazuje te uczucia, które żywi większość obywateli Ukrainy. Ukraina w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej została krajem buforowym pomiędzy UE a Rosją. Wydaje się, że ta sytuacja została ustawiona przez kluczowych graczy Unii Europejskiej (Francję, Niemcy) i Rosję. I to nie zważając na zapewnienia ze strony wschodniej, iż Rosja nie ma nic przeciwko wejściu Ukrainy do UE i ze strony zachodniej, iż Ukraina tak jak jakiegokolwiek inne państwo europejskie, może liczyć na wejście do UE w wypadku dotrzymania kryteriów konwergencji, wprowadzonych przez Traktat o Unii Europejskiej. Niestety te zapewnienia pozostają tylko na papie-

## KOMENTARZ:

rze, co najwyżej są wygłaszane przez urzędników podczas wizyt ukraińskich prezydentów w krajach unijnych. W tym czasie realne działania na scenie międzynarodowej potwierdzają tezy o buforowej roli Ukrainy w polityce Rosji i UE. Jednak jest w tym wina nie tylko Francji, Niemiec i Rosji, ale i kierownictwa Ukrainy. Przegapiliśmy szansę na wstąpienie do Unii Europejskiej, jaką wykorzystaly kraje bałtyckie, kiedy ceny na gaz i na ropę były niższe, Rosja nie była tak silna politycznie i nie miała takiego wpływu na arenie międzynarodowej. Przegapiliśmy szansę na reformy polityczne i gospodarcze w kraju, które trzeba było zaczynać na początku lat 90., a nie 20 lat po uzyskaniu niepodległości.

Wciąż nie możemy się pozbyć sowieckiego sposobu myślenia i rządzenia, kiedy dla każdego urzędnika słowo jego przełożonego ma większą wagę aniżeli przepis prawny. W ciągu 20

lat niepodległości korupcja we władzy nie tylko nie została wykorzeniona, ale stała się nieodłączonym jej atrybutem. W związku z tym powstaje pytanie: jak nadrobić stracony czas i jak zwiększyć szansę Ukrainy wejścia do UE w przyszłości? Myślę, że pierwszym takim krokiem ze strony EU powinno być wprowadzenie reżimu bezwizowego dla obywateli Ukrainy. To dałoby możliwość większości ukraińskich obywateli, aby przekonać się o zaletach europejskiego wyboru Ukrainy, a z drugiej strony pokazać Europejczykom, że nie jesteśmy jakimś drugim gatunkiem, że jesteśmy tacy sami jak oni. Ze strony władzy ukraińskiej są potrzebne prawdziwe reformy gospodarcze i polityczne, czasem bolesne, ale konieczne.

**dr. Mikołaj Seńko** jest kierownikiem katedry dyscyplin prawno-karnych Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
wybrał i opracował

# PRASA POLSKA O UKRAINIE

**gazeta** Ponadstulikulidatorów następstw katastrofy w Czarnobylu głoduje pod siedzibą prezydenta w Kijowie domagając się obiecanych mieszkań, wyższych rent oraz lepszej opieki medycznej.

Są to ludzie, którzy walczyli z katastrofą elektrowni atomowej bezpośrednio po wybuchu. „Byliśmy pierwsi podczas likwidacji. Dziś jako pierwsi sami jesteśmy likwidowani. „Gasiliśmy reaktor ratując Ukrainę. Zarobiliśmy na krzyż i trumnę” – głoszą przyniesione przez głodujących plakaty. Uczestnicy protestu to byli żołnierze 731. batalionu obrony specjalnej, którzy jako pierwsi gasili pożar po wybuchu reaktora elektrowni w Czarnobylu w 1986 roku.

Głównym problemem jest to, że 731. batalion nie figuruje w dokumentach, w których spisani są uczestnicy likwidacji następstw katastrofy – mówi rzecznik protestujących Wołodymyr Riezniak. Stało się tak z powodu pośpiechu przy wyprowadzaniu żołnierzy ze strefy skażenia. Spośród 750 żołnierzy batalionu żyje dziś tylko 100 i wszyscy są inwalidami. Ich zdaniem władze Ukrainy zamiast pomóc prześlają sobie w ich sprawie pisma.

**Protest głodowy likwidatorów katastrofy w Czarnobylu. PAP. 13-09-2011**

**gazeta** SzeF MSZ miał dostać ostrzeżenie od prezydenta: albo przybliży Kijów do Unii, albo straci pracę. „Kostiantyn Hryszczyenko do końca roku ma zakończyć negocjacje dotyczące podpisania umowy o stowarzyszeniu z UE, przekazując dokument do ratyfikacji przez parlamenty krajów członkowskich. W przeciwnym razie szefa MSZ czeka dymisja” – napisała wczoraj gazeta „Kommersant-Ukraina”, powołując się na źródła w administracji prezydenta Wiktora Janukowycza.

Według dziennika, MSZ w Kijowie przeszedł do kontrofensywy, próbując namówić europejskie media, by krytycznie pisały o aresztowanej przywódczyni opozycji Julii Tymoszenko. Niektóre kraje Unii apelują, by w związku z jej procesem wstrzymać negocjacje w sprawie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Inne zdanie w tej sprawie ma Polska, która obecnie przewodniczy UE. Warszawa chciałaby, by rokowania zakończyły się podczas jej prezydencji.

MSZ w Kijowie zdementował doniesienia o ultimatum Janukowycza, a rzecznik stwierdził jednocześnie, że umowa stowarzyszeniowa jest celem numer jeden dla ministerstwa. – Gdyby prezydent Ukrainy rzeczywiście postawił taki warunek, szef MSZ znalazłby się w bardzo trudnej sytuacji, bo przecież tempo negocjacji nie zależy tylko od ukraińskiego resortu – mówi „Rz” Konrad Szymański, europarlamentarzysta PiS. Były szef MSZ Ukrainy Hennadij Udowenko wyjaśniał „Rz”:- „Rosja wywiera na nas ogromną presję. Proces Tymoszenko nie powinien przeszkodzić integracji, w przeciwnym razie Europa popchnie nas w objęcia „starszego brata”. Ukraina ma nadzieję, że negocjacje na temat umowy stowarzyszeniowej wraz z umową o utworzeniu strefy wolnego handlu z UE zakończą się w październiku. W tym czasie Janukowycz ma zaplanowaną wizytę w Brukseli.

**Janukowycz: UE albo dymisja? Tatiana Serwetnyk. 13-09-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Podczas mistrzostw to nie piłka jest najważniejsza, ale seksturystyka i picie na umór – twierdzą ukraińskie działaczki organizacji Femen. „Nie chcemy takiego Euro” – skandowały w Warszawie ukraińskie feministki. Słyną z tego, że występują toples w miejscach publicznych i protestują m.in. przeciwko korupcji, łamaniu praw człowieka czy prostytucji.

Nie inaczej było wczoraj w Warszawie, gdzie na cel wzięły Euro 2012. Dwie członkinie organizacji wystąpiły na konferencji przebrane za maskotki turnieju, piły piwo, hałasowały i udawały, że uprawiają seks. Ich zdaniem tak właśnie będą się zachowywać kibice podczas mistrzostw w Polsce i na Ukrainie.

– Femen jest jedną z nielicznych organizacji, która nie poddaje się euforii związanej z Euro 2012. Naszym zdaniem mistrzostwa przyniosą Polsce i Ukrainie więcej szkody niż pożytku – mówiła jedna z przedstawicielek tej organizacji, Oleksandra Szewczenko.

Twierdzą, że UEFA nie robi nic, by zapobiegać takim zjawiskom jak prostytucja czy przemoc wobec kobiet. – Dla nich kibic, który przyjeżdża się zabawić z tanimi ukraińskimi dziewczynkami, upije się i przy okazji obejrzy mecz, jest idealny. Ważne, by UEFA zarobiła pieniądze – nie kryją rozgoryczenia.

**Feministki nie chcą Euro 2012. Jarosław Stróżyk 16-09-2011**

**gazeta** SzeF MSZ Radosław Sikorski wezwał w sobotę w Jalcie władze w Kijowie do stosowania zachodnich standardów demokracji, przestrzegając, by ich łamanie nie stanęło na drodze Ukrainy do UE. Polskim wysłannikiem w sprawie uwolnienia Julii Tymoszenko jest Aleksander Kwaśniewski.

– Ukraina to kluczowy kraj w tej części świata i wasza pozycja strategiczna jest bardzo ważna. Ale nie można robić dwóch błędów: zakładać, że przez to macie prawo do poluzowania zasad członkostwa w UE, albo, że jest wykluczający się wybór między dobrymi stosunkami z Rosją albo Zachodem – mówił Sikorski w Jalcie na dorocznym forum, które organizuje fundacja Yalta European Strategy (YES) wspierająca europejskie aspiracje Kijowa. SzeF polskiej dyplomacji zaznaczył, że Ukraina powinna dążyć do wypełnienia zachodnich standardów demokracji, praw człowieka i rządów prawa. – Nie będziemy was porównywać do standardów reżimu w Białorusi, ale do naszych – powiedział. Celem prezydencji Polski i Kijowa jest zakończenie rozmów w tym roku. Jednak w innych krajach UE, z Francją i Niemcami na czele, są głosy, że szykanowania opozycji – którego symbolem jest zatrzymanie i proces byłej premier Julii Tymoszenko – nie da się pogodzić ze zbliżaniem Ukrainy do UE, więc negocjacje nie powinny być kontynuowane do czasu jej zwolnienia.

W piątek ukraińskie media podały, że rozmowy o uwolnieniu Tymoszenko, sądzonej za nadużycia przy zawieraniu kontraktów gazowych z Rosją, prowadzi były prezydent Kwaśniewski jako wysłannik polskiej prezydencji. Kwaśniewski powiedział, że w ub. tygodniu rozmawiał o tym z prezydentem Wiktorem Janukowyczem, rozmowy prowadzi także w ku-

luarach konferencji. Wyjaśnił, że możliwym scenariuszem jest wprowadzenie zmian w ukraińskim prawie karnym, w zakresie zarzutów wysuniętych wobec Tymoszenko.

Jego zdaniem porozumienie nie zostanie jednak znalezione przed szczytem Partnerstwa Wschodniego w Warszawie 29-30 września. Szczyt będzie okazją do kolejnych rozmów z Ukrainą. Na forum YES unijny komisarz ds. polityki sąsiedzkiej SzeF Stefan Fuele ostrzegł, że ewentualne skazanie Tymoszenko doprowadzi do pogorszenia relacji Ukrainy z UE.

**Sikorski do Ukrainy: Nie będziemy was porównywać z Białorusią. d, PAP. 17-09-2011**

**POLSKA THE TIMES** Była premier Ukrainy Julia Tymoszenko jest przekonana, że w „pokazowym procesie” zostanie skazana na więzienie. W wywiadzie dla „Timesa” apeluje o pomoc Zachodu. – Tony Halpin.

Julia Tymoszenko wyglądała jak nie ona. Błada, zapadnięta twarz, pozbawione blasku oczy. Mimo to posłała nikły uśmiech tłumowi zgromadzonemu na początku września w sali sądu w Kijowie, gdzie dobiegał końca jej proces.

Wpływ więzienia, w którym spędziła już ponad miesiąc, był wyraźnie widoczny na obliczu blondwłosej twarzy pomarańczowej rewolucji. Na Zachodzie już się mówi, że obecne władze urządziły byłej premier proces pokazowy rodem z epoki stalinowskiej. Podczas niedawnego posiedzenia ministrów spraw zagranicznych Unii Europejskiej w Polsce politycy unijni zagrozili, że takie łamanie zasad demokracji może odsunąć na dalszy plan kwestię podpisania umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią. Jednak najwyraźniej władze w Kijowie nie obawiają się takiego scenariusza. A sama Julia Tymoszenko nie ma złudzeń co do swego losu. Przywódczyni ukraińskiej pomarańczowej rewolucji twierdzi, że jej proces zakończy się wyrokami więzienia. Zagrożone będzie też życie byłej premier Ukrainy.

**Tymoszenko: „Może zginę, ale nie zobaczą w moich oczach cienia strachu”. 18-09-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Ukraina zrezygnowała ze zmian czasu na letni i zimowy. Uchwałę w tej sprawie przyjął parlament w Kijowie, uważając, że zmiany czasu wywołują niepotrzebny stres i inne problemy zdrowotne. Projekt uchwały w sprawie odesłania od zmiany czasu zarejestrowano w Radzie Najwyższej (parlamencie) po tym, gdy rezygnację z przechodzenia na czas letni zapowiedziała Rosja.

Projekt, którego autorem jest przedstawiciel rządzącej Partii Regionów Ukrainy Oleh Nadosza, poparło we wtorek 226 deputowanych w 450-osobowej Izbie. Jeszcze przed głosowaniem Nadosza przekonywał dziennikarzy, że jego inicjatywa wywołana jest troską o zdrowie obywateli. Przywoływał przy tym dane medyczne, wskazujące, że w pierwszym tygodniu po zmianie czasu o 60 proc. zwiększa się liczba ludzi, którzy zgłaszają się do lekarzy z bólami serca i że aż o 160 procent wzrasta liczba pacjentów gabinetów pediatrycznych

**Czas się nie zmienia na Ukrainie. katk 20-09-2011**

**RZECZPOSPOLITA** O sobotniej wizycie ukraińskiego prezydenta w Rosji moskiewska prasa pisała, że to „chwila prawdy w obustronnych stosunkach”. Dziennik „Kommersant” ostrzegł przed ultimatum, jakie Wiktor Janukowycz miał usłyszeć na Kremlu: członkostwo Ukrainy w unii celnej z Rosją, Kazachstanem i Białorusią lub koniec z dostępem do rosyjskiego rynku. O powadze sytuacji miała świadczyć obecność premiera Władimira Putina przy rozmowach Miedwiediewa z ukraińskim przywódcą.

Po powrocie Janukowycza do Kijowa portale stwierdziły, że „strony nabrały wody w usta”. Treści rozmów Miedwiediewa, Putina i Janukowycza w prezydenckiej rezydencji Zawidowo w obwodzie twerskim nie ujawniono. Eksperti twierdzą jednak, że oboje się bez grózb i stawiania warunków.

– Rozmawiałem z ludźmi, którzy towarzyszyli Janukowyczowi podczas wizyty. Nie było ultimatum. Przywódcy Rosji deklarowali, że są powody do rozmów. Janukowyczowi dano do zrozumienia, z kim ma je prowadzić w przyszłości. Oczywiście z Putinem – mówi „Rz” Kostiantyn Bondarenko, szef Instytutu Polityki Ukraińskiej w Kijowie. Jak twierdzi, na złagodzenie tonu władz w Moskwie wobec Ukrainy miały wpływ doniesienia o sukcesie w negocjacjach Kijowa z Brukselą.

W ostatnim czasie napięcie w relacjach ukraińsko-rosyjskich sięgnęło zenitu. Rosja groziła Ukrainie drastycznymi podwyżkami cen gazu, zmuszając ją do członkostwa w unii celnej. Otoczenie Janukowycza dawało do zrozumienia, że zakładnikami polityki Kremla może zostać ponad 8 milionów Rosjan mieszkających na Ukrainie.

Pytany, jaka będzie przyszłość stosunków Moskwa – Kijów Igor Czubajs odpowiada: – Trudno przewidzieć. Aleksander Łukaszenko w krótkim okresie z najlepszego przyjaciela Kremla zamienił się w zaciętego wroga.

**Kreml mniej ostro wobec Kijowa. Tatiana Serwetnyk. 25-09-2011**

**gazeta** Negocjatorzy Komisji Europejskiej i Ukrainy rozstrzygnęli podczas piątkowej rundy negocjacyjnej m.in. zasady znoszenia cel w sektorze samochodowym oraz sprawy norm fitosanitarnych w rolnictwie. Zasadniczo spośród trudnych kwestii umowy o pogłębionej strefie wolnego handlu (DCFTA) pozostała do rozwiązania kwestia formy oraz wysokości „rekompensaty” dla Ukrainy za otwarcie rynku energetycznego dla firm z Unii Europejskiej.

Nasi rozmówcy w UE są dobrej myśli. O ile ostatnie negocjacje zakończą się sukcesem, komisarz UE ds. handlu Karel De Gucht powinien wstępnie zatwierdzić je podczas swej wizyty w Kijowie planowanej na 17 października. Negocjacje powinien oficjalnie przypieczętować podpis prezydenta Wiktora Janukowycza podczas jego brukselskiej wizyty 20 października.

Umowa DCFTA jest załącznikiem do nadal niewynegocjowanej umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą i Unią Europejską. Francja i Niemcy nie chcą bowiem zapisów, które można by potraktować jako obietnicę przyjęcia Ukraińców do Unii Europejskiej.

Umowa stowarzyszeniowa (wraz z DCFTA) będzie wymagać ratyfikacji przez Parlament Europejski oraz parlamenty narodowe 27 krajów UE. Dziś wydaje się pewne, że takiej

ratyfikacji nie będzie, jeśli obecna władza na Ukrainie nie zrezygnuje z odwetowych procesów przeciw politykom opozycji, w tym siedzącej w areszcie byłej premier Julii Tymoszenko.

**UE – Ukraina. Jeszcze nie ma przełomu. Tobi. 25-09-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Tradycyjna pielgrzymka chasydów do grobu rabina Nachmana w Humanu wywołuje coraz większe emocje. W niedzielę przeciw ich obecności protestowali aktywiści nacjonalistycznej partii Swoboda. Doszło do przepychanek z milicją. 60 działaczy trafiło do aresztu. Wczoraj wychodzili na wolność, narzekając, że milicja biła ich i zatrzymywała bez powodu. Rzecznik ugrupowania relacjonował, że nie było żadnej demonstracji, a funkcjonariusze rozpędzili spotkanie z wyborcami, zorganizowane przez radnych Swobody.

Wczoraj Ukraińska Partia Ludowa zaapelowała do władz w Kijowie, by przekazały Izraelowi szczątki rabina Nachmana. „Wielotyśne pielgrzymki ortodoksów są coraz bardziej uciążliwe dla mieszkańców Humania. Sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Miejscowe władze i milicja są coraz bardziej bezradne wobec agresji przyjezdnych” – napisano w oświadczeniu ugrupowania. Takich apelów jest coraz więcej.

W ostatni piątek władze Ukrainy deportowały do Izraela ośmiu chasydów. Tegoroczna pielgrzymka ma być rekordowa – około 30 tys. ortodoksów.

**Humań bez chasydów? Tatiana Serwetnyk. 26-09-2011**

**gazeta** Prokuratura żądała w poniedziałek siedmiu lat więzienia dla byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko, zakazu zajmowania stanowisk państwowych i gigantycznej grzywny o równowartości 190 mln dol. za podpisanie niekorzystnych dla państwa umów gazowych z Rosją.

Prokurator Lilja Frołowa dowodziła, że Tymoszenko w czasie negocjacji nowego kontraktu gazowego w Moskwie w styczniu 2009 r. przekroczyła swe kompetencje i podpisała z Rosjanami bardzo niekorzystne porozumienie. Zgodziła się nie tylko na niezwykle wysoką cenę 450 dol. za tysiąc metrów sześciennych, ale w dodatku zrobiła to bez zgody reszty rządu. Instrukcję negocjacyjną zezwalającą na takie warunki podpisała swoim nazwiskiem i podbiła pieczęcią premiera bez konsultacji z ministrami. Wiadomo było bowiem, że część będzie przeciwna takiej umowie.

Obecni w sali zwolennicy Tymoszenko głośno buczeli, skutecznie zagłuszając słowa Frołowej. Na kolejnych rozprawach wystąpi obrona. Wyrok zapadneć może za tydzień.

Sprawa Tymoszenko może wpłynąć na podpisanie umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z UE, bo ze względu na proces nie chce się na to zgodzić część zachodnich stolic oraz frakcja chadeków w europarlamencie stowarzyszona z partią byłej premier Batkiwszczyna.

**Ukraińska prokuratura: siedem lat dla Tymoszenko. ricz, rim. 27-09-2011**

# IV POLSKO-UKRAIŃSKIE FORUM W JAREMCZU

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
ANNA SABINA RÓŻYCKA  
zdjęcia

16–18 września w karpacim kurorcie Jaremcze odbyła się międzynarodowa naukowo-praktyczna konferencja „Polsko-ukraińskie strategiczne partnerstwo: realia i perspektywy (w 20 lat od uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy)”. Kolejne Forum intelektualistów dwóch państw zostało zorganizowane przez Narodowy Uniwersytet Przykarpaccki im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku oraz redakcję gazety „Kurier Galicyjski”. Wydarzenie to zostało wsparte przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. To czwarta już polsko – ukraińska konferencja organizowana wspólnie przez Uniwersytet Przykarpaccki i redakcję naszej gazety.

Już tradycyjnie, „karpacka” konferencja zebrała znanych naukowców i publicystów z Ukrainy i Polski. Po słowie wstępnym prof. Igora Cependy, prorektora ds. międzynarodowych Narodowego Uniwersytetu Przykarpacckiego im. Wasyla Stefanyka uczestników konferencji powitali: były ambasador Ukrainy w RP (1995–1998) prof. Petro Sardaczuk, prorektor ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą Uniwersytetu Warszawskiego prof. Włodzimierz Langauer, zastępca dyrektora Departamentu Wschodniego MSZ RP Piotr Iwaszkiewicz, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki. Swoją obecnością konferencję zaszczytili również: radca Ambasady RP w Kijowie Anna Kuźma, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Olga Iwaniak, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki, konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, przedstawiciel polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Marek Maluchnik i inni.

W obradach plenarnych uczestniczyło grono znanych naukowców z Warszawy, Kijowa, Krakowa, Lwowa, Lublina, Równego, Przemyśla, Kielc oraz innych miast z Polski i Ukrainy.



Otwarcie konferencji

O współczesnej polityce Polski mówił prof. Mykoła Łytwyn, p.o. dyrektora Instytutu Ukrainoznawstwa im. Iwana Krypiakiewicza NAN Ukrainy. Prof. Uniwersytetu Warszawskiego Aleksandra Hnatiuk podsumowała najważniejsze osiągnięcia i wezwania dwudziestoletniej współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie kultury i nauki. O miejscu Ukrainy w polskiej polityce wschodniej ostatniego dwudziestolecia mówił poseł na Sejm RP, prof. Jan Widacki. Dyrektor Południowo-

Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemysłu dr Stanisław Stępień wygłosił referat pt. „Jak wolni z wolnymi, równi z równymi... Stosunki polsko-ukraińskie: od uznania niepodległości Ukrainy do wspólnego oświadczenia Prezydentów o porozumieniu i pojed-



Uczestnicy konferencji

W ramach konferencji odbyła się prezentacja projektu „Międzynarodowe Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Ukrainy i Polski w Mikuliczynie” oraz odbudowa dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze.

Zaprezentowano też nową inicjatywę środowisk intelektualnych Polski i Ukrainy – KLUB GALICYJSKI (czytaj obok).

zauważyć tendencję do zmniejszenia w ogóle jakichkolwiek wzmianek o Ukrainie. Natomiast na łamach prasy polskiej więcej mówi się o Rosji. Nie stało się to w jakimś momencie czy wskutek cenzury. Co do zmiany poglądów niektórych autorów polskich wobec Ukrainy, to zdaniem Riabczuka obecna polityka ukraińska, jak również sytuacja na Ukrainie, czasem może doprowadzić do rozpaczy nawet największych ukrajinofilów. Czy naprawdę elity polskie są już zmęczone Ukrainą? – Odpowiadając na to pytanie zaznaczył, że przyczyną takiej tendencji jest ukryta w zachowaniu samej Ukrainy.

Potem podczas dyskusji dodał, że Ukraina pozostaje polem walki dwóch cywilizacji – Zachodniej i tzw. „Ruskiego Świata”. „Jednak dla nas zawsze istniało zachodnie okienko. Symbolicznie. Bardzo ważne jest, ażeby zachować to okienko” – wezwał Mykoła Riabczuk. (Zapis wystąpienia Mykoły Riabczuka publikujemy obok.)

W brawurowy, jak zwykle, sposób odpowiadała dyskusantom Bogumiła Berdychowska. „Uważam, że jednym z absolutnie zasadniczych powodów tego stanu, w którym w tej chwili się znaleźliśmy jest coś, co trwało od samego początku naszych relacji jako niepodległych państw, a mianowicie deficyt ukraińskiego zaangażowania w polsko-ukraińskie stosunki czy w polską politykę. To można prześledzić. (...) Dopóki był konsensus wobec koncepcji Giedroycia jako koncepcji wiodącej w polskiej polityce wschodniej, dopóty wszystko to działało. W momencie kiedy ten konsen-

sus skończył się, nagle okazało się, że bez polskiego motoru ta maszyna już tak dobrze nie pracuje” – mówiła w swojej polemice Berdychowska.

Dalej uczestnicy tegorocznej konferencji w Jaremczu omawiali polityczno-społeczny wymiar stosunków

polsko-ukraińskich oraz sięgali do ich historii w XX wieku. Odbyła się też prezentacja książki lwowskiego historyka prof. Bohdana Hud'a „Ukraińsko-polskie konflikty czasów współczesnych: aspekt etniczno-polityczny”.

Roli Polski w formowaniu wizerunku Europy Środkowo-Wschodniej w 20 lat od uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy oraz Partnerstwu Wschodniemu został poświęcony „okrągły stół”. Podczas tej dyskusji poruszono szereg tematów, „w sposób krytyczny i analityczny” – zauważył moderator dyskusji dr Wasyl Rasewycz ze Lwowa.

„Sprawa eurointegracji Ukrainy to problem wewnętrzny tego państwa” – twierdził dr Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

„Dla Ukrainy Wschodniej nie ma problemu Polski” – zauważył prof. Bogdan Hud'.

„Chociaż Ukraina Zachodnia też nie jest jednolita”, – wstąpił w dyskusję lwowski naukowiec dr Roman Czmylyk, który wrócił akurat z ekspedycji etnograficznej na Wołyniu, – mieszkający prawie pod samą granicą z Polską ludzie, w ogóle nie interesują się tym, co się dzieje w sąsiedniej Polsce czy w Europie Zachodniej. „Bliżej im jest do Rosji, oddalanej o tysiąc kilometrów” – stwierdził badacz ukraiński.

„Obojętność do Polski zauważono też na Zakarpaciu i Bukowinie Północnej, które historycznie nie były powiązane z państwem polskim” – dopełnili dyskusjanci. „Dlatego na tych terenach jest też mniejsze zainteresowanie integracją z Unią Europejską. Inna rzecz, że ci ludzie chcą żyć jak teraz, po staremu, jednak jednocześnie mieć poziom europejski” – zażartował jeden z uczestników konferencji.

„A jaką wartość ma nasza praca?” – pytał po rozmowach i dyskusjach dr Stanisław Stępień.

„Żadne doświadczenie nie przepada i nie przemija z wiatrem, – odpowiadał mu dr Wasyl Rasewycz. – Jest to nasz wielki socjalny i intelektualny kapitał”.

W ramach konferencji odbyła się prezentacja projektu „Międzynarodowe Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Ukrainy i Polski w Mikuliczynie” oraz odbudowa dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze.

Zaprezentowano też nową inicjatywę środowisk intelektualnych Polski i Ukrainy – KLUB GALICYJSKI (czytaj obok).

W następnych numerach KG nadal będziemy publikować ciekawe wystąpienia uczestników konferencji.

## ZAGŁADA ARKADII – kolejne przybliżenie

SABINA RÓŻYCKA  
tekst i zdjęcia

Ciekawe i fundamentalne wydanie „Współczesne ukraińsko-polskie konflikty: aspekt folklorystyczno-socjalny” profesora Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki Bohdana Hud'a prezentowano podczas międzynarodowej naukowo-praktycznej konferencji „Ukraińsko-polskie partnerstwo strategiczne: realia i perspektywy”.



Profesor Bohdana Hud'

Książkę wydało charkowskie wydawnictwo „Akta” całkiem niedawno. Tę nowinkę przedstawiono na tegorocznym forum wydawców we Lwowie. „Miałem możliwość jako jeden z pierwszych zapoznać się z tą pracą, – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” lwowski historyk i kolega profesora Hudia Wasyl Rasewycz. – Widziałem jak dokładnie pracował nad książką, ile rozmyślał, jak porównywał różne punkty widzenia; dyskuutował ze mną. Praca nad fundamentalnym badaniem trwała więcej jak dziesięć lat”.

„Odkrywcą tematu, na który pisze profesor, jest znany francuski badacz Daniel Beauvois. Jednak pra-

ca Bohdana Hudia jest kontynuacją i zgłębieniem badań Francuza na tle współczesnych relacji ukraińsko-polskich. Ich początek, według książki, ma miejsce w czasach dawnej Rzeczypospolitej i kończy się na czasach II wojny światowej. Ten ostatni okres był najtrudniejszy dla ukraińsko-polskich relacji.

Książka zaczyna się od gruntownego przeglądu i dokładnej analizy historiografii. Profesor przeanalizował niedawno wydaną polską literaturę odnoszącą się do tego tematu. „Polscy i ukraińscy naukowcy w swoim dialogu nt. najbardziej krwawych kart historii obu państw znaleźli się w ślepej uliczce, – mówi autor nowe-

go opracowania. – Gdy ukazało się dziesięć tomów „Trudnych pytań”, wydawało się, że osiągnięto już pewien konsensus, określono ilość ofiar etnicznych konfliktów z obu stron, przyjęto pewne decyzje itp. Jednak jesteśmy teraz w okresie, gdy obiektywni polscy historycy zmęczeni się tym tematem i nie chcą po raz kolejny opisywać to, co już jest wiadome. Natomiast zjawiała się grupa historyków, którzy trzymają się pozycji sformułowanej swego czasu przez znanego polskiego badacza Marka Waldenberga. Pozycja ta polega na tym, że nienawiść Ukraińców do Polaków jest założona w kodzie genetycznym sąsiadów. Dlatego doszło do krwawych

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

# WOLNI z WOLNYMI + RÓWNI z RÓWNYMI = KLUB GALICYJSKI

Podczas międzynarodowej naukowo-praktycznej konferencji: „Polsko-ukraińskie strategiczne partnerstwo: realia i perspektywy (w 20. lat od uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy)”, która odbyła się w Jaremczu, zaprezentowano nową inicjatywę – „Klub Galicyjski”. Nową, choć ostatnio w środowiskach naukowców i publicystów wiele o niej mówiono. Organizatorem i głównym pomysłodawcą tej idei był redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Razem z Wasylem Rasewyczem, lwowskim historykiem i szef-redaktorem znanego portalu [zaxid.net](http://zaxid.net) wspólnie zaprezentowali Klub uczestnikom konferencji.

„Konferencji dotyczących stosunków polsko-ukraińskich jest wiele, – podkreślił Rasewycz. – ale pomiędzy nimi panuje pewien zastój, a uczestnicy spotkań nie mają ze sobą kontaktu. Stąd idea Klubu Galicyjskiego – to stała działalność forum, łączącego intelektualistów, służąca wymianie poglądów, dyskusjom, mającym na celu wyjaśnienie trudnych momentów historii i dnia dzisiejszego Polski i Ukrainy. Interesujące będą też prognozy na przyszłość naszych stosunków. Jest to inicjatywa bardzo aktualna dla naszych narodów”. Wśród inicjatorów powołania Klubu byli uczestniczący w konferencji: Ihor Cependa, Bohdan Hud', Stanisław Stępień, Włodzimierz Osadczy, Mykoła Riabczuk i inni.

Dlaczego właśnie „Klub Galicyjski”? Galicja jeszcze w okresie austro-węgierskim, do 1918 roku stanowiła określoną jedność – Królestwo Galicji i Lodomerii. W taki sposób sformowała się pewna historyczno-kulturowa tradycja, która wyjawia się dość żywo. Po drugiej wojnie światowej tereny zostały podzielone. O Galicji w Związku Radzieckim raczej nie wspomniano, ale mieszkańcy zachowali pewną mentalność, światopogląd. Jeżeli przeanalizować, jak głoszą ludzie z Ukrainy i Polski, z terenów historycznej Galicji, – mówił Wasyl Rasewycz. – to porównując wyniki, można dostrzec podobieństwo – preferencja konserwatywnych partii ukierunkowania patriotycznego. Dla tych ludzi najważniejsze są duchowość, religijność, konserwatywizm i antykomunizm.



Mirosław Rowicki (od lewej), Jan Malicki, Ihor Cependa

W nazwie Klubu jest słowo „Galicyjski” – znaczy, że organizatorzy opierają się na wspólnotę obu narodów, na historyczno-kulturową tradycję i chcą nawiązać owocny dialog pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Za podwalinę Klubu organizatorzy uważają podstawowe wartości cywilizacji zachodniej.

Na konferencji zaznaczano w wypowiedziach, że stosunki pomiędzy naszymi narodami utraciły intensywność, brak jest zainteresowania z obu stron. Inicjatywa o współpracy nie powinna wychodzić tylko z jednej strony. Mowa tu o Polsce.

„Klub Galicyjski – to próba budowy ukraińsko-polskiego środowiska uczonych, dziennikarzy, twórców, – mówił Mirosław Rowicki. – Jest to kolejna próba zjednoczenia Polaków i Ukraińców. Chociaż mamy dobry poziom stosunków oficjalnych i nieoficjalnych, jednak życie stawia nowe wyzwania, bo żyjemy w przestrzeni nasyconej informatycznie. Opierając się o dawne galicyjskie tradycje rozmów przy kawie, będziemy mieli zaszczyt zaprosić na kolejne spotkania do różnych miast galicyjskich (na początek będą to Lwów, Iwano-Frankiwsk i Przemyśl), które są określane jako galicyjskie, nie tylko

ze względu na przynależność terytorialną, ale, przede wszystkim, łączy je duch: otwarcie na dyskusję, zorientowanie na przyszłość, wsparcie się na tradycję i historię. Nie dążymy do zdmuchiwania prochu ze starych historycznych fojtalów, ale rozmowy o współczesności i myśli o przyszłych pokoleniach. To co dziś nazywamy publicystyką, polityką, ekonomią, sprawami społecznymi czy sztuką, omawiać będziemy na spotkaniach, podczas których, mam nadzieję, będziemy nie tylko się spierać, ale i słyszeć się nawzajem”.

Działalność Klubu ma polegać na organizacji regularnych spotkań, dyskusji na tematy aktualne dla lokalnej inteligencji, wyrazieli zdania społecznego. Co się tyczy formatu spotkań, to będą otwarte społeczne dyskusje, kierowane przez moderatora. Oprócz dyskusji, każde spotkanie byłoby uświetnione jakąś imprezą artystyczną: wernisażem, demonstracją filmu, niewielkim koncertem itp. Tematyka spotkań wychodzić będzie z idei: rozmawiać o wszystkim, co jest geograficznie, historycznie i treścią powiązane z dawną Galicją. Mowa tu będzie o spuściznie kulturowej, o rzeczach, które łączą a nie dzielą, ale

nie bez kontrowersyjnych elementów. Wszystko to, co wskazuje na kierunek polsko-ukraińskiej współpracy.

Tematyka dyskusji powinna obejmować koło najbardziej aktualnych problemów: samorząd, oświata (w tym i oświata mniejszości narodowych po obu stronach granicy), współpraca pracowników oświaty w ramach regionu (i nie tylko w jego historycznych granicach), ekologia, sprawy wizowe, graniczne, eurointegracja, omówienie wyników współpracy w przeszłości Galicji, polska społeczność na Ukrainie i Galicji po II wojnie światowej, ukraińska społeczność w Polsce. Lista wymienionych tematów nie jest zamknięta i zależy od aktualnych tematów każdej społeczności. Pojęcie „galicyjskości” rozumiemy dość warunkowo i nie zawsze zbiega się ono ze starym podziałem geograficzno-politycznym. Nie ma tu pojęcia separatyzmu.

kwartalnika wstąpić w dialog z tymi, dla kogo ważna jest idea wolności intelektualnej, – kontynuuje redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego i organizator Klubu Mirosław Rowicki. – Jest to wydanie dla ludzi, którzy kształtują naukowe, ekonomiczne i polityczne życie w Polsce i na Ukrainie, a też w innych państwach europejskich. Dotrzymując się zasad wolności, nie mamy zamiaru narzucać komuś tematyki dyskusji lub formy tekstu. Stawiamy jeden warunek: temat ma dotyczyć ważnych spraw dla tego regionu Europy – Polski i Ukrainy (z dotrzymaniem zapisu według alfabety) i ma być wyrazicielem wolnych poglądów. Jesteśmy otwarci na szeroką współpracę z polskimi i ukraińskimi mas-mediami”.

Nazwa „Wolni z Wolnymi” nie została wybrana przypadkowo. „Wolni z Wolnymi, Równi z Równymi, Zaci z Zacnymi” – tak brzmiały słowa



Dyskusja na sali (od lewej) Wołodimir Pawliw, Wasyl Rasewycz, Włodzimierz Osadczy

„Dostęp i wstęp do Klubu są wolne i nie trzeba ich potwierdzać badaniem krwi na „galicyjskość”, – z uśmiechem zaznaczył Wasyl Rasewycz, który sam pochodzi z Rówieńszczyzny. – Etniczne pochodzenie też nie ma w klubie żadnego znaczenia. Jesteśmy otwarci na konstruktywne idee i na ciekawych ludzi”. W ramach Klubu będzie wydawany w dwu językach kwartalnik „Wolni z Wolnymi”. Będzie to medialna platforma „Klubu Galicyjskiego”.

„Chcielibyśmy, aby publicyści, myślący swobodnie i mający niezależne poglądy mogli przy pomocy

siódmego punktu Ugody Hadziackiej. I choć nie została całkowicie zrealizowana, jej Ducha nie udało się złamać przez następne wieki. Była i jest duchowym natchnieniem dla wszystkich, którzy pracują dla wspólnej europejskiej przyszłości naszych narodów. Wstęp do ułożonej przed 350 laty ugody głosił: „Daj Boże, by rozpoczęte dzieło było szczęśliwe i wieczne”. I daj Boże, żeby się wreszcie tak stało. To też dotyczy początku istnienia i dalszej działalności nowego Klubu Galicyjskiego.

etnicznych konfliktów w latach 40. ubiegłego stulecia”.

Profesor Hud' próbował przeanalizować przyczyny tych konfliktów. Współistnienie Polaków i Ukraińców już w XIX wieku nie było proste, o tym właśnie pisał Daniel Beauvois. Mieszkańcy Prawobrzeżnej Ukrainy, Wołynia oraz Podola byli nastawieni bardziej prorosyjsko, chociaż długo mieszkali z Polakami na jednym terenie. Podczas tzw. powstań polskich w XIX w. na Prawobrzeżnej Ukrainie polski ruch został zduszony przez ukraińskich chłopów, nawet bez szczególnego udziału rosyjskiego wojska. Na jednego powstańca przypadało 50 uzbrojonych ukraińskich chłopów, którzy tworzyli tzw. „wiejskie strażki”. Widocznie rząd rosyjski bał się, że powstanie rozrośnie się do poziomu totalnego buntu i wyko-

rzystał Ukraińców. W Galicji sytuacja była znacznie gorsza, zamordowano tam znacznie większą ilość szlachty.

Po reformie 1861 roku działalność przepisów o własności ziemi na prawobrzeżnej Ukrainie była odnowiona. „Przed I wojną światową polskie wpływy były tu wszechobecne, – kontynuuje profesor Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. – Polscy właściciele majątków ziemskich zajmowali pierwszą pozycję w gospodarce rolnej. Gdy zaś mówimy o politycznej sferze, to miejscowa władza administracyjna, właściwie nie działała bez wzięcia pod uwagę interesów polskich właścicieli ziemskich. Jednak w latach 1917–1918 majątki polskich ziemian zostały zniszczone. Miała na to ciągły wpływ agitacja bolszewicka. Było to strasznym uderzeniem dla tych te-

renów. W poprzednim opracowaniu nazwałem to zagładą Arkadii”.

Podczas pogromów polskich majątków zniszczono cenne przedmioty kultury i sztuki, również i same budynki. Nawet fundamenty zniszczono, by ślad nie pozostał po „okupantach”. Tak wielki wpływ miała bolszewicka agitacja na chłopów! Konflikt etniczny wciąż trwał we Wschodniej Galicji i części Wołynia, których tereny weszły do państwa polskiego. Co prawda w Galicji silne wpływy mieli nacjonalisci. Warto przypomnieć sobie chociażby Ukraińską Organizację Wojskową i Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Natomiast na Wołyniu wielką rolę odgrywali komuniści.

„W latach II wojny światowej UPA, która nie zawsze potrafiła być w dobrych relacjach z miejscową ludnością, musiała zastosować socjalną politykę.

Czyli powiedzieć, że ziemię, należącą do polskich kolonistów i większych właścicieli ziemskich, zostaną przekazane ukraińskim chłopom. Co, zresztą, zrealizowano – mówi Bohdan Hud'. – W ten sposób UPA wydała tysiące mandatów chłopom, którzy byli posiadaczami ziemi lub nie, na grunty, należące kiedyś do Polaków. To sprzyjało zarówno wstępowaniu chłopów w szeregi UPA, jak i udzielaniu się ich w trakcie pogromów Polaków w 1943–44 latach. W ten sposób główną ideą mojej książki jest ukazanie mechanizmu, w jaki sposób konflikt socjalny zmienia się w konflikt stricte polityczny.

Ten mechanizm odegrał ogromną rolę w przeprowadzeniu etnicznych czystek na Wołyniu w latach 40. ubiegłego stulecia. Ukraiński chłop wyprawiający się z siekierą na swo-

jego polskiego sąsiada, nie czytał przecież prac ideologów ukraińskiego nacjonalizmu. Zresztą, mieszkańcy wiosek byli dalecy od idei budowy wolnej Ukrainy, które, powiedzmy, głosiło OUN. O wiele ważniejszą była sprawa zdobycia kawałka ziemi dla siebie i swoich potomków. Nawet jeśli trzeba było zniszczyć sąsiadów innej narodowości, w tym wypadku polskiej, z którymi przeżyło się wspólnie wiele lat. O podobnych relacjach można mówić bardzo dużo, ale przed nami – nowe badania”. Pod koniec prezentacji zaznaczono, że książka profesora Bohdana Hud'a będzie przydatna badaczom historii, politologom i studentom historycznych wydziałów Ukrainy. Niedługo ukaże się również jej polskie wydanie.

## Od prometeizmu do pragmatyzmu

### – zapis wystąpienia Mykoły Riabczuka



Szanowni koledzy, temat, podejmuję, brzmi za szeroko, ale jasne jest, że nie chodzi mi o objęcie całego ogromu materiału. Chciałbym określić po prostu pewne tendencje, które są dość widoczne w polsko-ukraińskich relacjach, również na poziomie dyskursu, który wyraża się przede wszystkim przed mass media, przez oficjalne dokumenty, wypowiedzi polityków. Tym ostatnim nie zajmowałem się zbyt szczególnie, ale miałem okazję przeczytać ostatnio dość dobrą pracę pewnego doktora i ta praca właśnie potwierdziła moje obserwacje. Doktorant przygotował dokładną kontent-analizę oficjalnych dokumentów polskiego MSZ, oficjalnych osób polskich. Na podstawie tej analizy pokazał, jak zmienił się dyskurs pod względem zmniejszenia się ilości wzmianek o Ukrainie i istotnego wzrostu wzmianek o Rosji. To niekoniecznie musi być powiązane między sobą, ale też jest ciekawą tendencją.

Ja ograniczę się do mass mediów. Zmiany są widoczne, ale tylko jeśli się je dokładnie rozpatruje, gdyż nie odbywają się one w sekundzie, nie są momentalne, natychmiastowe. Nie mogę powiedzieć, że istnieje jakaś cezura, która oddziela absolutnie przychylny dyskurs proukraiński w polskich mass mediach do – nie powiedziałbym antyukraińskiego, gdyż byłoby to zbyt ostre określenie – ale, powiedzmy, do ambiwalentnego... O co mi chodzi. Chodzi mi o ogólny ton najbardziej wpływowych gazet polskich, mam na uwadze przede wszystkim „Gazetę Wyborczą” i „Rzeczpospolitą”. Ton nie zmienił się pod tym względem, że wciąż jest konsekwentny, gdy chodzi o wyświetlanie wydarzeń, dość uważny, wypowiada się dość często – właściwie wszystkie wydarzenia ukraińskie znajdują swoje odbicie w tych wydaniach. W zasadzie jest on przychylny Ukrainie.

Jednocześnie zjawiają się pewne materiały, świadczące o pewnym braku kompetentności, czego nie było. Zjawiają się teksty i autorzy, których trudno by było sobie wyobrazić, np. wywiad Isakowicza-Zaleskiego w Rzeczpospolitej, który był bardzo agresywny. Jeszcze kilka lat temu nie byłbym w stanie wyobrazić sobie wywiadu tego dobrodzieja w poważnej polskiej gazecie ze wszystkimi pasażami, na które sobie pozwala. Teraz jest to możliwe, teraz jest to normalne itd.

Więcej, jak słusznie zauważyła w jednym z artykułów obecna tu Bogumiła Berdychowska, takie teksty, takie wypowiedzi zjawiają się z ust, spod pióra właściwie, a tak naprawdę z komputera autorów, którzy zawsze zawsze byli dość przychylni względem sprawy ukraińskiej. Bogumiła Berdychowska podaje jako przykład wypowiedź Najdera. On, podobno (nie widziałem jego tekstu, wypowie-

dzi nie słyszałem), zgodnie z cytatem, nawoływał do ograniczenia zainteresowania Polski Ukrainą wyłącznie do problemów polskiej diaspory na Wschodzie i ochrony polskich zabytków. Przypuszczam, że była to pewnie emocjonalna przesada, ponieważ, znając Najdera, trudno mi uwierzyć, że on właśnie w ten sposób myśli. Z drugiej strony rozumiem, że ukraińska polityka i ukraińska sytuacja potrafi czasem doprowadzić do rozpaczliwej nawet największych ukrainofilów. Ta frustracja jest ogólnie zrozumiała, ja sam ją czuję i czasem myślę „Boże, co ja robię w tym państwie?”, ale innego państwa nie ma.

Koledzy, może po prostu za długo wyobrażaliśmy sobie, odbieraliśmy tę przychylną Polskę, jak mówią Amerykanie, „for guaranteed” – wydawała nam się automatycznie gwarantowana, rozumiała samo przez się, innej alternatywy nie widzieliśmy, a okazuje się, że jest ona całkiem realna. I może dlatego troszkę jesteśmy zaskoczeni tym wszystkim. Widzę to właśnie po ocenach, które robią przeglądacze. Oto, na przykład, cytuję z Marcina Wojciechowskiego sprzed dwóch lat, który właśnie już zauważa tę tendencję i mówi o tym, że „obserwuję sprawę ukraińską od lat i od pewnego czasu nie mogę powstrzymać się od refleksji, że po okresie zbliżenia, zrozumienia, otwarcia na siebie pod najróżniejszymi względami polityki przez historię po kontakty międzyludzkie i gospodarcze następuje czas stagnacji, zamrożenia, zamknięcia, zwątpienia, że polsko-ukraińska współpraca ma sens i może przynieść różne korzyści. To zniechęcenie dotyczy głównie polskich elit i mediów, czasem nazywa się je „zmęczeniem Ukrainą”, „ukrainine fatigue” - jak mówią w Brukseli. Politycznie Polska i Ukraina nadal zapewniają się nawzajem o partnerstwie strategicznym i wymiennych stosunkach, coraz częściej są to jednak rytualne zaklęcia pozbawione treści” itd. To właśnie Marcin Wojciechowski. A tu jest kolejny autor z „Gazety Wyborczej”, oczywiście chyba pseudo, Andrzej Elias, który tak kończy artykuł, poświęcony temu niefortunemu dokumentowi Parlamentu Europejskiego zainicjowanego przez Polskę. Artykuł bardzo dobry, bardzo mądry, bardzo krytyczny, w którym mówi, że Polska zrobiła tę samą głupotę, którą zrobił Juszczenko. Nie można odpowiadać na jedną głupotę inną głupotą. Kończy na dosyć smutnej nucie, a mianowicie „w stosunkach polsko-ukraińskich to, co dobre już było. Przed nami niewiadoma z Rosją w tle. Nadszedł głęboki kryzys w realizacji opcji kultury paryskiej w polskiej polityce wschodniej. Nadzieja w tym, że myśl Jerzego Giedroycia i jego współpracowników jest zbyt wielka, by oddać pole bez walki”.

No i właściwie ostatni artykuł, o którym już wspominałem – to artykuł Bogumiły Berdychowskiej i Henryka Wujca opublikowany rok, a może nieco więcej, temu, w którym dość dokładnie analizowano tę tendencję. Autorzy piszą między innymi o tym, że „niełatwo być ostatnimi czasami zwolennikiem polskiej polityki wschodniej, za patrona której uważa się Jerzego Giedroycia. Rzesze przenikliwych krytyków koncepcji redaktora „Kultury” rosna z każdym miesiącem i to w postępie geometrycznym. (Może to przesada – nie w geometrycznym, ale

w arytmetycznym.) Wśród nich znajdują się również postaci, które jeszcze niedawno były identyfikowane raczej z aktywną polityką wschodnią, takie jak Zdzisław Najder, wymienia się też redaktora „Nowej Europy Wschodniej” Brzezieckiego.

Właściwie tych reakcji jest już wystarczająco dużo, zacytowałem tylko kilka. Tendencja jest widoczna i jest już zauważana. Nie ma na razie wyraźnej odpowiedzi dlaczego tak się dzieje, jakie są powody tej tendencji. Widocznie jedną z nich, już krótko i mimochodem tu o niej wspominałem (a jest to chyba główna przyczyna) jest sytuacja na samej Ukrainie, za-

złym bo podniesie to poziom bezrobocia. Są tam również poważniejsze argumenty, mówi on bowiem o politycznych argumentach – ekonomiczne są ważne, ale nie są najważniejsze. Polityczne skutki takiego wejścia są bardzo niebezpieczne, mówi, że Ukraina jest bardzo duża i bardzo biedna i ma inne polityczne tradycje, więc nie będzie w stanie przystosować się do wymóg Unii. Unia będzie zagrożona, integracyjne procesy osłabną, a to z kolei spowoduje silniejsze, bogatsze kraje do tworzenia swojej Unii Europejskiej Plus... Jak widzimy, to może się zrealizować i bez Ukrainy, gdyż jest Grecja i inne kraje tego typu (Ilszkow-



Wywiadu lokalnej telewizji udziałają Mykoła Riabczuk i Mirosław Rowicki

chowanie samej Ukrainy, to, co pewnie wielu denerwuje, doprowadza do szału i utracenia jakiegoś racjonalnego podejścia – a górę biorą emocje. To potężny czynnik, myślę, że faktycznie warto go umieścić na pierwszym miejscu, bo, faktycznie, to amorficzne ciało, które rozpyla się, rozpełza na wszystkie boki, nie ma struktury; sama Ukraina nie ma jakiegoś pojęcia strategicznego interesu i kierunku rozwoju. To faktycznie bardzo depresyjna sytuacja i, faktycznie, jak już było mówione, Polakom trudno być większymi Ukraińcami od samych Ukraińców i większymi wyrazicielami ukraińskiego interesu od Ukraińców. To bardzo poważny argument, myślę, że jest najważniejszy, bo nawet jeśli są inne argumenty, to inne nie zawsze wypadają nazwać i wysłowić, a tym argumentem można przekryć wszystkie inne. Nawet jeśli autor kieruje się jakimś innym myśleniem, to zawsze może to inne myślenie ukrywać, a artykułować właśnie ten argument. Chociaż są oczywiście inne argumenty i one w tych przeglądowych artykułach są wymieniane. Zresztą te argumenty jeszcze chyba 8 lat temu wyłożył bardzo dokładnie Krzysztof Ilszkowski, znów na stronach poważnej gazety „Rzeczpospolita”. Zresztą w normalnym kontekście ludzie omawiają różne poglądy, różne podejścia. Jego artykuł był skierowany przeciwko promocji Ukrainy w Europie. Według niego członkostwo Ukrainy w Europie nic dobrego Polsce i całej Ukrainie nie niesie. Dlaczego osobno dla Polski – bo jeśli Ukrainie będzie członkiem UE, to będzie wchłaniać większą część resursów przeznaczonych na pomoc. Zachodnie inwestycje pójść do Ukrainy, a nie do Polski – taka jest logika, taki argument. Natomiast z Ukrainy do Polski przecieknie tania siła robocza, co też jest czymś

ski pisał to jeszcze przed problemami z Grecją). Potem mówi o kolosalnej ekonomicznej, politycznej i kulturowej zależności Ukrainy od Rosji i daje do zrozumienia, że Unia otrzyma w postaci Ukrainy potężne rosyjskie lobby w Brukseli, ja bym powiedział na jego miejscu nawet dokładniej – rosyjską agenturę. W każdym razie widzi on zagrożenie fatalnego rosyjskiego wpływu, a Ukraina może odegrać rolę takiego „konia trojańskiego”. Między innymi, niektórzy rosyjscy publicyści dosyć sarkastycznie o tym mówią: niechaj Ukraina wstępuje do NATO, będziemy tam mieli swoich generałów, pułkowników, którzy jednocześnie są dowódcami ukraińskimi i GRU czy FSB itd. Są takie artykuły półzartobliwe w naszym Internecie. Mówi o tzw. pelzającej rusyfikacji Unii dzięki Ukrainie. Wskazuje na nieprzejrzyste, często brudne związki między ukraińskimi i rosyjskimi elitami biznesowymi, wskazuje, że prawie połowa ludności Ukrainy rozmawia po rosyjsku – to nie wygląda mi na problem, przynajmniej ja nie odbieram tego jako największego problemu, ale większość woli żyć w jakimś mitycznym sojuszu ukraińsko-rosyjsko-białoruskim itd. On, jako realista podaje jeszcze taki trzeci dosyć poważny argument, wycelowany przeciwko tej giedroyciowskiej tradycji, przeciwko prometeistom, przeciwko wyobrażaniu Rosji jako fatalnego zagrożenia dla Polski i wyobrażania Ukrainy jako swego rodzaju buforu, zdolnego Polskę od tego zagrożenia wyratować. Po pierwsze, słusznie mówi o tym, że nawet najbardziej zacięci imperialiści nie planują dziś jakiegos ataku na Polskę, jakiegos najścia na Warszawę, a gdyby i planowali, to wystarczy im przyczółek w Białorusi i w Kaliningradzie, Ukraina do tego nie jest koniecznym potrzebna. Po drugie, Polska jest dziś nie-

zawodnie chroniona przez struktury NATO i Unii Europejskiej, więc mało wiarygodne jest, by potrzebowała tego niepewnego, niewyraźnego sojuszu z Ukrainą.

Ogólnym wnioskiem tych wszystkich argumentów jest to, że Polska musi bardziej dbać o swoją modernizację i bardziej dbać o relacje z Zachodem, nie marnować czasu na te wszystkie wschodnie okolice, na które, właściwie, Warszawa szczególnie wpływu nie ma.

Pozostają jeszcze dwa pytania: skąd się wzięła ta tendencja – oprócz wspomnianego ociągania się Ukrainy – i co można na te argumenty odpowiedzieć, co można im przeciwstawić.

Otóż oprócz ogólnej sytuacji w Ukrainie – która bezsprzecznie jest decydującym czynnikiem zmiany tego dyskursu – jest jeszcze kilka czynników. Jak dziwne by to nie było – jednym z nich jest „westernizacja” Polski, która staje się coraz bardziej pełnowartościowym, zwiększającym swoje znaczenie członkiem Unii. Nowe polskie elity intelektualne i polityczne wyrosły w środowisku po Solidarności, czyli już tego etosu nie mają (albo mają w innej mierze), czyli dla nich już ani Giedroyc, ani kultura, ani ten styl myślenia, tryb myślenia nie jest aktualny, nie jest bliski, a czasem i nie jest w pełni zrozumiały. Oni myślą, wydaje mi się, już bardziej w kategoriach zjednoczonej Europy i jasne jest, że nieco dziwnymi wydają się im te wszystkie wschodnie tereny, mglistą tą „tatarską pustynią”. Czyli w pewnym sensie jesteśmy ofiarami tej „westernizacji” i nie dziw, że część publicystyki polskiej przypomina coraz bardziej publicystykę francuską czy niemiecką, w przybliżeniu publikuje te same argumenty.

Nie tak dawno temu recenzowałem poważną książkę wielu zachodnich autorów. Był tam artykuł, który mnie niesamowicie oburzył, austriackiego politologa. Artykuł był przetłumaczony na język polski w „Kulturze enter” (lubelskie czasopismo internetowe). Sens był taki, że Ukraina jest taka i owaka, zsovietyzowana, nie warto ciągnąć tego hipopotama z błota, bo go z błota nie wyciągniesz, a sam się ubrudzisz. Główną wadą tego argumentu, jak mi się wydaje, a przez co i polemizowałem z tym dobrodziejem, jest to, że naprawdę Ukraina nie jest homogenną i jest co najmniej połowa ludności, która myśli w zupełnie inny sposób, nie utożsamia się ani z dobrodziejem Janukowiczem, ani z partią Regionów, ani z rosyjsko-białoruskim sojuszem itd. Czyli jest co najmniej połowa ludności, która chce zupełnie innego życia, innej polityki, innej orientacji. Dlatego malowanie tych terenów jako takich beznadziejnych i kontrolowanych przez jakąś mafią nie jest zupełnie sprawiedliwym i czystym. Jest to jedna z możliwych odpowiedzi.

Myślę, że jest tu jeszcze jeden problem oprócz tej „westernizacji”, przejmowania zachodnich poglądów na Wschód w Polsce. Jest problem rosyjski, o którym już wspominałem. Jest także pewna zależność obu polskich sił politycznych od swego elektoratu, nie patrząc na to, że te dwie partie polskie bardzo się od siebie różnią. W większości pytań bardzo się różnią między sobą, jednak gdy chodzi o sprawę ukraińską, to i jedna, i druga – może się myśle, może polscy koledzy mnie poprawia, ale mam takie wrażenie, że jedna i druga siła polityczna – ma konflikt na poziomie tych elit, które lepiej rozumieją to środowisko i ten ich podstawowy elektorat, od którego są zależni, z

którym muszą się liczyć. W wypadku PiS-u jest to taki konserwatywny, nie powiem nacjonalistyczny czy narodowy elektorat, któremu bliższe są poglądy Isakowicza-Zaleskiego niż śp. Lecha Kaczyńskiego. I tu musi się jakoś manewrować, dostosowywać się, flirtować z tym elektoratem i flirtować z ludźmi typu Isakowicza-Zaleskiego. W PO jest nieco inna sytuacja – wydaje mi się, że jest to partia wielkiego biznesu, a wielki biznes, bez wątplenia, patrzy na stronę Rosji, bo to łakomy kąsek, naprawdę coś ważnego, tam jest masa surowców, tam się dobrze rozwija eksport (Ukraina to małe piwo), więc też trzeba się liczyć z tymi sponsorami, swoimi ludźmi itd. W obu wypadkach to oczywiście utrudnia ukraińską politykę. Jest tu cały rząd niefortunnych czynników i właśnie ten czynnik, że zbiegły się w tym momencie – myślę, że jest fatalny dla Ukrainy. Fatalny, ale widocznie nie zupełnie beznadziejny, dlatego, kończąc, spróbuję odpowiedzieć jeszcze na ostatnie pytanie, a mianowicie: co robić teraz w tej dosyć skomplikowanej sytuacji, gdy nie tylko w Polsce, ale i w Unii Europejskiej ogólnie, w Ukrainie też w pewnym stopniu, zadaje się pytanie co robić z ukraińskimi perspektywami w Unii, podpisywać czy nie umowę o strefie wolnego handlu i o stowarzyszeniu?

Jest to bardzo aktualne pytanie dla wszystkich i myślę, że Polska, która wiele wysiłku włożyła w promocję tych umów i promocję całej Ukrainy, bardzo nie chciałaby zrzec się teraz tej idei, a na Ukrainie teraz jest sytuacja nie bardzo sprzyjająca podpisaniu jakichkolwiek umów, dlatego, mówmy szczerze, Ukraina spelza w kierunku autorytarnym, jeszcze nie jest pełnokrwistym autorytaryzmem, inaczej byśmy tu nie siedzieli i nie omawialiśmy tych pytań, ale w każdym razie kierunek jest bardzo oczywisty, w którym Ukraina się porusza. I wynika pytanie, czy nie będzie w tej sytuacji podpisanie jakichkolwiek umów takim swego rodzaju kart blanszem, nie będzie zachętą dla ukraińskiej władzy do dalszych działań represyjnych, do dalszego zwiłniania demonstracji. Dlatego że jeśli można było w ubiegłym roku sfalszować miejscowe wybory, a my po tym podpisaliśmy umowę, to dlaczego nie można sfalszować w następnym roku parlamentarnych wyborów? Jeśli można było zrobić w marcu faktycznie przewrót państwowy, sformować rząd właściwie wbrew konstytucji itd. i po tym podpisać umowę o stowarzyszeniu to dlaczego nie można nadal robić takich rzeczy? Jest to bardzo poważne pytanie i ja mam na to swoją, jak zawsze uchylną i kompromisową, odpowiedź. Bez wątplenia trzeba te wszystkie umowy podpisywać, to bardzo ważne, i jest to pytanie nie jednego roku, to pytanie dziesięciolecia, zresztą wszystkie te rozmowy zaczęły się jeszcze za „pomarańczowych” rządów. Jednocześnie, podpisując takie umowy, powinno się bardziej dbać o to, co się nazywa po angielsku conditionality, czyli powinny być bardzo dokładnie sformułowane warunki. Tak, jesteśmy gotowi to zrobić, ale powinno się to traktować jako swego rodzaju zaliczkę, nie jako carte blanche, że róbcie co chcecie, ale jako że musicie spełnić to i to. Te umowy nie mają być ratyfikowane, przynajmniej przed przeprowadzeniem wolnych i uczciwych parlamentarnych wyborów na jesieni następnego roku.

Właściwie to tyle, co miałem do powiedzenia. Można by było powiedzieć o wiele więcej, ale myślę, że będziemy mieli czas na dyskusję. Dziękuję.

# Bez polskiego motoru ta maszyna już tak dobrze nie pracuje

**POLEMKA BOGUMIŁY BERDYCHOWSKIEJ – fragmenty zapisu**



Uważam, że jest nieporozumieniem mówić o relacjach polsko-ukraińskich i myśleniu polskiej opozycji o Ukrainie nie wymieniwszy lubelskich spotkań, które były w gruncie rzeczy głównym hasłem transmisyjnym idei „Kultury” na grunt polski. Czołowi dziennikarze podziemia stanu wojennego. Absolutnie zasadnicze rzeczy zdarzyły się wtedy. Wtedy po raz pierwszy powstawały środowiska, które w centrum swojego zainteresowania umieściły stosunki polsko-wschodnioeuropejskie, stosunki między Polską, Litwą, Białorusią i Ukrainą. Nie można zmieniać historii. Absolutnie zasadnicze znaczenie, tak jak „Kultura” paryska promieniowała swoimi ideami na terytorium kraju jako daleka latarnia, taką funkcję absolutnie zasadniczą w okresie opozycji demokratycznej odegrała publicystyka, a w szczególności jedna z książek Bohdana Skaradzińskiego. Chodzi mi oczywiście o książkę, którą wydał pod pseudonimem Kazimierz Podlaski, która się nazywała „Białorusini, Litwini, Ukraińcy. Nasi wrogowie czy bracia?”. Nie możemy zapominać o tym, co jest źródłem, późniejszego sukcesu. Zresztą to, żeby nie zapominać o

tym jest dlatego ważne, że gdyby nie powstał jeszcze w okresie opozycji demokratycznej konsensus między bardzo różnymi ideowo środowiskami, nie byłoby polskiej polityki po '89 roku, nie byłoby fenomenu, jakim było uznanie Ukrainy przez Polskę jako pierwszego kraju na świecie. Dlatego właśnie że zbiegło się myślenie konserwatystów, chadeków, lewicowców czy socjalistów – dlatego mogliśmy mieć nowe otwarcie w relacjach polsko-ukraińskich. (...)

Absolutną prawdą i oczywistą oczywistością, jak mówił pewien polski polityk, jest to, że rzeczywistość ukraińscy politycy, ukraińscy intelektualiści traktowali polskie poparcie jako oczywistą oczywistość, coś co jest zagwarantowane bo nie może być inaczej. Argumentacja sprowadzała się do 4 punktów: sytuacja wewnętrzna Ukrainy, destabilizacja Polski, czynnik rosyjski i uzależnienie PO i PiS od swych elektoratów. Otóż, nie polemizuję. Uważam, że ma swoje znaczenie i wcale niemałe sytuacja wewnętrzna Ukrainy. Natomiast destabilizacja Polski to już jest punkt do dużej i poważnej dyskusji, dlatego że ona miałaby sens wtedy, gdyby wyrazicielami tych ambiwalentnych opinii, tych pełnych wątpliwości sądów (czy ma sens bez Ukrainy) byli przedstawiciele młodego pokolenia, którzy wczoraj zaczęli swoje publiczne funkcjonowanie. Natomiast jeżeli tego rodzaju sądy wypowiadają osoby, politycy, intelektualiści, którzy są w debacie publicznej od 10, 20, 30 i 40 lat, to trudno mówić, że „destabilizacja” ta na nich w taki sposób wpłynęła, że nagle zmienili swoje poglądy. Również nie zgadzam się z czwartą tezą, czyli uzależnienie PO i PiS od elektoratów. Oczywiście ma to pewne znaczenie, tylko to jest kwestia dominacji i proporcji. Otóż bez względu jak bardzo konserwatywny był elektorat PiS-u, w niczym nie przeszkadzało to Lechowi Kaczyńskiemu realizować linii, którą uwa-

żał za słuszną i będącą w interesie Polski. Ponadto, jeśli chodzi o koleje o PO, to używanie sformułowania, że oni reprezentują tutaj wielki biznes i muszą patrzeć na sponsorów wydaje mi się nadużyciem, dlatego, iż polski system prawny jest tego rodzaju, że partie polskie są finan-

w polskiej polityce wschodniej, do tej pory wszystko to działało. W momencie kiedy ten konsensus się skończył, nagle się okazało, że bez polskiego motoru ta maszyna już tak dobrze nie pracuje. Drugi element dotyczy sytuacji dwóch największych polskich partii politycznych. Otóż w pewnym



**Dyskusja w kuluarach: Bogumiła Berdychowska i Wasyl Raszewicz**

owane z budżetu państwa i zresztą to powodowało, że rząd PO i PSL przyjmowało szereg rozwiązań, które nie były dobrze przyjmowane przez wielki biznes. Uważam, że jednym z absolutnie zasadniczych powodów tego stanu, w którym w tej chwili się znaleźliśmy jest coś, co trwało od samego początku naszych relacji jako niepodległych państw, a mianowicie deficyt ukraińskiego zaangażowania w polsko-ukraińskie stosunki czy w polską politykę. To można prześledzić. I oczywiście ten deficyt nie miał zasadniczego znaczenia, dopóki w polskim środowisku politycznym był konsensus pt. Ukraina – ona jest najważniejsza i bez względu na ilość afrontów z tej strony, powinniśmy to robić. Czyli, mówiąc innymi słowami, dopóki był konsensus wobec koncepcji Giedroycia jako koncepcji wiodącej

momentem zakończył się ogólnopolityczny wewnątrzpolityczny konsensus do polityki i wewnętrznej, i międzynarodowej. Ten konsensus zakończył się de facto, w dużym uproszczeniu, mniej więcej z wejściem Polski do Unii Europejskiej, wcześniej do NATO, do wyborów bodajże 2005 roku. Od 2005 roku każdy element polityczny staje się przedmiotem bardzo ostrej rywalizacji i polemiki między Platformą Obywatelską i Prawem i Sprawiedliwością.

Uważam, że jednym z absolutnie zasadniczych powodów tego stanu, w którym w tej chwili się znaleźliśmy jest coś, co trwało od samego początku naszych relacji jako niepodległych państw, a mianowicie deficyt ukraińskiego zaangażowania w polsko-ukraińskie stosunki czy w polską politykę.

## Szkolenia dla dziennikarzy mediów polonijnych

**NATALIA KOSTYK**  
tekst  
**PIOTR APOLINARSKI**  
zdjęcie

Stowarzyszenie Polonia Nova zorganizowała kolejną II edycję Międzynarodowych Warsztatów Dziennikarskich w Budapeszcie.

Podczas warsztatów uczestnicy mieli za zadanie napisać recenzję, wywiad, reportaż. Nakręcić materiał video, nauczyć się, jak go później zmontować żeby wyszedł filmik od trzech i do pięciu minut. Także jak zbudować stronę internetową, na której potem należało zamieścić swoje prace. Warsztaty odbywały się pod kierownictwem wykładawców z Polski.

Kraje, z których przyjechali uczestnicy II Międzynarodowych Warsztatów Polonijnych to: Czechy, Litwa, Rosja, Hiszpania, Chorwacja, Kanada, Ukraina, Węgry, Wielka Brytania.

W pierwszy dzień wyjechaliśmy w teren by zrobić zdjęcia, które później zostały omówione z fotografem



o oraz podziwiać sztukę „art on lake” („sztuka na jeziorze”). Wystawę przygotowano na inaugurację przejęcia prezydentury Unii Europejskiej przez Węgry. Składała się z 25 eksponatów. Każdy z eksponatów daje do myślenia, każdy skonstruowany na wodzie. Chociaż padało, ludzie pływali pomiędzy eksponatami łodzią.

W drugim dniu warsztatów, uczestnicy przeprowadzali wywiad

z jedną dowolnie wybraną osobą, współuczestniczącą w warsztatach. Temat wywiadu: „Co to znaczy dla ciebie – być Polakiem za granicą? Pisali recenzje, „newsy” oraz relacje z różnych spotkań.

W kolejnym dniu zostaliśmy podzieleni na kilka grup i wymyśliłiśmy temat do filmów. Nakręciliśmy materiał video, z którego później powstały krótkie filmiki. Jak na pierwszy raz, byliśmy z siebie dumni.

Uczestnicy warsztatów odwiedzili Instytut Polski w Budapeszcie. Przed rozmową z dyrektorem Arkadiuszem Bernasiem obejrzeli wystawę plakatu filmowego z kolekcji Krzysztofa Dydo z Krakowa.

Instytut Polski w Budapeszcie zajmuje się promocją Polski poprzez film, sztukę nowoczesną, taniec współczesny, literaturę i kursy językowe. Dyrektor zwrócił uwagę na to, że każdy z Instytutów Polskich na świecie ma inny program, niezależnie wybiera i ustala listę wydarzeń.

W kolejnym dniu pani Eszter Gor-

don – węgierska fotograficzka, omówiła przygotowane przez uczestników warsztatów zdjęcia. Dała kilka rad – żeby zdjęcie nie było przekrzywione, by główny motyw nie był tłumiony innymi akcentami.

Gdy obiekt naszego zainteresowania nie znajduje się w centralnym miejscu fotografii, warto zrobić kilka kroków w bok, by uzyskać lepsze ujęcie. Później odbyło się spotkanie z p. Anną Derbin, konsulem RP w Budapeszcie. Uczestnicy warsztatów pytali o codzienne problemy konsularne, o możliwości współpracy między władzami RP a polonijnymi dziennikarzami. Powstała strona internetowa, na której zostały opublikowane materiały przygotowane podczas I i II edycji warsztatów.

Czas minał szybko, mieliśmy wrażenie, że warsztaty zakończyły się w momencie, kiedy nikt tego nie oczekiwał. Zmęczeni, ale wzbogaceni nową wiedzą wróciliśmy do swoich redakcji. Czas na praktyczny sprawdzian. Co powie redaktor naczelny?

## BIAŁY SŁOŃ WRACA DO ŻYCIA

SABINA RÓŻYCKA tekst  
MARCIN ROMER,  
WŁODZIMIERZ OSADCZY  
zdjęcia

W Iwano-Frankowsku odbyło się kolejne posiedzenie polsko-ukraińskiej grupy ekspertów ds. odnowienia budynku dawnego obserwatorium na górze Pop Iwan.

Od kilku lat Uniwersytet Przykarpacki wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim podejmuje działania zmierzające do odbudowy dawnego obserwatorium zwanego wśród miejscowych Huculów Białym Słoniem. „Jest to największy projekt inwestycyjny, który wpisano do strategii współpracy ukraińsko-polskiej na 2011 – 2012 r.” – opowiada rektor uniwersytetu prof. Bohdan Ostafijczuk. Nowacje zostały podpisane przez prezydentów Ukrainy i Polski.

Podczas spotkania omówiono i poddano analizie propozycje architektoniczne konserwacji obiektu, odbudowy obserwatorium i budownictwa międzynarodowego młodzieżowego centrum spotkań w Mikuliczynie. Obecnie obserwatorium zostało przekazane na własność Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka.

Gmach do tej pory niszczał pod wpływem przyrody i ludzi. Naukowcy i architekci obu państw postanowili natychmiast ratować to, co ocalało. Dzięki współpracy Uniwersytetu Przykarpackiego z Uniwersytetem Warszawskim projekt jego odnowienia jest realizowany etapami. „Warto podkreślić tu dwa aspekty: w jakim stanie znajduje się obecnie obserwatorium, co ocalało i co należy zrobić, by nie niszczało w przyszłości. Jeśli chodzi o finansowanie, to pewnie otrzymamy grant Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, który skierują na przygotowanie technicznej dokumentacji architektonicznej. Zajmie się tym strona ukraińska”, – mówi dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki.



Wicegubernator Roman Iwanicki (od lewej) i Ihor Cependa na spotkaniu grupy ekspertów

jeszcze rok czy dwa, nie uda się nam uniknąć rujnacji obiektu. W celu zamknięcia obserwatorium, zajęliśmy się również opracowaniem projektu dachu, okien i drzwi. Myślę, że powinniśmy pokryć dach miedzią. Wykorzystanie innego metalu uważam za niedorzeczne. Choć takiego rodzaju pokrycie jest bardzo kosztowne, jednak w górskich warunkach wykorzystanie miedzi wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Okna powinny być drewniane ze szkłem. Skomplikowaną kwestią jest dostawa materiałów dla renowacji i odnowienia obserwatorium. Jak dowozić materiały na górę? Z pewnością powinny być lekkie. Być może powinniśmy poszukać czegoś z konstrukcji, które można podzielić na części. Materiały można wykonać we wsi Szybenne, w rejonie werchowyńskim, niedaleko góry ze starym obserwatorium”.

Kosztorys powinien być gotowy na początku października. Fachowcy prognozują, że na początku przyszłego roku zacznie się konserwacja obserwatorium, które powinno być odnowione i oddane do użytku jako centrum naukowo-badawcze dla studentów i naukowców ukraińskich i polskich. Realizacja przedsięwzięcia przyczyni się do przystosowania w przyszłości

roku, a budynek uroczystie otwarto 29 lipca 1938 roku. Budowa kosztowała 1 mln ówczesnych złotych. Budynek wzniesiono z miejscowego piaskowca, a wszelkie inne materiały zostały przetransportowane na koniach huculskich i plecach ludzi. Obiekt wzorowany architektonicznie na zamku w Przemyslu miał kształt litery L z dołączoną wieżą, 5 pięter, 43 pomieszczenia i 57 okien. Była to filia Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Obiekt pełnił funkcję obserwatorium astronomicznego, meteorologicznego – głównie dla celów lotnictwa. Wyposażony był w nowoczesny sprzęt m.in.: astrograf i refraktor. Oprócz prowadzących badania astronomów i meteorologów w budynku zamieszkiwali żołnierze placówki KOP. Wzniesiony na wysokości 2022 m n.p.m. był przez 14 miesięcy najwyższym położonym stale zamieszkanym budynkiem w granicach Polski. Obserwatorium nosiło wtedy imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Kierownikiem placówki został Władysław Midowicz. Po agresji sowieckiej 18 września 1939 roku personel zdemontował najcenniejsze urządzenia, opuścił obserwatorium i udał się na Zakarpacie (wtedy w granicach Węgier). Natomiast żołnierze



Uczestnicy Forum - Jaremcze 2012 pod ruinami obserwatorium

Przez cały wrzesień architekci badali wszystkie możliwości i warunki konserwacji obiektu na górze Pop Iwan. „Projektanci naszego obwodu z przyjemnością zabrali się do pracy związanej z odnowieniem obiektu, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” zastępca przewodniczącego obwodowego zarządu ds. urbanistyki i architektury Mykola Kapak. – Obecnie należy przeprowadzić prace konserwacyjne. Jeśli będziemy zwlekać

d. Obserwatorium do potrzeb współczesnej turystyki górskiej, a także przywrócić mu niektórych funkcji badawczo-naukowych. Stworzy również podstawy do stworzenia na tym terenie bazy materialnej do prowadzenia dialogu młodzieży akademickiej i współpracy polsko-ukraińskiej.

### Z historii obserwatorium...

Kamień węgielny pod budowę obserwatorium położono latem 1936

KOP-u udali się w stronę Uścieryk, realizując rozkaz przekroczenia granicy z Rumunią. Obiekt zajęty przez Sowieców w końcu września 1939 roku służył jako stacja meteorologiczna, później Niemcy przekazali budynek wojsku węgierskiemu, które stacjonowało tu do końca 1941 r. Po opuszczeniu budynku przez wojska węgierskie stopniowo rozkradziono całe wyposażenie i doprowadzono go do stanu ruiny.

## Opinie po konferencji w Jaremczu



Jarosław Prystasz, redaktor naczelny „Naszego Słowa”

Konferencje dotyczące stosunków polsko-ukraińskich są potrzebne. Większe znaczenie ma na nich nawiązanie kontaktów i ich zacieśnienie między uczestnikami niż wygłoszone referaty. Dlaczego? Uczestnikami konferencji są najczęściej naukowcy, publicyści i dziennikarze. Rolą ostatnich jest doniesienie problematyki do szerokiego grona czytelników. Naukowcy i publicyści to praktycznie zgodne środowisko i w takim wypadku następuje przekonanie przekonanych. Mało w takich wydarzeniach uczestniczy przedstawiciele administracji państwowej, polityków z obu stron. To właśnie oni powinni dyskutować z publicystami, naukowcami i dziennikarzami o dwustronnych stosunkach. A ich bywa jak na lekarstwo.

Ekspertyzy specjalistów, uczestników podobnych konferencji powinny w takim wypadku być doniesione do nieobecnych decydentów, np. w formie zbioru publikacji lub raportów. I tak się dzieje. Debaty dla samych debat nie mają sensu. Z takich spotkań ma być praktyczna korzyść. Konferencja „Polsko-ukraińskie strategiczne partnerstwo: realia i perspektywy (w 20 lat od uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy)” taką będzie. Co zrobisz z wnioskami politycy, to już inna sprawa. My swoje zadanie spełniliśmy.

Mam też wrażenie, że niektóre środowiska różnie rozumieją „strategiczne partnerstwo”, które przewiduje równość podmiotów. Dlatego nie można stawiać warunków wstępnych uzależnionych od interpretacji historii. Po to jest partnerstwo, aby właśnie w atmosferze życzliwości spróbować się porozumieć w trudnych kwestiach. Elita intelektualna Ukrainy jest gotowa do takiej dyskusji, politycy niestety nie. Elita intelektualna Polski raczej milczy i oddaje pole dla radykalnych środowisk, które przebiły się mediów.

W takim wypadku powstaje pytanie, czy ciągłe mówienie o pojednaniu polsko-ukraińskim nie jest pułapką, którą sami stworzyliśmy. Mówiąc jednocześnie o partnerstwie i pojednaniu zaprzeczamy sobie. Najpierw powinno nastąpić pojednanie, którego nie ma, jeżeli na każdym kroku politycy o tym rozmawiają, a dopiero później rozwój partnerstwa. Organa państwowe „pojednali się” i rozwijają polsko-ukraińskie relacje, społeczeństwo – raczej nie. Widzimy to na podstawie pracy mediów, które żerują na emocjach, jakby uczyły się u Goebbelsa.

Dlatego szczególnie ważną rolę odgrywa telewizja, radio i prasa. To na nich ciąży odpowiedzialność, czy nasze społeczeństwa będą rozmawiać o przyszłości, czy też o przeszłości, urazach i resentymentach.



Mirosław Rowicki, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”

Zgadzam się z przedmówcą, że konferencje dotyczące stosunków polsko-ukraińskich są potrzebne. Gdybym sądził inaczej nie podejmowałbym takich działań. Zgadzam się też i z wieloma innymi tezami redaktora „Naszego Słowa”. Mam też jednak swoje uwagi.

**O pojednaniu i warunkach wstępnych.** Podobno dżentelmeni o faktach nie rozmawiają – oni je znają. Nie mówię tu o interpretacji zdarzeń czy o ich przyczynach. Fakt to synonim prawdy. A ta jest tylko jedna. Uznanie faktów to warunek pierwszy. Drugi to uznanie wspólnych wartości, w tym przykazania „nie zabijaj”. Schodząc na teren bliższy, ale bardziej grząski - odmawiam prawa komukolwiek do mordowania cywilnej ludności jakiegokolwiek narodowości w imię nawet najbardziej „szczytnych” i „fascynujących” idei czy ideologii.

Jeżeli zgodzimy się co do tych dwóch, prostych przecieży, zasad – reszta „pójdzie sama”. Dotrzymując tych zasad „jesteśmy skazani na sukces”. To czy wszystkim na tym zależy – to, jak mówił Kipling, zupełnie inna historia.

Przypomniała mi się rozmowa z prof. Włodzimierzem Osadczy, dyrektorem Centrum Ucrainicum KUL w Lublinie. Rozmawialiśmy właśnie o stosunkach pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Słuchaj, powiedział Włodzimierz Osadczy, rozmawiamy we Lwowie, mieście, które zawsze było miastem dialogu, gdzie tworzyła się wspólna rodzina cywilizacyjna. Mówienie w tym miejscu o porozumieniu polsko-ukraińskim jako zjawisku wyjątkowym, jest nieporozumieniem. Jest to raczej tradycja.

Mam wrażenie, że społeczeństwa Polski i Ukrainy dawno się pojednały, „leczyc” zaś trzeba tych, którzy wykorzystując niewiedzę innych, próbują upiec swoją pieczęć, posługując się mitami, stereotypami i po prostu chorą nienawiścią. Tej kuracji powinniśmy dokonać wspólnie. Pamiętając przy tym o zasadzie - „przede wszystkim nie szkodzić”.



# KAMPANIA WYBORCZA W POLSCE

MARCIN ROMER

**W Polsce trwa kampania wyborcza przed wyborami do Sejmu i Senatu RP. Wybory parlamentarne odbędą się w niedzielę, 9 października br.**

Według najnowszego sondażu SMG/KRC dla TVN 24 (a są i inne) wciąż prowadzi PO z wynikiem 34 proc. Niewiele słabszy wynik uzyskało PiS – na partię Jarosława Kaczyńskiego głos oddaloby 29 proc. dorosłych Polaków. W Sejmie znalazłyby się także SLD z wynikiem 8 proc. i Ruch Palikota, który popiera 7 proc. badanych. Na granicy progu wyborczego wciąż balansuje PSL z wynikiem 6 proc. Poniżej progu wyborczego znalazły się Nowa Prawica Janusza Korwin-Mikkego, na którą chce zagłosować 4 proc. ankietowanych oraz Polska Jest Najważniejsza (PJN), która ma 3 proc. poparcia. Niezdecydowanych jest jeszcze 4 % badanych. Ponad połowa Polaków

(62 proc.) mówi, że zagłosuje 9 października. Nie wie, czy zagłosuje 16 proc. ankietowanych, a 22 proc. zadeklarowało, że na pewno nie pójdzie do wyborów. Szacowana przez SMG/KRC frekwencja wynosi 46 proc.

A jaki będzie prawdziwy wynik? O tym dowiemy się wkrótce po zamknięciu lokali wyborczych. Co wyniknie z nowego układu sił parlamentarnych dla Polaków poza granicami kraju, dowiemy się wkrótce po ogłoszeniu wyników nowych wyborów. Choć ludzie mający coś sensownego do powiedzenia w sprawach polityki wschodniej RP, a w szczególności, mieszkających na tymże Wschodzie Polaków, rozsiadają się po wszystkich ugrupowaniach biorących udział w wyborach. Jeśli dostaną się do polskiego parlamentu jest szansa na uzyskanie rozsądnego konsensusu w tej tak ważnej dla nas sprawie. Wszak zawsze najważniejszy jest człowiek. Ze względu na brak miejsca, prezentujemy tylko niektórych, do tego dobrze nam znanych. To też o czymś świadczy. Taka nasza kampania wyborcza.

**Senator Łukasz Abgarowicz** startuje do Senatu RP w okręgu Warszawa II z listy PO

**Michał Dworczyk**, członek zarządu SWP „Wspólnota Polska” jest numerem 5 na warszawskiej liście PIS w wyborach do Sejmu RP

**Stanisław Sławomir Nicieja** startuje do Senatu z opolskiej listy SLD **Danuta Skalska** z Bytomia startuje do Senatu z listy PIS

**Senator Andrzej Person** startuje do Senatu RP z listy PO

**Zbigniew Wojciechowski** z Lublina startuje do Sejmu RP z listy PJN

**Sylwester Chruszcz** startuje do Sejmu RP z listy PJN

**Andrzej Halicki** startuje do Sejmu RP z listy PO

**Artur Górski** startuje do Sejmu RP z listy PIS

**Agata Kalinowska-Bouvy** startuje do Sejmu RP z listy PSL

**Longin Komołowski**, prezes SWP „Wspólnota Polska” startuje do Senatu RP w woj. zachodniopomorskim jako kandydat niezależny



Senator Łukasz Abgarowicz



Longin Komołowski



Agata Kalinowska-Bouvy



Andrzej Halicki



Danuta Skalska



Sylwester Chruszcz



Senator Andrzej Person



Artur Górski



Stanisław Sławomir Nicieja

Zbigniew Wojciechowski

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcia

# MIESZKAĆ KOMFORTOWO W DOMU Z POLSKICH BLOCZKÓW

Budownictwo jest zawsze jedną z najważniejszych dziedzin gospodarki. Choć światowy kryzys tłamsi dynamikę rozwoju, to z drugiej strony wymusza wprowadzanie w budownictwie najnowszych technologii. Niestety ceny mieszkań od czasów, gdy człowiek zamieszkał w jaskini stale rosną, ale rosną też koszty utrzymania mieszkań. Obniżenie kosztów eksploatacji jest obecnie głównym zadaniem budownictwa. Temu tematowi było też poświęcone kolejne Forum Budowlane, które odbyło się we Lwowie 27-30 września br.

Każdy z uczestników starał się zainteresować swoją ekspozycją. A przedstawiono tu wiele ciekawego: ogrzewanie słoneczne, kominkowe (tak, tak – wracamy do ogrzewanych drewnem kominków), wymienniki ciepła, super oszczędne żarówki (choć już w nich się nic nie żarzy), mieszkania sterowane komputerowo i inne zdobycze nauki i techniki.

Rewelacją tegorocznego forum była jednak firma z województwa Podkarpackiego KP-BET. Firma działa już od dłuższego czasu na polskim rynku. Zaczynała od chałupniczej produkcji pustaków betonowych. Ale w ciągu ostatnich pięciu lat wprowadziła najnowsze technologie i obecnie jest potentatem w regionie w produkcji bloków z pianobetonu (terminologia ukraińska, polska to beton komórkowy).



Wywiad Rafała Zielińskiego dla rozgłośni TVoje Misto

ilość odpadów przy budowie. Bloki używane są bezpośrednio przy budowie domków jednorodzinnych. Wielopiętrowe konstrukcje z samych bloków można stawiać do czwartego piętra, a przy współczesnej konstrukcji szkieletowej wysokość budynku nie ma ograniczeń. Wielką zaletą bloków jest ich waga – blok o wymiarach 59x42x24 cm waży do 20 kg. Na jeden metr kwadratowy wystarcza tyl-

waty, dobrze „oddycha”, utrzymując mikroklimat wewnątrz budynku, jest ogniotrwały i wodoodporny, a oprócz tego, jest odporny na działanie pleśni i bakterii. Same przewagi!

Te walory nowego materiału budowlanego bardzo szybko znalazły szerokie zastosowanie w Polsce. Według słów dyrektora generalnego KP-BET Rafała Zielińskiego, ponad 50% stawianych obecnie domów w Polsce wykorzystuje beton komórkowy. Obecnie firma szykuje się do wejścia na rynek budowlany na Ukrainie. Uzyskała odpowiednie atesty i certyfikaty i obecnie formuje sieć dystrybucji w Zachodnim regionie. Promocją nowego materiału zajmuje się na razie przedsiębiorca z Drohobycza Paweł Tracz.

O znaczeniu nowej technologii świadczy fakt zaproszenia dyrektora Zielińskiego na konferencję prasową z okazji otwarcia Forum budowlanego, gdzie przybliżył zebrany dziennikarzom i uczestnikom Forum właściwości swego materiału i przytoczył liczne dane statystyczne, świadczące o przewagach jego wykorzystania. Na liczne pytania dziennikarzy i fachowców, zapraszał na swoje stoisko na demonstrację bloków z pianobetonu. Zaznaczył, że bloki to nie jedyna produkcja firmy. Produkowane są też konstrukcje stropowe. Też są lekkie, poręczne w montażu i eksploatacji, ponieważ w ich założeniu leżą konstrukcje przestrzenne. Tego rodzaju forma wkładów stropowych zapewnia im potrzebną wytrzymałość i nośność, a ich wykorzystanie zmniejsza do minimum ilość wylewki betonowej. Według wyjaśnień Rafała

Zielińskiego, wykorzystując elementy produkowane w KP-BET, zbudować dom jednorodzinny można w ciągu trzech miesięcy, a zamieszkać w nim w 6 miesięcy od rozpoczęcia budowy. Tempo imponujące.

Po uroczystym otwarciu Forum, którego dokonali przedstawiciele wojewódzkiego i miejskiego departamentów budownictwa, goście przystąpili do zwiedzania ekspozycji. Przy stoisku Betlera zebrała się duża grupa zainteresowanych. Byli tu przedstawiciele firm budowlanych i ci, którzy stawiają domy dla siebie. Rafał Zieliński i Paweł Tracz wyjaśniali przewagi produkcji firmy, dawali wyjaśnienia, prowadzili rozmowy z potencjalnymi klientami.



Paweł Tracz w rozmowie z klientami

Obie hostessy-tłumaczki miały wiele pracy – dwoiły się i troiły, rozdawały foldery i tłumaczyły wypowiedzi obu specjalistów. Stoiskiem i wyrobami firmy zainteresowała się też telewizja.

Dziennikarka programu TVoje Misto przeprowadziła obszerny wywiad z dyrektorem Zielińskim. Dla Kuriera Rafał Zieliński też znalazł chwilę na wyjaśnienia:

„Nasza firma KP-BET działa na rynku polskim już od dłuższego czasu. Z nową produkcją – pianobetonem – weszliśmy na rynek polski przed pięciu laty. Wiem, że rynek ukraiński jest bardzo chłonny, buduje się tu wiele budynków wielopiętrowych i domów indywidualnych. Stąd proponujemy naszą produkcję partnerom na Ukrainie. Jest to nasza pierwsza prezentacja we Lwowie, ale mamy nadzieję, że w najbliższym czasie uda się nam sformować sieć dystrybucji. Już uzyskaliśmy wszystkie potrzebne zezwolenia i na tym Forum chcieliśmy zorientować się jakie będzie zapotrzebowanie na bloki, na konstrukcje stropowe. Od tego zależy nasza dalsza produkcja. Na ile trzeba będzie ją rozbudować i rozwinąć. Na razie planujemy rozprowadzać nasze konstrukcje przez sieć dealerów. Chociaż, z czasem, gdy rynek się rozwinię, rozważalibyśmy też podpisanie umowy z jakąś siecią supermarketów budowlanych. Chodzi nam o to, żeby nasza produkcja była jak najbardziej dostępna na rynku. To przysporzy nam klientów. Mamy spore zainteresowanie naszą produkcją. Odwiedzają nas specjaliści, których interesują konkretne pytania: termoizolacja, nośność konstrukcji stropowej, sposoby montażu. Nawet były pytania konkretne: kiedy pierwsza partia będzie



Stoisko Betlera na Forum Budowlanym we Lwowie

W celu produkcji tego rodzaju bloków sprowadzono linię technologiczną z Niemiec. Materiał ten jest nie tylko ekologiczny w użyciu, ale i jego produkcja jest niezwykle energooszczędna. Składnikami bloków jest piasek, woda, cement i wapno. Bloki są na tyle miękkie, że do ich przycinania można używać zwyczajnej piłki do drewna. Pozwala to przycinać bloki na dowolny wymiar, co zmniejsza

ko 7 bloków. Niewątpliwym walorem bloków jest gładkość ich powierzchni i wysoka dokładność wymiarów –  $\pm 2$  mm.

Nowa technologia produkcji tego materiału zapewnia mu wspaniałe warunki termoizolacyjne. Ściana postawiona z tych bloków nie wymaga żadnych dodatkowych ociepleń, ani styropianu, ani waty mineralnej. Tego rodzaju materiał, jako materiał poro-

dostępna na Ukrainie. To napawa optymizmem i uważam, że nasza prezentacja tu, we Lwowie, otworzy nam rynek budowlany na Ukrainie”.

KG

JACEK BORZĘCKI  
tekst i zdjęcia

# EUROPEJSKIE DNI DOBROŚĄSIEDZTWA

W trakcie odbytych na początku września Europejskich Dni Dobrośąsiedztwa, na środku granicy polsko-ukraińskiej, pomiędzy wioskami Malhowice i Niżankowice, setki Polaków i Ukraińców słuchało zespołów muzycznych i odwiedzało ustawione wzdłuż drogi, po obu stronach granicy, liczne stragany z napojami, jadem i sztuką ludową.

Dla wielu Polaków z Przemyśla była to dobra okazja do odwiedzin słynnego sanktuarium maryjnego w kościele parafialnym w Niżankowicach, gdzie proboszcz, ks. Jacek Waligóra, opowiadał o historii kościoła oraz cu-



downych zjawiskach z figurką Matki Boskiej. Szkoda tylko, że dość długa procedura odprawy graniczno-celnej służb ukraińskich (w odróżnieniu od bardzo szybkiej polskiej), tworzyła spore kolejki na prowizorycznym pieszym przejściu granicznym, pod namiotami. W sumie, dla Polaków i Ukraińców z obu stron granicy była to okazja ciekawego spędzenia weekendu, a organizatorzy z rejonu starosamborskiego oraz miasta Przemyśla i powiatu przemyskiego mieli sposobność przypomnienia władzom obu państw, że mieszkańcy tych nadgranicznych rejonów wciąż

z niecierpliwością oczekują budowy tak im potrzebnego drogowego przejścia granicznego Malhowice-Niżankowice.



**KRZYSZTOF SZYMANSKI**  
tekst i zdjęcia

# Michael Platini znów we Lwowie

26 września br., po raz kolejny, do Lwowa z robotą wizaży zabrał prezydent UEFA Michael Platini. Przybył w towarzystwie działaczy federacji europejskiej, a ze strony ukraińskiej towarzyszyli mu wicepremier Borys Kolesnikow, szef ukraińskiej Federacji piłki nożnej Grigorij Surkis i przewodniczący komitetu ds. przygotowań do EURO 2012 Markijan Łubkiwski. Gospodarzami wizyty byli mer Lwowa Andrij Sadowyj i przewodniczący Państwowej Administracji Wojewódzkiej Mychajło Cymbaluk.

Po przylocie na lwowskie lotnisko delegacja zwiedziła najważniejsze obiekty i oceniła stopień ich gotowości na dzień dzisiejszy. Obejrzano prace na lwowskim lotnisku, budowę terminalu pasażerskiego, stan pasa, infrastruktury lotniska. Gości z Nyon interesował też stan zaplecza hotelowego w mieście, dróg dojazdowych do stadionu, planowane place na tzw. fan-strefy, gdzie będą ustawione monitory i będą bezpośrednie transmisje meczy. No i, oczywiście, numer jeden – stan głównej areny miasta.

Tu obok zieleniejącej i stale spryskiwanej murawy odbyła się krótka konferencja prasowa dla ukraińskich i zagranicznych dziennikarzy. Przedstawiciele masmediów zostali dowiedzeni z centrum miasta nowiutkimi autobusami przegubowymi lwowskiej produkcji, udekorowanymi symboliką UEFA i EURO 2012

Po inspekcji obiektów Michael Platini powiedział: „Bardzo mi przyjemnie zawiatać znów do Lwowa. Zastałem tu



Tak wygląda główna arena Lwowa

znaczące zmiany. Widać wielkie zaangażowanie władz w dotrzymaniu terminów oddania wszystkich obiektów. Już od roku obserwuję intensyfikację wszystkich prac. Z naszej strony też staramy się wspomagać naszych partnerów, żeby osiągnąć sukces na Euro 2012. Przedstawiciele Ukrainy z satysfakcją odznaczają postępy w przygotowaniach. Nie ma już wielkich problemów, ale pozostały niewielkie. Mam pełne zaufanie do władz i partnerów. Dołożymy wszelkich starań by osiągnąć sukces. Stąd jadę do Charkowa, Doniecka i Kijowa. W Kijowie spotkam się z prezydentem Ukrainy. Na spotkaniu tym poruszę sprawy dotychczas nieuregulowane. Mam nadzieję, że wszystkie niewielkie

problemy zostaną pozytywnie rozwiązane”.

Prezydent UEFA, jako były piłkarz, zadowolony był z murawy stadionu, bowiem od jakości pola zależy również gra drużyn. Lwowska murawa jest na poziomie europejskim. Zaznaczył też, że jeżeli w Doniecku nie ma problemu ze stadionem, a w Kijowie z hotelami, to Lwów powinien jeszcze te kwestie rozwiązać.

Następnie posypały się pytania dziennikarzy o ocenę stanu obiektów we Lwowie, na które padła krótka odpowiedź, że prace budowlane na stadionie, lotnisku i drogach powinny być już do dziś zakończone. Padło też pytanie o aferę z koszulkami w Kijowie i brutalne działania służb specjal-

nych przy ich konfiskacie. Na to pytanie Borys Kolesnikow zareagował ostro i powiedział, że nieuzgodnione wykorzystanie logo UEFA próbowano wykorzystać jako aferę polityczną. Platini o tym wydarzeniu nic nie słyszał. Jedną z dziennikarek zadała pytanie: jak przyjęty zostanie przez gości wymóg Banku Centralnego Ukrainy o obowiązku legitymowania się przy wymianie pieniędzy. Odpowiedź padła, że te sprawy powinny zostać dodatkowo uregulowane, ale jest to wewnętrzna sprawa Ukrainy. Były też pytania dotyczące imprez artystycznych, planowanych przy otwarciu obiektu.

KG



Powody do zadowolenia ma tylko Michael Platini

## Według oficjalnej informacji Lwowskiej Rady Miejskiej na 26.09.2011:

- stan gotowości pasa startowego lotniska lwowskiego (przedłużenie z 2510 do 3305 m) – 62%. Docelowa przepustowość nowego lotniska - 20 samolotów klasy Boeing 767 na godzinę;
  - stan gotowości terminalu pasażerskiego – 70%;
  - stan gotowości infrastruktury inżynierskiej – 30%;
  - stan gotowości stadionu, ogólny – 82% (w tym: 79% konstrukcji metalowych, 90% poszycia, 64% krzesłek, 96% systemu przeciwpożarowego, 43% infrastruktury inżynierskiej, 70% zakupiono osprzętu technicznego);
  - dla oficjalnej delegacji UEFA przygotowano 2896 pokoi hotelowych (114%);
- Planowany termin przekazania stadionu do eksploatacji – 31 października 2011 r

# POWSTAJE PARTIA POLAKÓW UKRAINY

„Polacy Wschodniej i Zachodniej Ukrainy nareszcie się zjednoczyli” – pod takim znamienym tytułem na stronie internetowej Chmielnickiego Obwodowego Ośrodka Związku Polaków Ukrainy 13 września zamieścił tekst W. Wojdewicz. Poświęcony jest on stworzeniu na Ukrainie nowej partii – Partii Polaków Ukrainy. Zjazd założycielski zebrał pod dachem kijowskiego Domu Uczonych delegatów z 28 organizacji, skupiających Polaków, zamieszkujących na Ukrainie. Planowano przyjazd 140 delegatów, a przybyło około 200. Z tego zarejestrowało się tylko 120, ponieważ rejestracja „kosztowała” 75 hrywien od osoby.

Ilość delegatów z poszczególnych ośrodków rozłożyła się tak: Żytomierz – 24 osoby, Kijów – 27, Winnica – 15, Charków, Chmielnicki i Dniepropietrowsk – po 6, Odessa – 4, Lwów, Iwano-Frankowsk, Tarnopol, Czerniowce – po 2-4 osoby.

Zebrał poprowadził prezes związku Polaków Ukrainy Stanisław Kostecki, a w prezydium zasiadli prezesi Emil Legowicz ze Lwowa, Wiktoria Laskowska-Szczur z Żytomierza, prezesi z Dniepropietrowska, Charkowa i Chmielnickiego. Prezesi poszczególnych ośrodków w



Prezydium zjazdu założycielskiego PPU. Przemawia Stanisław Kostecki

swych wypowiedziach przybliżyli swoją działalność i odnieśli się do stworzenia partii. Przewodnicząca z Sewastopola opowiedziała o nowo otwartym konsulacie i o polskiej społeczności, liczącej 4,5 tys. osób. Emil Legowicz ze Lwowa zaznaczył, że stworzenie polskiej partii

już od dawna jest kwestią niezwykle aktualną. Stanisław Denis z Charkowa, podkreślił, że nazwę partii trzeba wymyśleć bardziej „życiową”, a Wiktoria Laskowska-Szczur z Żytomierza zaproponowała wersję „Polska Partia Demokratyczna”.

Po intensywnych obradach przyjęto statut i program nowej partii. Nazwę Partii postanowiono przyjąć w zaproponowanej wersji – Partia Polaków Ukrainy. Sekretarzem generalnym PPU został wybrany Stanisław Kostecki, wybrano też władze nowej

partii. Jako główne cele działalności PPU Stanisław Kostecki określił polityczną obronę interesów obywateli Ukrainy polskiego pochodzenia, ich działalności biznesowej i wspieranie europejskiej integracji Ukrainy. Nowa partia określa się jako chrześcijańsko-demokratyczna.

Delegatów zjazdu i nowo wybrane władze pobłogosławił ks. Leszek z diecezji kijowskiej. Następnie odbył się koncert zespołów ludowych, w którym też udział wzięła Zasłużona Artystka Ukrainy Wiktoria Radik.

Obecnie partia przygotowuje się do rejestracji w Ministerstwie Sprawiedliwości Ukrainy. Do rejestracji potrzeba co najmniej 10 000 podpisów jej zwolenników. Według nieoficjalnych danych, na Ukrainie może zamieszkiwać do 3 mln osób polskiego pochodzenia.

**Informacje i fotografie ze zjazdu przekazał naszej redakcji PIOTR FRIZ – przewodniczący Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego Obwodu Tarnopolskiego**

# HOŁD PAMIĘCI BOHATEROM BITWY POD FIRLEJÓWKĄ



**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

24 września we wsi Adrijwci (byłej Firlejówce, obwód lwowski) koło Krasnego została odsłonięta i poświęcona odnowiona mogiła żołnierzy Wojska Polskiego poległych w dniach 6–9 września 1920 roku w walce z bolszewikami.

Uroczystość odbyła się z inicjatywy oraz dzięki staraniom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP oraz samorządu miasta Jasła.

Uroczystość zgromadziła Polaków i Ukraińców. Na polu, obok torów kolejowych prowadzących z Tarnopola na Lwów, w miejscu pochówku polskich bohaterów, wzniesiono nowy kopiec z kamiennym krzyżem. Odbyło się nabożeństwo żałobne z udziałem miejscowych kapłanów grekokatolickiego i prawosławnego obrządku: o. Iwana Mychała i o. Mychajła Kuchara. Mszę św. w obrządku łacińskim sprawowali ks. Robert Glodowski MS z Buska i ks. Łukasz Mariuszyc z Jasła, który dokonał też poświęcenia pomnika. Oprawę dalszej ceremonii przygotowała liczna delegacja z Jasła na czele z władzami miasta. Przybyła liczna grupa uczniów i profesorów I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Stanisława Leszczyńskiego. To miejsce na ziemi lwowskiej związane jest z bohaterską postawą ich rodaków. Wspomniano, że Firlejówka to ślad boju o Krasne we wrześniu 1920 roku. 6 września w okolicach tej wsi odbyła się bitwa, w której udział wzięli gimnazjaliści gimnazjum w Jaśle i uczniowie z Krosna i Tarnowa w składzie 3 Batalionu 16 Pułku Piechoty. 7–8 września 1920



Odnowiona mogiła



Msza św. przed odnowioną mogiłą



Kwiaty od senator RP Alicji Zając

walczyły tam także Oddziały Piechoty z ziemi tarnowskiej.

Z kroniki oraz przeprowadzonych poszukiwań archiwalnych dowiadujemy się, że 3 września 1920 roku

wojska polskie zajmują niektóre wsie w okolicach Firlejówki, natomiast bolszewicy obsadzają Ucieszków i wzgórze Mogiła. Były to strategiczne punkty ze względu na prze-

biegającą w tamtych okolicach linię kolejową. Następnego dnia bolszewicy zaatakowali miejscowość Stronibaby oraz fragment Łysej Góry. Jednak nie doszło jeszcze do decydującego starcia. 5 września Polacy bohatersko odparli ataki na Borków i Łysą Górę, a Rosjanie odnieśli stosunkowo duże straty. Lecz wieczorem zdobyli kolejny ważny punkt – Krasne, natomiast oddziały Wojska Polskiego zajęły pozycje na zachód od Firlejówki i Krasnego. 6 września planowano decydujący atak. Planowano zdobyć ważne odcinki torów kolejowych koło Ucieszkowa i Krasnego, czego miały dokonać II batalion 17 Pułku Piechoty oraz przede wszystkim III batalion 16 pp, czyli jasielscy ochotnicy-gimnazjaliści wraz z profesorami. Atak miał nastąpić o godzinie 4:30 i poprzedzić go miał solidny ostrzał artyleryjski. Akcja jednak uległa jednak opóźnieniu, ponieważ 16 pp wyszedł z miejscowości Rusiłów około 4:00, a do Firlejówki przybył około godziny 6:00. Natarcie rozpoczęło się około 7:00.

Polacy napotkali silny ostrzał Rosjan, którzy stopniowo wycofywali się ze swoich pozycji. Bolszewicy wycofali się w okolice Mogiły, która została wieczorem zdobyta przez oddziały polskie. Następnie udało się zdobyć Krasne, co było zdecydowanym sukcesem. Ze względu na nieoczekiwany atak kawalerii bolszewickiej pod dowództwem Siemiona Budionnego, który atakował na tyłach 16 pp, Polacy musieli wycofywać się, a wielu z nich niestety zginęło, w tym Jaślanie: profesor Roman Saphiera oraz uczniowie: Antoni Aman, Tadeusz Hrabal, Jan Leipras, Jan Samocki, Jan Skuba, Jan Soczek, Józef Urbanik, Jerzy Zając. Początkowo pochowano ich w przydrożnej mogile, dopiero 3 lata później urządzono grób z dużym drewnianym krzyżem centralnym, ogródzony drewnianym płotkiem. Jednak żaden z tych elementów architektonicznych nie zachował się do naszych czasów. Do niedawna o grobie polskich bohaterów świadczyły jedynie resztki drewnianego krzyża w krzaku dzikiego bzu.

Do lokalizacji tego pochówku wiele starań przyłożyła Fundacja im. prof. R. Saphiera. Nawiązany był ścisły kontakt z mieszkańcami Andrijwki (byłej Firlejówki), władzami regionu w Busku i władzami we Lwowie. Elementem edukacji patriotycznej stały się wyjazdy młodzieży jasielskiej na Ukrainę.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika swoją obecnością zaszczytlił pan Senator RP Alicja Zając, przedstawiciele lwowskiej państwowej administracji obwodowej oraz władze rejonowe z Buska, naczelnik Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Maciej Danczewicz, konsulowie z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie: Andrzej Drozd, Marcin Zieniewicz, Anna Koziejowska, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz oraz budowniczy pomnika dr Oлександр Kryškiw ze Lwowa.

„W zbiorowej mogile, przy której spotykamy się dzisiaj spoczywa około trzydziestu poległych. Leżą tu gimnazjaliści ze swoim nauczycielem, który do końca prowadził



Stanisław Mazan, przewodniczący zarządu Fundacji im. prof. Saphiera

swoich uczniów, – powiedział konsul Marcin Zieniewicz. – Patrząc na wydarzenia sprzed 91 lat, widzimy jak bardzo społeczeństwo polskie, jak naród polski był zdeterminowany do obrony niepodległości kraju. Ten gorący patriotyzm jest godny szacunku, kiedy mówimy o młodzieży, która bez wahania, masowo zgłaszała się do Armii i brała udział w tej kampanii, w wojnie polsko-bolszewickiej, płacąc za to najwyższą cenę – cenę swojego życia. Ziemia ta jest usiana wieloma miejscami bitew z 1920 roku i mogiłami żołnierzy polskich z tego właśnie czasu. Dzisiaj w Firlejówce wspominamy również bitwy i poległych pod Chodaczkowem, Horodyszczem, Brodami, Laszkami Królewskimi, Dytiatynem, Zadwórzem, Horpinem oraz innych, wielu, wielu innych w miejscach położonych często bardzo blisko tej miejscowości, gdzie dzisiaj się spotykamy. Każda z tych potyczek przyczyniła się do głównego zwycięstwa i obrony Polski. Jak wiemy, wojna ta zatrzymała nawałę bolszewicką, która miała zamiar zawiadnąć całą Europą Zachodnią. Pamięć o tych wydarzeniach żyje nie tylko w Polsce, nie tylko wśród Polaków na Ukrainie, ale również wśród ukraińskich mieszkańców tej ziemi. Dziękujemy im za to.

Oddając dzisiaj hołd poległym w Firlejówce, – mówił dalej konsul Zieniewicz – spoglądając na naszych ukraińskich przyjaciół, pamiętamy o polsko-ukraińskim sojuszu i porozumieniu dwóch mężów stanu – marszałka Józefa Piłsudskiego i atamana Symona Petlury. Pamiętamy o wspólnej walce z bolszewikami armii Wojska Polskiego oraz armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, w tym również ukraińskich pułków pochodzących z Galicji, z tej ziemi. Historia nauczyła nas, Polaków, że nie pamiętać o własnej historii oznacza być bezbronnym nie tylko tutaj, dzisiaj, ale i bezbronnym wobec przyszłości”.

W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsul Marcin Zieniewicz złożył serdecznie podziękowanie wszystkim obecnym za pamięć o polskich żołnierzach, szczególnie Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Fundacji im. prof. Romana Saphiera, władzom miasta i powiatu Jasło, a także partnerom ukraińskim za upamiętnienie miejsca ostatniego spoczynku polskich bohaterów 1920 roku.

Cześć i chwala poległym!

## Uniwersytet Przykarpacki rozwija współpracę z partnerami w Polsce



Podpisanie umowy, (od prawej) Czesław Grzelak, Ihor Cependa, Oleg Boryniak

### OLEG BORYNIAK

13 września br. została podpisana umowa o współpracy między Przykarpackim Uniwersytetem imienia Wasyla Stefanyka a Filią Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego imienia Jana Kochanowskiego w Piotrkowie Trybunalskim.

12-15 września Uniwersytet Przykarpacki imienia Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku miał zaszczyt i przyjemność gościć studentów, a także wykładowców partnerskiego Uniwersytetu z Polski. Podwójnie przyjemnie było przyjmować młodzież akademicką z Piotrkowa Trybunalskiego, bowiem w trakcie wizyty została podpisana umowa o współpracy wspomnianych uczelni. Chociaż ta współpraca dopiero co się zaczęła, uczelnie już mają pierwsze wyniki. Tak, 13 września 2011 r. na Uniwersytecie Przykarpackim odbyła się pierwsza studencka konferencja na temat: „Historyczne, polityczne i eurokulturowe wartości Karpat (Huculszczyzny) w programie integracyjnym Unii Europejskiej”. Udział w konferencji wzięli studenci obu uniwersytetów.

Po przywitaniu uczestników konferencji przez prorektora ds. współpracy międzynarodowej Przykarpackiego Uniwersytetu im. Stefanyka prof. dr hab. Ihora Cependę i prorektora ds. Filii Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego imienia Jana Kochanowskiego w Piotrkowie Trybunalskim prof. dr. hab. Czesława Grzelaka została podpisana już wspomniana umowa. Przedstawiciele obu uczelni wyrazili nadzieję, że współpraca będzie rozwijała się pomyślnie. Należy powiedzieć, że wszystkie przesłanki dla tego są. Pierwsza studencka konferencja odby-



Uczestnicy konferencji

ła się na wysokim poziomie, a dyskusje i obrady w najbliższym czasie odbędą się w Piotrkowie Trybunalskim.

Po zakończeniu konferencji, goście z partnerskiej uczelni mieli możliwość obejrzeć ciekawe miejsca obwodu Iwano-Frankiwskiego, zwiedzić Karpaty. Można dużo mówić o wrażeniach gości, niemniej jednak uważam, że lepiej przytoczyć w tym kontekście słowa koordynatora z Uniwersytetu w Piotrkowie Trybunalskim Pani dr Marty Walli. Oto wypowiedź pani doktor dla Kuriera Galicyjskiego:

- Podróż miała charakter wielopłaszczyznowy. Wyjazd polskich studentów do Iwano-Frankiwka na konferencję z jednej strony służył podzieleniu się dotychczasowymi spostrzeżeniami i refleksjami z perspektywy siedmioletniego członkostwa w UE, ale też pokazał obawy, jakie kiedyś nurtowały polskie społeczeństwo tuż przed akcesją. Dlatego tak doskonale rozumiemy oczekiwania i niepokoje Ukraińców. Z drugiej strony, podróż studentów UJK w Piotrkowie Trybunalskim do Iwano-Frankiwka – miała inny wymiar, bardziej sąsiedzki, ludzki. Polscy studenci naocznie przekonali się, iż nie tylko jesteśmy narodami zbliżonymi historycznie i duchowo (choć różnic jest wiele), ale też obecnie mamy podobne problemy natury pragmatycznej, podobne oczekiwania, jak i marzenia.

Wizyta na Ukrainie ugruntowała w nas potrzebę zdecydowanego działania na rzecz kształtowania otwartych i życzliwych postaw wobec naszych wschodnich przyjaciół oraz uświadczenia w społeczeństwie polskim konieczności serdecznej koegzystencji dwóch narodów tak sobie bliskich... Jest to naturalnym odruchem, zwłaszcza, że spotkaliśmy się z tak olbrzymią dozą ciepła i życzliwości ze strony Ukraińców. Ta podróż nas odmieniła!!!

# XIX Światowe Forum Mediów Polonijnych

NATALIA KOSTYK  
tekst i zdjęcie

Tarnów, Konin, Połczyn-Zdrój, Szczecin, Barzkowice, Karlino, Dygowo, Ustronie Morskie, Czaplonek, Wałcz, Drawno, Borowiec. I to jeszcze nie wszystko, co pokazano uczestnikom Forum. Już tradycyjnie, po raz dziewiętnasty odbyło się Światowe Forum Mediów Polonijnych.

W tym roku wiodącymi tematami Forum były: „Polska prezydencja w Unii Europejskiej” oraz „Zachodniopomorskie – bramą do Europy”. Tematem stałym, który kontynuowany jest od 1993 r. jest „Rola mediów polonijnych w tworzeniu kontaktów środowiskowych i utrzymywaniu więzi z krajem. Promocja Polski w świecie”.

Okolo 130 polskich dziennikarzy z całego świata wzięło udział w tegorocznym Forum. Są tu i tacy, którzy odwiedzili wszystkie edycje, są też ludzie, którzy przyjechali po raz pierwszy. Wszyscy w bardzo różnym wieku, najstarsza uczestniczka miała 95 lat.

Idea światowych spotkań mediów polonijnych zrodziła się w Tarnowie i tradycyjnie Forum rozpoczyna się w tym mieście, by następnie wędrować w różne regiony Polski, skutecznie promując je w Europie i świecie. Forum

trwało 8 dni, podczas których przedstawiciele Polonii poznawali Polskę – jej walory, kulturę, kuchnię, potencjał rozwoju biznesu regionów.

W Tarnowie odbyły się warsztaty dziennikarskie, wręczenie nagród w konkursie na reportaż z poprzedniego Forum (przyznano trzy nagrody w kategoriach prasa, radio, telewizja) oraz konkursie literackim im. H. Cyganika. Otwarto wystawę: „Światowe Forum Mediów Polonijnych w obiektywie 1993–2010” i „30 lat działalności teatru „Nie Teraz”.

Dziennikarze zapoznali się z atrakcjami turystycznymi i walorami przyrodniczymi. Wzięli udział w wycieczce po Tarnowie, odwiedzili Stowarzyszenie Siemacha. Bardzo miło powitali nas siemachowcy. Wiele dzieci uzyskuje tutaj wsparcie. Dziennikarze również obejrzeli spektakl Teatru „Nie teraz” – Intensywność szkła poza percepcją.

Później były odwiedziny w Muzeum Romów w Tarnowie, trafiliśmy akurat na prezentację pięknych cygańskich tańców. Wieczorem powitał nas kabaret dEFEKT, zorganizowany przez dziennikarzy z Forum.

Zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie pod pomnikiem łosia w Dygowie i zwiedziliśmy Muzeum PRL-u. W Koninie zwiedziliśmy zabytki architektury, a prezydent miasta pokazał odremontowaną synagogę, pełniącą obecnie funkcję biblioteki. W Szczecinie odbyła się uroczysta inauguracja XIX Forum

w województwie zachodniopomorskim. Później przejazd do Barzkowic – oficjalne otwarcie Targów Rolnych Agropomerania 2011. Można było się zgubić wśród tych dużych traktorów. Ustronie Morskie powitało nas wspaniałą pogodą oraz konferencją „Ustronie Morskie – gmina z uśmiechem”. Niezapomniany godzinny spacer ustrońską plażą. Półtora tysiąca różnych zdjęć i przejazd do Czaplonek. Kolejnym punktem programu pobytu w Czaplonek był wyjazd w teren. Dziennikarze zostali podzieleni na cztery grupy tematyczne: historyczną, przyrodniczą, wodną i bazy turystycznej. Wybrałam wodę – okazało się, że miałam nosa. To był rejs po jeziorze Drawsko.

W osiemnastowiecznym parku wokół kwatery myśliwskiej w Borowcu został posadzony „Dąb Dziennikarzy”, który będzie rósł na pamiątkę XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych w Drawnie. Sadzenie drzewka rozpoczęła najstarsza dziennikarka pani Maria Mirecka-Loryś. Kiedy dąb został już posadzony, uczestnicy Forum zostali zaproszeni specjalnym hejnałem myśliwskim do wspólnej biesiady, gdzie czekał na nas pieczony prosiak oraz inne smakowitości.

Tegoroczne Forum zakończyło się w Połczynie Zdroju. Czas minął szybko. Do zobaczenia za rok, na następnym jubileuszowym, dwudziestym Forum Mediów Polonijnych.



Wspólne zdjęcie uczestników XIX Forum Mediów Polonijnych

## TAKSÓWKA BOJKÓW

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcie

Tylko na trasie wąskotorówki, która zaczyna się w Wygodzie koło Doliny i prowadzi wzdłuż rzeczki Mizuńki, można spotkać niezwykłą drewnianą skonstruowaną przez miejscowych Bojków. Taką taksówką można zagłębić się w bezludne lasy do 50 km. Oczywiście, na swoje ryzyko, ponieważ grat na pokręconych torach nie jest zarejestrowany, a gdy zbliża się pociąg ciężarowy z drewnem czy „Tramwaj Karpacki” z wycieczką ludzi, taksówkarz wraz z pasażerami musi szybko ustąpić drogi – znieść taksówkę z torów na bok, a potem dźwigać



z powrotem i jechać sobie dalej. O różnych wypadkach Bojkowie raczej nie chcą mówić, przecież latem w taki

sposób jeżdżą po jagody, maliny, a teraz tylko w taki sposób można dostać się do urodzajnych grzybowisk.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcia

„Tyle jesteśmy warci, ile pomagamy ludziom” – pod takim hasłem już od 20 lat działa Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie (artykuł pod tym tytułem ukazał się w nr 17 Kuriera). Podsumowaniem tej działalności były uroczystości, które odbyły się 22-24 września br. we Lwowie. Obchody jubileuszu zgromadziły przedstawicieli świata lekarskiego nie tylko ze Lwowa (oprócz SLP udział wzięli członkowie Ukraińskiego Lekarskiego Towarzystwa we Lwowie), lekarzy z Kijowa, Wołynia i Białorusi, ale i przedstawiciele wielu okręgowych izb lekarskich z Polski i liczni goście z Europy i Stanów Zjednoczonych, przedstawiciele władz miasta i województwa. Można powiedzieć, że uroczystości lwowskie były mini zjazdem lekarzy z całego świata.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w katedrze lwowskiej, celebrowanej przez abpa Mieczysława Mokrzyckiego, bp Leona Małego i licznych księży. Śląska i Łódzka Izby Lekarskie wystawiły poczty sztandarowe. W stalach zasiedli goście honorowi – podsekretarz Stanu w Ministerstwie Zdrowia dr Andrzej Włodarczyk, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, prezesi Okręgowych izb lekarskich, przedstawiciele licznych organizacji, zrzeszających lekarzy.

Jak zaznaczył w homilii, skierowanej do uczestników jubileuszowego spotkania abp Mieczysław Mokrzycki: „Wśród wielu wyzwań współczesności, problemy dotyczące zdrowia i życia ludzkiego stanowią zadanie, któremu należy poświęcić uwagę szczególną, nie żałując żadnych środków, aby mogło pozostać na zawsze w świadomości społeczeństw, jako zadanie doniosłej wagi... Człowiek jest powołany do pełni życia, wychodzącej daleko za ramy ziemskiego bytowania, bo polegającej na uczestnictwie w życiu samego Boga. Wskazuje to na wielkość i doniosłość doczesnego życia... Postęp medycyny jest niezwykły. Dzięki niemu opanowano wiele nieuleczalnych kiedyś chorób. Medycyna to też sztuka. Ale każda ingerencja medyczna musi liczyć się z faktem, że przedmiotem jej działalności jest istota ludzka, u której największa działalność duchowa jest uwarunkowana przez kondycję cielesną. Istota ludz-

# 20 LAT POMOCY LUDZIOM



Podczas uroczystej Mszy św. w katedrze lwowskiej



Uroczystości ku czci pomordowanych profesorów na Wzgórzach Wuleckich

ka wyraża się w jedności ducha i ciała. Zachowanie życia stanowi pierwsze i fundamentalne prawo człowieka i źródło innych praw. Ochrona życia i jego rozwój jest szczególnym powołaniem lekarzy i personelu medycznego. Służba człowiekowi choremu przewiduje nie tylko profesjonalizm zawodowy, ale i wsparcie duchowe, ciepło i szacunek. Wielkość tych zadań jest obowiązkowa w każdych warunkach”.

Po mszy goście udali się na Wzgórze Wuleckie, aby u stóp pomnika oddać cześć pomordowanym polskim profesorom lwowskich uczelni, wśród których część stanowili lekarze. Po odczytaniu apelu poległych, do zebranych zwrócił się podsekretarz Stanu w MZ RP dr Andrzej Włodarczyk, który między innymi powiedział: „Zebrał się tu dzisiaj, aby oddać hołd pomordowanym lekarzom i profesorom lwowskiej uczelni medycznej, ludziom którzy stanowili kwiat polskiej medycyny. Zamordowali ich hitlerowcy, którzy kierowali się nienawiścią. Pozwolę sobie z tego miejsca wyrazić nadzieję, że taka nienawiść nigdy więcej nie zapanuje. Włączenie Ukrainy w struktury europejskie sprawi, że będzie się tu żyło lepiej. Obyśmy na tej ziemi zawsze żyli w pokoju”.

Swoje wspomnienia z tragicznych chwil wieczoru 3 lipca 1941 roku przedstawił dr Andrzej Dobrzański z Waszyngtonu. Rodzina Dobrzańskich

mieszkała przy ulicy, gdzie zamieszkiwało wielu lwowskich lekarzy i profesorów wydziału lekarskiego, była świadkiem aresztowań. Ojciec doktora, Antoni Dobrzański, ukrywał się potem przez kilka tygodni.

Modlitwę za pomordowanych profesorów poprowadzili bp Leon Mały i proboszcz kościoła św. Antoniego o. Władysław Lizun. Następnie delegacje towarzystw lekarskich, stowarzyszeń i izb lekarskich, a też goście indywidualnie złożyli u stóp pomnika wieńce, kosze i wiązanki kwiatów.

W godzinach popołudniowych w operze lwowskiej rozpoczęły się uroczystości oficjalne, na których goście wypowiedzieli wiele serdecznych, ciepłych i miłych słów pod adresem Stowarzyszenia Lekarzy Polskich i prezesa, Eweliny Hrycaj-Mańnic. Wręczono upominki, prezenty i dyplomy. Na zakończenie prezes SLP we Lwowie wręczyła organizacjom lekarskim i poszczególnym osobom, które przyczyniły się w szczególny sposób do organizacji obchodów jubileuszu, pamiątkowe jubileuszowe medale.

W części artystycznej, we wspólniejszej scenarii lwowskiego teatru opery, zebrani obejrzeni operę Carla Orffa „Carmina Burana”.

Kolejny dzień spotkania jubileuszowego poświęcony był działalności dydaktycznej. Na konferencji naukowej goście wystąpili z prelekcjami, w cza-



Wieniec składają członkowie Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie



Prezes Naczelnej Izby Lekarskiej dr Maciej Hamankiewicz wręcza grafikę prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich dr Ewelinie Hrycaj-Mańnic

kie ciekawe i aktualne, powodowały wymianę doświadczeń. Nieocenioną stroną takich spotkań są też spotkania kulturalne, przy kawie. To tu najczęściej brzmi leksyka zawodowa, wymieniane są doświadczenia osobiste i nawiązywane są kontakty, owocujące w przyszłości stosunkami koleżeńskimi i przyjaźniami. Jest to nieoficjalna, ale nie mniej ważna strona tego rodzaju spotkań, zjazdów i jubileuszy. Mamy nadzieję, że jubileusz SLP we Lwowie też przyczyni się do dalszego pogłębienia stosunków lekarzy lwowskich ze środowiskiem lekarskim w Polsce i na świecie, co poprawi działalność Stowarzyszenia i przyniesie poprawę stanu pacjentów.

Tematy wystąpień były niezwy-

## Rozmowa z Andrzejem Włodarczykiem – podsekretarzem w Ministerstwie Zdrowia RP

**Wspominał Pan, że Stowarzyszenie Lekarzy polskich we Lwowie znane jest Panu od 10. lat. Jakie są Pana wrażenia z tych uroczystości jubileuszowych?**

Najważniejsze jest to, że Stowarzyszenie rozwija się i działa coraz sprawniej. Jeżeli porównywać poprzedni jubileusz – 10-lecie – widzę, że wiele spraw jest rozwiązanych o wiele lepiej. Jest to, uważam, związane nie tylko z doświadczeniem organizatorów, ale i z rozwojem Ukrainy. Sytuacja się zmieniła, macie państwo większe możliwości i to jest zauważalne. Jedno

co się nie zmieniło – to serdeczność i gościnność gospodarzy. Przyjmujecie nas tu jak rodaków, i nas z Polski, i lekarzy z Ameryki, i z Europy. Myślę, że dużo dobrego tu się dzieje.

**W jaki sposób Ministerstwo Zdrowia wspiera czy sprzyja działalności Stowarzyszenia?**

Ministerstwo nie ma możliwości bezpośredniego wspomaganie Stowarzyszenia np. w sensie finansowym. Zarówno moja tu obecność, jako przedstawiciela MZ i serdeczne słowa pani minister Ewy Kopacz, które skierowała do członków Stowarzyszenia



świadczą o tym, że Rząd Polski obserwuje i wspomaga sytuację Polaków za granicą, tu, konkretnie, SLP we Lwo-

wie. Podejmujemy też działania innego charakteru. Przypomnę, że w czerwcu na Ukrainę wyjechała misja mobilnego ambulatorium. Te działania objęła swoim patronatem pani minister Ewa Kopacz. W czasie misji przebadaliśmy ponad tysiąc osób. Misja ta będzie kontynuowana. Rząd Polski zaproponował wszechstronną pomoc Rządowi Ukrainy w dziedzinie legislacji, organizacji i przebudowy systemu ochrony zdrowia na Ukrainie.

**Na Lwowskim Uniwersytecie medycznym studiuje wiele obywateli Polski. Po ukończeniu studiów muszą swoje dy-**

**plomy nostryfikować w kraju. Czy są prowadzone jakieś działania na szczeblu rządowym, aby tę sytuację zmienić?**

Trudno tu coś mówić o inicjatywach rządowych. Wiem, że Lwowska uczelnia ma doskonałe i rozległe kontakty z uczelniami medycznymi w Polsce: Collegium Medicum w Krakowie, w Lublinie, Wrocławiu. Wczoraj rozważaliśmy możliwość współpracy z uczelnią warszawską. Myślę, że w końcu dojdzie do takiej współpracy, do intensywnej wymiany studentów, że dyplomy poszczególnych wydziałów będą uznawane w Polsce i odwrotnie.

## Rozmowa z Marią Chruściel, żoną lwowiaka, pierwszego prezesa odrodzonych Izb Lekarskich Tadeusza Lesława Chruściela

**Proszę przybliżyć naszym czytelnikom sylwetkę Pani męża?**

Swoją karierę lekarską zaczynał w Krakowie jako asystent znanego profesora Supniewskiego. Następnie wykładał na Śląskiej Akademii Medycznej. Był tak popularnym wykładowcą – dowiedziałam się o tym dopiero po latach – że studenci na jego wykładach siedzieli na podłodze, bo aula nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. Został stypendystą Rockefellera. Jedynie 50 osób z Polski uzyskało wtedy to stypendium. Było to stypendium dla dobrze zapowiadających się lekarzy. W czasie studiów w Oksfordzie pokazał się z tak dobrej strony, że został afiliowanym członkiem Londyńskiego Towarzystwa Medycznego. Napisał w Brytanii kilka prac naukowych. Jego dorobek naukowy to ponad 200 publikacji. Następnie został przedstawicielem Polski w Genewie, w Światowej Organizacji Zdrowia. Niestety ograniczenia krajowe zezwalały tylko na czterolet-



nią kadencję, a chciano go zatrzymać na dłużej. Jednak wrócił do Polski i tu działał na rzecz środowiska lekarskiego. Gdy w latach 90. stało się możliwe odrodzenie Izb Lekarskich, został wybrany prezesem. Będąc na tej posadzie wniósł do statutu zapis o pomocy lekarzom na Wschodzie. Wzorował się na tej pomocy, którą polscy lekarze otrzymywali z Zachodu. Twierdził, że teraz nasza kolej wspomagać kolegów. Był zaabsorbowany tą pracą

i bardzo dobrze układała mu się ta działalność.

Został zaproszony na jubileusz 10-lecia SLP we Lwowie i wtedy po raz pierwszy po wojnie trafił do swego mieszkania. Traf chciał, że mieszkał tam ktoś z dyrekcji Lwowskiego Uniwersytetu medycznego i zaprosił go do siebie. Był to zbieg okoliczności i niezapomniane przeżycia.

**Jak ocenia pani dzisiejszą konferencję?**

Bardzo wiele ciekawych referatów. Bardzo wiele korzystnej informacji. Ważne, że i nasi lekarze mają możliwość dowiedzieć się tu wiele nowego bezpośrednio od naukowców, zajmujących się pewnymi zagadnieniami. Ale niektórzy prelegenci muszą się nauczyć zwięzłości wykładu swoich myśli i konkretnego przekazywania informacji. Bardzo ciekawa była sesja historyczna. Prelekcje potwierdzają tezę, że przedwojenny Lwów był miastem, gdzie medycyna stała na bardzo wysokim, europejskim poziomie.

## Rozmowa z dr. Igozem Kopylukiem, członkiem Ukraińskiego Lekarskiego Towarzystwa, uczestnikiem konferencji

**Jakie ma Pan wrażenia po wysłuchaniu pierwszej części konferencji naukowej?**

Wrażenia mam wspaniałe. Nie spodziewałem się, że nasze polskie towarzystwo lekarskie we Lwowie zorganizuje konferencję naukową na tak wysokim poziomie. Bardzo korzystne dla nas było obcowanie z lekarzami światowej sławy, z ich prelekcji można było poznać poziom światowej medycyny, najnowsze opracowania medyczne, poziom kultury. Jestem bardzo wdzięczny za możliwość uczestnictwa w konferencji.

**Jakich wystąpień pan wysłuchał?**

Zachwyciła mnie prelekcja profesora Tadeusza Malińskiego z Chicago o postępowaniu nanomedycyny i o odkrytym działaniu tlenu azotu w organ-



nizmie ludzkim. Te fakty znane są naszym lekarzom, ale dziś tak dokładnie zostały opisane mechanizmy działania tego związku, że nie spotykałem tego w ukraińskiej literaturze fachowej.

Bardzo ciekawa była prelekcja Wandy Wojtkiewicz-Rok z Wrocławia

o Lwowskim towarzystwie lekarskim. Wzbogaciła nasze wiadomości historyczne o rozwoju medycyny i ludziach, którzy ją tworzyli. Bardzo bogata w fakty prelekcja. Dobrze było by opublikować te materiały, bo wnoszą one wiele ciekawego w historię lwowskiej medycyny i odkrywają dla nas ten okres, o którym przez wiele lat milczało się.

**Czy Ukraińskie Towarzystwo Lekarskie bierze udział w konferencji?**

Przysłuchujemy się wszystkim prelekcjom. Nasi członkowie wystąpią z prelekcją o profesorze Alfredzie Becku. Uważam, że bardzo korzystny jest dla nas udział w tej konferencji i jestem bardzo wdzięczny pani Hrycaj-Malanicz za zaproszenie.

## Rozmowa z dr. Krzysztofem Makuchem, wiceprezesem Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie

**Jakie ma Pan wrażenia z uroczystości jubileuszowych i po konferencji naukowej?**

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie jest najlepszą wizytówką polskości, tradycji i tego co wiąże Polskę z tym wspaniałym miastem, jakim jest Lwów. To dzięki pani prezes i wszystkim osobom ze Stowarzyszenia udało się odtworzyć, jak pięknie dziś powiedziano – jak Feniks z popiołów – to Stowarzyszenie i te tradycje, które sięgają jeszcze XIX wieku. Przez wiele lat to wszystko nie mogło funkcjonować. A dziś polscy lekarze we Lwowie dają świadectwo ciągłości tradycji europejskiej medycyny lwowskiej. Jeszcze 20. czy 15. lat temu gdyśmy próbowali zorganizować przyjazd lekarzy z całego świata do Lwowa, to napotykalimy przeszkody nie do pokonania. Dopiero wizyta na Ukrainie Ojca Świętego otworzyła to państwo na świat. Wtedy po raz



pierwszy przybyliśmy do Lwowa na jubileusz 10-lecia Stowarzyszenia. Było to fenomenalne wydarzenie dlatego, że wielu lekarzy po raz pierwszy od wojny przyjechało do swego rodzinnego miasta i mogło pokłonić się miejscu kaźni ich ojców, krewnych, bliskich. To wstrząsające historie całych pokoleń. Prawdą jest to co się mówi, że polskości powinniśmy uczyć się na Wschodzie.

Gdy słyszy się piękne melodie w wykonaniu czy to chóru „Echo”, czy kapeli, to powraca się jakby w dawny świat. Na co dzień, jako działacz samorządu lekarskiego, zajmuję się integracją polskich środowisk lekarskich, rozrzuconych po całym świecie. Z największym sentymentem robię to właśnie na Wschodzie. Tu widzę jak potrzebna jest nasza pomoc. Wszelka pomoc, bo takie były założenia działalności izby prezesa Chruściela, o którym będzie tu za chwilę mowa. Od niego wiele dowiedziałem się o Lwowie. Każdy z naszych lekarzy miał jakieś intencje jadąc tutaj. Tak rodzą się refleksje i wspomnienia. Musimy zrobić wszystko, aby czuli się jak kiedyś, aby byli obywatelami tego miasta. Miasta, które zawsze było tolerancyjne, było centrum europejskiej kultury, nauki, medycyny. W to wiele wysiłku włożyli też Polacy tu mieszkający. O tym nie możemy zapominać.

# MUZEUM MEDYCyny

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Większość lekarzy, którzy obchodzą 20. lecie działalności Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie, to absolwenci uczelni lwowskiej. W różnych okresach nosiła różne nazwy: Wydział Medycyny Uniwersytetu, Instytut Medyczny czy Narodowy Uniwersytet Medyczny. Niezależnie od nazwy, uczelnia ta przekazuje wiedzę i tradycje lekarskie wielu pokoleniom naśladowców Eskulapa. Ma się też czym pochwalić, bo mieści się w gmachach specjalnie wybudowanych dla tego wydziału. Takie uczelnie w Europie są tylko dwie: we Lwowie i Wiedniu. Tylko te dwie uczelnie posiadają sale wykładowe, specjalnie przystosowane do lekcji anatomii. Tak są i nazwane – teatr anatomii. Ale po kolei.

Pierwszy wydział medyczny został założony przez Austriaków jeszcze w 1773 roku. W tym celu do Lwowa sprowadzili oni Andrzeja Krupińskiego. Zaproponowano mu objęcie posady naczelnego lekarza (protomedyka) Galicji. Ze względu na pośpiech, zezwolono Krupińskiemu przedstawić do doktoratu trzy skrócone tezy medyczne; ich obrona odbyła się 24 grudnia 1772 r. w Wiedniu. W roku następnym Krupiński przybył do Lwowa, gdzie otrzymał tytuł i uposażenie tzw. medicus provincialis (Provinzialmedicus). Jako pierwszy protomedyk Galicji położył wielkie zasługi przy poprawie warunków sanitarnych na tamtejszych terenach. W przedstawionym Gubernium Lwowskemu memoriale proponował m.in. urządzenie Wydziału Lekarskiego we Lwowie z czterema katedrami oraz zwiększenie liczby szpitali i przytułków. Krupiński miał objąć stanowisko naczelnego medyka oraz kierownika katedry patologii i kliniki w tworzącym się Uniwersytecie Lwowskim (1781), w związku z czym rozpoczął systematyczne szkolenie położnych i akuserek. Był zamożny; miał własną kamienicę we Lwowie przy ulicy Zielonej (1779), a w rok później ożenił się z bogatą Ormianką ze sfer kupieckich, Anną Bernatowicz. Ogłosił we Lwowie drukiem kilka prac medycznych. Jest autorem pierwszej „podręcznika” – pięciotomowego dzieła o anatomii i medycynie. Zmarł we Lwowie 27 kwietnia 1783 r. w wieku niecałych 40 lat. Miejsce jego pochówku pozostaje nieznanne.

Następnie przez kilka dziesięcioleci wydział medyczny ze Lwowa zostaje przeniesiony do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński. Dopiero pod koniec XIX wieku udało się wznowić działalność wydziału na Uniwersytecie Lwowskim. Po wielokrotnych prośbach społeczności miasta w Wiedniu, w 1891 roku cesarz wyraził zgodę na otwarcie wydziału. W 1894 wydział uroczystie rozpoczął swoją działalność. Wtedy to powstało przy ul. Piekarskiej „miasteczko medyczne”, w skład którego wchodziły wszystkie gmachy poszczególnych wydziałów, gmach szpitala miejskiego, szpital chorób zakaźnych i ogród botaniczny. Wszystkie te gmachy powstawały specjalnie dla tej uczelni. Współautorem i głównym pomysłodawcą budowy całego kompleksu budynków był Henryk Kadej. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, został pierwszym kierownikiem Wydziału. Ciekawostką jest to, że kierował również katedrą anatomii w Szkole Weterynarii i położył wielkie zasługi do rozwoju tej uczelni. Był rektorem Uniwersytetu Lwowskiego. Gdy rozpoczęto budowę gmachu anatomii, we Lwowie gościł cesarz Franciszek Józef I i osobiście wmurował złotą kielnię w fundamenty przyszłej uczelni.

Tragiczna śmierć spotkała prof. Kadeja. Przy balsamowaniu ciała namiestnika Galicji skałeczyl się i zmarł od zarażenia krwi.

Trudno te eksponaty w kilku salach wykładowych nazwać muzeum. Wszystkie to są pomoce naukowe, na których do dziś studenci uczą się budowy ciała ludzkiego od zarodka po starość. Jako eksponaty muzealne mogą być uznawane dlatego, że niektóre powstały... na początku XIX wieku. W licznych przeszklonych gablotach, stojących pośrodku sali i pod ścianami – szkielety ludzkie. Naturalne kości, nie jakiś tam plastik. Szkielety, płodów, noworodków i dzieci w kolejnych fazach rozwoju. Okazuje się, że nasz kościoczek zmienia się z latami, a pierwszy rok jest bardzo ważny do prawidłowego jego uformowania. Fragmenty kości ze zwyrodnieniami, chorobliwie zniekształconych. Ponieważ studiują tu też i przyszli stomatolodzy, przygotowano dla nich całe komplety czaszek. Z wyciętymi fragmentami szczęk, czaszki dzieci z podwójnym uzębieniem – mlecznym i stałym. Bezżebne czaszki ludzi starych.

Sale narządów wewnętrznych, krwioobiegu, umięśnienia są wyposażone jak w „suche” eksponaty tak i w „mokre”. Suche to są mumie ciał ludzkich odpowiednio też spreparowanych, aby można było pokazać układ różnych narządów. Same narządy są w słojach zalane mieszkanką formaliny, spirytusu i gliceryny. Odpowiednio należy też dobrać koncentrację komponentów, bo każdy organ wymaga swoich proporcji. „Mokre” eksponaty co jakiś czas należy zalewać ponownie, bo chociaż zamknięte hermetycznie, to jednak roztwory wyparują.

Na moje pytanie – czy obecnie są stosowane nowoczesne metody konserwacji organów, profesor katedry normalnej anatomii Zoriana Masna odpowiedziała: „Po co szukać czegoś nowego. Te metody, które stosowano przed 200 laty są na tyle doskonałe, że nie ma im równych. Co widać na eksponatach. Jedynie co zastosowaliśmy nowoczesnego, to pokazanie naczyń krwionośnych w organach, np. nerkach. Do naczyń wprowadza się odpowiedni roztwór chemiczny, który twardnieje. Następnie w kwasach rozpuszcza się sam organ i pozostaje siatka wewnętrznych naczyń krwionośnych”. I demonstrował jak taki eksponat wygląda. Jak drzewko bez liści. W przestrzeni drobniutkie gałązki, coraz cieńsze na obrzeżach, jak pajęczynka. Dodaje, że w XIX wieku, gdy jeszcze nie było aparatu rentgenowskiego, to odpowiednio spreparowanie ciał ludzkich było jedyną możliwością poznania ich tajników i budowy. Była to jedyna możliwość nauki anatomii człowieka. Ciała do preparowania brano przeważnie w więzieniach, w sierocińcach, domach starców, szpitalach. Ale zdarzały się wypadki, że ludzie zapisywali siebie po śmierci na pomoce naukowe. Szlachetne.

Nic praktycznie nie zmieniło się od czasów Rembrandta, gdy przestał na swym obrazie „Lekcję anatomii doktora Tulpa”. Zmieniły się tylko stroje. Współcześni studenci chodzą na wykłady w białych kitlach i czepkach. Dziś na uczelni studiuje około 6 tys. studentów. Wykłady prowadzone są w trzech językach: po ukraińsku, rosyjsku i angielsku. Na roku jest około 200 studentów zza granicy: z Polski, krajów afrykańskich, arabskich i Azji.

Wdzięczni studenci ufundowali w gmachu anatomii symboliczny pomnik żabie – stworzeniu, na którym prowadzi się pierwsze badania i eksperymenty. Napis na nim głosi: „Niewinnej ofierze nauki – wdzięczni studenci”. My też jesteśmy wdzięczni pani profesor za przybliżenie naszym czytelnikom warunków w jakich kształcili się dzisiejsi jubiliaci.

# O SYTUACJI POLAKÓW NA LITWIE



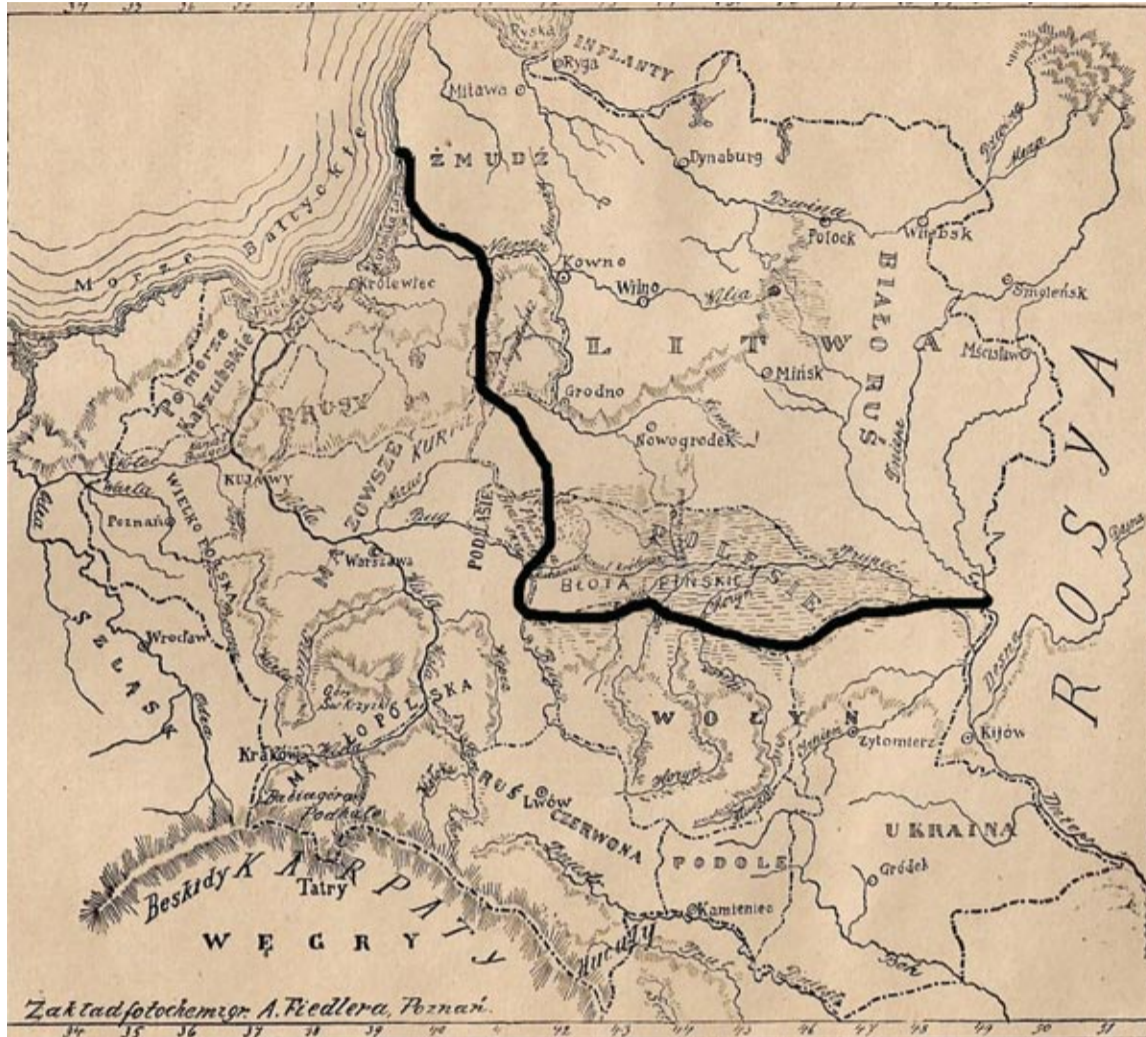
MICHAŁ PIEKARSKI

Obecnie w polskich mediach widać zwiększające się zainteresowanie sytuacją ludności polskiej w Republice Litewskiej. Jest to bardzo pozytywne zjawisko, jednak dziwić się należy niemal 20-letniej nieobecności tego tematu w powszechnej dyskusji medialnej w Polsce po 1989 r. Czas nadrobić zaległości.

## Rys historyczny

Wielkie Księstwo Litewskie w 1385 roku na Unii w Krewie zawarło unią (personalną) z Królestwem Polskim. Była to jedynie unia o charakterze dynastycznym (początek dynastii Jagiellonów na tronie polskim), kolejnym istotnym spoiwem stała się Unia Lubelska 1569 (unia realna) – wówczas powstała Rzeczypospolita Obojga Narodów. Należy się jednak zastanowić jaka ludność zamieszkiwała w ogóle Wielkie Księstwo Litewskie. W pierwszej kolejności trzeba wyraźnie podkreślić – nie można absolutnie w odniesieniu do czasów sprzed XIX w. mówić o jakichkolwiek narodach czy tożsamości narodowej. Identyfikacja ludności wiązała się wyłącznie z władcą (w węższym zakresie) oraz wyznaniem, także językiem.

Wielkie Księstwo Litewskie – w swoim czasie jedno z największych państw w Europie – składało się w większości z ludności słowiańskiej (w większości ruskiej). Zamieszkiwały je także ludy nie będące Słowianami, a stanowiące wyraźną mniejszość, w tym protoplaści dzisiejszych Bałtów, od XX w. nazywanych Litwinami. Na tym tle w XX w. zrodziła się ogromna nieścisłość terminologiczna, budząca także dziś wiele nieporozumień. Otóż w dobie „odrodzenia narodowego Litwinów” XIX/XX w. termin „Litwin” (Lietuvis – lit.) zaczęto stosować wyłącznie w odniesieniu do przedstawicieli niesłowiańskiej ludności (Bałtowie), posługującej się niesłowiańskim językiem, który określano (i dziś także się go określa) jako „litewski” (Lietuvių kalba – lit.). Widać w tym dość dużą nieścisłość. Tak naprawdę to język białoruski ma historyczne prawa być nazywanym językiem litewskim, czyli językiem używanym powszechnie na terytoriach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy są źródła historyczne – w czasach istnienia Wielkiego Księstwa Litewskiego językiem urzędowym – zgodnie z językiem większości ludności – był język słowiański, zapisywany cyrylicą, nazywany dziś starobiałoruskim. Zaś od XVII w., na miejsce starobiałoruskiego, językiem urzędowym został język polski, co świadczy m.in. o procesie polonizacji elit na tamtych terenach. Oczywiście były terytoria, gdzie używano też powszechnie języków bałtyckich. Terytoria te to przede wszystkim Żmudz. Historyczna Białoruś zaś była po prostu częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dziś jednak zupełnie się zapomina, że do spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego takie same prawa mają Słowianie – dzisiejsi Biało-



Rzeczypospolita Obojga Narodów sprzed 1772 r. Na mapie zaznaczono rozgraniczenie na Litwę i Koronę

rusini i Polacy, zamieszkujący współczesną Litwę i Białoruś. Mój kolega, Białorusin z Mińska mówi wręcz: jak dzisiejszy język Bałtów nazywać można litewskim? To niedorzeczność!

Dodatkowym potwierdzeniem spuścizny po Wielkim Księstwie Litewskim jest także sama mapa – największym państwem, zajmującym (w całości zresztą) dziś ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, jest współczesna Białoruś, w drugiej kolejności dopiero Republika Litewska, część północno-zachodniej Ukrainy oraz północno-wschodnia część Polski (wschodnia część województwa Podlaskiego wraz z Białymstokiem).

Zgadzam się zatem, że z całą pewnością Litwę mogli i dalej mogą uważać jako swoją ojczyznę zarówno Białorusini, jak i Polacy, ale oczywiście będąc Litwinami we właściwym, historycznym tego słowa znaczeniu – mieszkańcami i potomkami mieszkańców ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, co jest niezależne od samego pochodzenia etnicznego – polskiego, białoruskiego czy też bałtyckiego. W takim i tylko takim znaczeniu słowa „Litwa” używał także nasz polski wieszcz – Adam Mickiewicz, pisząc po polsku „Litwo, Ojczyzno moja”.

## Bałtowie, Białorusini – co z Polakami?

Geneza Polaków na terytoriach współczesnej Litwy i Białorusi jest różna. Część z nich może pochodzić z ludności z terytoriów obecnej środkowej Polski (Mazowsze), branej w niewolę w czasach sprzed Unii Litwy z Polską, część osiedliła się tam w czasach późniejszych (także w XIX i XX w.). Największa jednak część wywodzi się z ludności słowiańskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego, która w procesie przyjmowania katolicyzmu w dalszej kolejności przyjmowała także kulturę polską, stając się na koniec ludnością polską. Współcześnie w Republice Li-

tewskiej można niestety usłyszeć głosy – „to nie jest żadna ludność polska, to nie są żadni prawdziwi Polacy, tylko Litwini (Bałtowie), których na nowo należy przywrócić na łono litewkości”. Po pierwsze, najważniejsze jest za kogo się ci ludzie uważają. Po drugie, dla ścisłości – wyciąganie genezy „etnicznej” w tym wypadku świadczy raczej o korzeniach białoruskich, a nie bałtyckich. Po trzecie – jak można budować teorię „przywracania” na siłę? Dla przykładu – część moich własnych przodków była Ormianami i Germanami, inni zaś – Azjatami. Przyjęli oni jednak kulturę polską jako własną i chyba nie muszę czuć się kimś gorszym i niepełnowartościowym od kogoś mającego korzenie rodzinne wywodzące się z ludności słowiańskiej znad Wisły?

## Trudny wiek XX

Jak wiadomo, na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci bardzo burzliwe były dzieje terytoriów dawnej Rzeczypospolitej. Po III rozbiore Rzeczypospolitej (1795) tereny te znalazły się w całości w imperium rosyjskim. Po jego upadku i zakończeniu I wojny światowej większa część terenów d. Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1922-1939 znalazła się w składzie niepodległej Polski. Samo Wilno i Wileńszczyznę (tzw. Litwa Środkowa) przyłączono dopiero w 1922 r. decyzją Sejmu Wileńskiego. Wileńszczyzna do 1922 r. pozostawała osobnym bytem państwowym, nie będącym w składzie ani Republiki Litewskiej ani Polski. Republika Litewska (powstała w 1919 r. jako państwo Litwinów-Bałtów) ze stolicą w Kownie, zerwała zaś z tego powodu z Polską jakiegokolwiek stosunki dyplomatyczne, nie chcąc także zawierać jakiegokolwiek unii. Stąd niemożność połączenia Litwy Środkowej w jeden organizm z Republiką Litewską oraz Polską, jak miał w swoich planach Józef Piłsudski. Chciał on powołać Wielką Litwę (podobnie jak dzisiejsza Szwajcaria), składającą się z trzech kantonów:

litewskiego (bałtyckiego) i białoruskiego, będącą w federacji z Polską. Powodem wrogości Republiki Litewskiej było oczywiście przyłączenie Wilna do Państwa Polskiego, które Litwini-Bałtowie uważali wyłącznie za swoją stolicę, nie patrząc na wielonarodowy charakter miasta i samego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie przyjmowali także do wiadomości, że w Wilnie największą część społeczności tworzą Polacy, zaś Litwini-Bałtowie stanowią jedynie niewielką liczbę mniejszości.

W Wilnie, zgodnie ze spisem ludności z 1931 r., na prawie 200 000 mieszkańców (Lwów liczył wówczas ponad 300 000) jako język ojczysty deklarowało: polski – 65%; żydowski (hebrajski i jidysz) – prawie 30%; rosyjski – prawie 4%; litewski (bałtycki) – 1%. Także wsie na Wileńszczyźnie zamieszkałe były w zdecydowanej większości przez ludność polską, także białoruską. Dane te do dziś są kwestionowane przez wielu Litwinów-Bałtów, jednak na ich potwierdzenie można przytoczyć wyniki spisu sporządzonego przez Niemców po zajęciu tych terenów w 1915 r. W Wilnie na niecałe 140 000 mieszkańców Polacy stanowili wówczas 53%, Litwini-Bałtowie zaś 2%.

W 1939 r. po napaści na Polskę przez Niemcy i ZSRR, Wilno i część Wileńszczyzny przekazane zostały Republice Litewskiej, którą następnie w 1940 r. siłą przyłączono do ZSRR. Pozostała część Wileńszczyzny znalazła się w składzie Białoruskiej ZSRR, znajdując się dziś w Republice Białoruś.

Współcześnie Republika Litewska liczy nieco ponad 3 miliony mieszkańców. Polacy na Litwie są społecznością autochtoniczną, liczącą według spisu litewskiego z 2001 r. (kwestionowanego jako podającego zaniżone dane) 234 989 osób, zaś szacowaną nawet na 300 000. Stanowią największą mniejszość narodową, obliczoną na 6,74% ogółu obywateli kraju.

Najwięcej Polaków mieszka w Wilnie (ok. 100 000), stanowiąc prawie 20% mieszkańców miasta – co 5 mieszkańiec Wilna jest Polakiem. W mieście, liczącym dziś ponad 550 000 mieszkańców, Litwini-Bałtowie liczą zaś 57%. Na Wileńszczyźnie – w rejonie wileńskim i sołecznickim – ludność polska wyraźnie przeważa liczebnie nad innymi narodowościami, licząc odpowiednio 60% i 80% ogółu mieszkańców.

## Szkolnictwo polskie

Kontrowersje wokół polskiej społeczności w Republice Litewskiej dotyczą dziś wielu kwestii, z których najbardziej drażliwą stało się szkolnictwo.

Obecnie sytuację prawną mniejszości narodowych w Republice Litewskiej (Lietuvos Respublika) regulują i regulowały: Konstytucja Republiki Litewskiej z 6 listopada 1992 r., ustawa o mniejszościach narodowych RL oraz ustawa o oświacie RL. Gwarantują one prawo do pobierania nauki w języku ojczystym na poziomie szkoły średniej. Jednak ustawa o mniejszościach narodowych przyjęta w 1989 r., następnie zniewolowana w 1991 r. i przedłużana przez kolejne lata, przestała ostatecznie obowiązywać 1 stycznia 2010 r. Pomimo tego, do tej pory nie uchwalono nowej ustawy. Prawo do pobierania edukacji w języku ojczystym gwarantuje także dwustronny traktat pomiędzy RP a RL „O przyjaznych stosunkach i dobrośąsiedzkiej współpracy” z 26 kwietnia 1994 r. oraz „Konwencja Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych” z 1995 r. (Polska jest w Radzie Europy od 1991, Litwa od 1993). Art. 15 Traktatu zapewnia, że strony w szczególności „zapewnią odpowiednie możliwości nauczania języka mniejszości narodowej i pobierania nauki w tym języku, w przedszkolach, szkołach podstawowych i średnich”. Warto także przypomnieć Art. 14 Konwencji stwierdzający wyraźnie, że „W rejonach zamieszkałych tradycyjnie lub przez znaczącą liczbę osób należących do mniejszości narodowych, o ile jest na to wystarczające zapotrzebowanie, Strony będą starać się zapewnić, na tyle, na ile to możliwe – w ramach swoich systemów oświatowych, osobom należącym do tych mniejszości odpowiednie możliwości uczenia się języka mniejszości lub nauki w tym języku”.

W 1956 r. w Litewskiej SRR działało 278 szkół wyłącznie z polskim językiem nauczania oraz 64 mieszane, gdzie uczyły się łącznie 27 tys. dzieci (6,5% wszystkich uczniów). Na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci liczba szkół polskich malała w związku ze zwiększaniem liczby szkół rosyjskich. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości liczba szkół polskich zaczęła znowu wzrastać. Są to jednak w dalszym ciągu jedynie szkoły z polskim językiem nauczania, nie posiadające statusu szkół mniejszości narodowej, w Polsce zaś szkoły litewskie taki status posiadają. W 2000 r. na Wileńszczyźnie istniały 123 szkoły z polskim językiem nauczania (wraz z dwujęzycznymi), do których uczęszczało 22 tys. dzieci.

Budząca olbrzymie i słuszne kontrowersje uchwalona w Republice Litewskiej w 2011 r. ustawa o oświacie jest sprzeczna z omówionym wyżej zawartymi przez Republikę Litewską regulacjami. Ustawa zakłada m.in. optymalizację sieci szkół. Czyli w mniejszych miejscowościach, gdzie są dwie szkoły – litewska i polska, zaś z powodu niuż demograficznego



jest niewystarczająca liczba dzieci w którejkolwiek z nich (np. w szkole litewskiej), zamknięta ma być przez to szkoła polska (nie zważając na to, że Polacy mogą stanowić w takiej miejscowości większość), zaś działać ma tylko szkoła litewska. W ten sposób może być zlikwidowanych podobno nawet ok. 60 szkół polskich. Uchwalono także wprowadzenie języka litewskiego jako wykładowego w szkołach polskich m.in. w przedmiotach dotyczących historii i geografii Litwy oraz w przedmiocie „podstawy wychowania obywatelskiego”. Czyli polski nauczyciel w polskiej szkole ma polskie dzieci uczyć po litewsku np. o historii Wilna. Postanowiono również wprowadzić ujednolicenie egzaminu maturalnego z języka litewskiego w szkołach nielitewskich na równi ze szkołami z wykładowym językiem litewskim. Oczywiście, Polacy nie negują potrzeby dobrej znajomości języka państwowego. Zresztą dzisiejsi absolwenci szkół polskich doskonale język państwowy znają i radzą sobie na studiach w Republice Litewskiej. Chodzi jedynie o to, że program nauczania języka państwowego w szkołach polskich nastawiony był na

niedaleko od Litwy leżącej Finlandii prawo każdej z mniejszości narodowej do pielęgnowania swych odrębnych tradycji i kultury jest chronione przez fińską konstytucję, w tym prawo do posługiwania się językiem szwedzkim, ojczystym dla tej samej liczby obywateli Finlandii (ok. 300 000), jaką stanowią polskojęzyczni obywatele Republiki Litewskiej.

Polacy, poza olbrzymim problemem zwrotu ziemi, zagrabionej przez Sowietów, a niezwracanej łatwo, mówią delikatnie, przez Republikę Litewską, nie mają nawet prawa umieszczać napisów w miejscach publicznych w języku polskim, nawet dwujęzycznych (litewsko-polskich). Lista problemów jest długa. Wejście Republiki Litewskiej do Unii Europejskiej (2004 r.) niczego absolutnie nie poprawiło, choć były związane z tym nadzieje.

W całym tym kontekście mówienie, że głównym problemem Polaków wileńskich jest brak możliwości pisowni nazwisk po polsku w litewskich dokumentach jest po prostu próbą odwrócenia uwagi od naprawdę istotnych kwestii. Wśród moich przyjaciół z Wilna nikt absolutnie jako głównego pro-



**Wilno, kościół św. Ducha (polski), fronton z herbem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zawierającym herby Litwy – Pogoń i Korony – Biały Orzeł w koronie**

zdawanie egzaminu z języka litewskiego jako państwowego, a nie ojczystego i wdrożenie takich samych wymagań już w roku 2013, a także i później jest niesprawiedliwe dla samych uczniów, choćby biorąc pod uwagę liczbę lektur do matury w języku litewskim jako ojczystym – na to trzeba nowego programu od 1 klasy. Przedstawiciele polskiej społeczności w Republice Litewskiej są zatem za zwiększeniem liczby godzin nauczania samego języka państwowego, jednak nie kosztem innych przedmiotów, jak historia czy geografia.

Polacy na Litwie chcą po prostu bronić swojego prawa do kultury i języka ojczystego – polskiego. Dla obecnie rządzących Republiką Litewską wartości te postrzegane są jako obce. Warto jednak przypomnieć, że język litewski (bałtycki) jest językiem urzędowym w Wilnie dopiero od 1991 r. i nigdy wcześniej nim nie był. Pojawiają się także nieraz oskarżenia wobec Polaków, że słabo lub wcale nie znają języka państwowego. Faktycznie – wśród osób po 60. roku życia znajomość ta nie jest powszechna, lecz młodsze pokolenia Polaków radzi sobie z nim bardzo dobrze i to po polskich szkołach. Niestety, badając znajomość języka państwowego, nie postarano się o zwrócenie uwagi na wiek ankietowanych.

#### **Litwa w UE**

Nasuwa się jednak inne pytanie – czy język polski jest językiem obcym w Wilnie i na Wileńszczyźnie i w historii Wielkiego Księstwa Litewskiego? Wytyskanie Polakom przez wiele litewskich mediów, że są złymi obywatelami Litwy, bo chcą mieć swoje szkoły i pielęgnować swoją kulturę jest wyjątkowo nie na miejscu. W Unii Europejskiej są państwa liczące podobny odsetek mniejszości narodowych. W

blemu nie podnosi tej kwestii – przecież i tak każdy wie, jak się nazywa, co zresztą po poprawnie zapisanym nazwisku, jak nie został im zwrócony dom, w którym rodzina mieszka od pokoleń, zaś nie wiadomo, czy za parę lat będzie gdzie dzieci posłać do szkoły.

Na koniec należy powtórzyć, że Wielkie Księstwo Litewskie, do którego spuścizny przyznają się głośno Litwini-Bałtowie, było zawsze państwem wieloetnicznym, z dominacją ludności słowiańskiej. Polacy w Republice Litewskiej nie są więc ludnością obcą i nigdy taką nie byli. Nie mówiąc już o wielkim, wielowiekowym wkładzie kulturowym Polaków w rozwój choćby samego Wilna. Należy powtórzyć, że są oni u siebie i mają prawo w demokratycznym kraju, jakim jest Republika Litewska, domagać się swoich praw jako równoprawni obywatele, płacący podatki tak samo, jak etniczni Litwini-Bałtowie.

Widać wyraźnie, jakim niebezpieczeństwem, także dla samego państwa, jest przyjęcie ukierunkowania na państwo etnicznie jednonarodowe. Nie zważając na kontekst historyczny i mające z nim związek uwarunkowania współczesne, można zejść w ślepy zaułek, szkadzający ostatecznie także samemu państwu, zwłaszcza na arenie międzynarodowej. Skoro jednak Republika Litewska poczuwa się do spuścizny po Wielkim Księstwie Litewskim, warto zatem dostrzec bogactwo w jego wielonarodowym charakterze. Także w samym mieście Wilnie, w którym porozumieć się można także i dziś w czterech językach, gdzie mieszkał i tworzył zarówno Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, jak i Janka Kupała, Mikalojus Konstantinas Čiurlionis i Elias ben Salomon Zalman.

# Polsko, Ojczyzno moja!



**Z RAJMUDEM KLONOWSKIM, redaktorem „Kuriera Wileńskiego”, dziennika polskiego na Litwie, działaczem na rzecz mniejszości polskiej oraz badaczem historii Polaków na Kresach rozmawiał PIOTR APOLINARSKI, dziennikarz i fotoreporter londyńskiej agencji fotograficznej OmnisPress.**

**Czy, jako urodzony na Litwie, miałeś problemy z określeniem swojej tożsamości narodowej?**

Zawsze uważałem się tylko i wyłącznie za Polaka, czasami jednak manifestowanie swojej polskości, choćby poprzez mówienie po polsku w środkach transportu publicznego, sprowadza problemy. Nie jest to zjawisko odosobnione i wielu moich znajomych jest szykanowanych, choćby za publiczne używanie języka polskiego.

**Jak widzisz Polaków na obczyźnie? Czy, Twoim zdaniem, są bardziej „polscy” niż rodacy mieszkający w Polsce?**

Z pewnością polskość Polaków na obczyźnie jest inna niż rodaków w Polsce – chociaż trudno mi „ilościowo” ocenić czyjąś polskość. Tożsamość Polaków poza granicami kraju staje w obliczu wyzwań, które nie występują w Ojczyźnie. Jesteśmy narażeni na, między innymi, asymilację w imię „wygodniejszego życia”, więc działania na rzecz utrzymania polskiej kultury są ważne i pochłaniają nas o wiele bardziej niż rodaków w Polsce.

**Czy, jako redaktor polskiej gazety, wspierasz w jakikolwiek sposób te działania?**

Oczywiście. Dostarczanie Polakom na Litwie codziennych wiadomości w języku ojczystym jest jednym z takich działań. Prowadzę też pewien projekt, nastawiony na zachowanie pamięci historycznej Polaków na Litwie, którego celem jest upowszechnienie wiedzy o Zbrodni Ponarskiej. Za pośrednictwem internetu staram się też informować o naszej sytuacji rodaków w Polsce.

**Czy mająca ostatnio miejsce eskalacja antypolskich nastrojów na Litwie odbiła się również na twojej pracy?**

Niektóre osoby zaczęły unikać z nami kontaktu, na przykład właściciele spółek, biorących udział w przetargach publicznych, gdyż uważają, że może im to zaszkodzić. Część firm zrezygnowała z tego powodu z reklamowania się na naszych łamach. Czasem też trafiają się sytuacje, w których w rozmowie prywatnej rozmówcy mówią nam coś zupełnie innego niż podczas wywiadów, bo się boją. Ze względu na zainteresowanie bezpieczeńścią część osób przestała pisać komentarze na naszej stronie internetowej, chociaż byli to nasi wieloletni komentatorzy.

**Jak reaguje na te litewskie działania polska społeczność?**

Zawsze był pewien opór wobec litewskiej polityki, nastawionej na asymilację Polaków, ale wcześniej bardziej wpływową była grupa uważająca, że z Litwinami trzeba się dogadać. Pomimo naszej gotowości do dialogu, strona litewska nie chce jednak słyszeć naszych postulatów. Mało kto już wierzy w mityczną dobrą wolę Litwinów i coraz więcej osób uważa, że o swoje prawa musimy walczyć, choćby przy pomocy instytucji międzynarodowych



**Rajmund Klonowski**

i międzynarodowej opinii publicznej, za co zresztą już zostaliśmy okrzyknięci przez władze zdrajcami, nielojalnymi obywatelami.

**Czy widzisz światełko w tunelu?**

Każdy konflikt można rozwiązać wyłącznie wtedy, kiedy po obu stronach jest dobra wola i szczerłość. Ze strony litewskiej brakuje obydwu tych cech. Byłoby przykro, gdyby nasze problemy musiały zostać rozwiązane z pomocą, na przykład, sankcji Komisji Europejskiej, bo tak naprawdę odbyłoby się to kosztem pogłębienia nieufności. Ale nie możemy się też jednostronnie poświęcać w imię powierzchownie poprawnych relacji. Jak pokazuje historia, im bardziej ktoś próbuje nas odpolszczyć, tym silniej w naszej polskości trwamy. Dzięki temu Polska może istnieć jako kraj, który znamy dzisiaj.

Rozmowa została przeprowadzona w lipcu br. podczas II edycji Międzynarodowych Warsztatów Dziennikarskich w Budapeszcie. Tekst ukazał się pierwotnie w ukazującym się w Wielkiej Brytanii polskim tygodniku „Cooltura”.

**KG**

## Walka o swoje czy nielojalność wobec państwa. Polacy na Litwie



**materiały prasowe opracowała JULIA ŁOKIETKO**

Nowa ustawa o oświacie na Litwie, która powinna obowiązywać od 1 września, przewiduje szereg innowacji niekorzystnych dla szkolnictwa mniejszości narodowych. Nie dziwi więc, że spotkała się z ostrą reakcją Polaków – największej i najprężniej działającej mniejszości narodowej w państwie litewskim. Związek Polaków na Litwie (ZPL) uważa, że tym razem „koło zamachowe polityki asymilacyjnej mniejszości narodowych na Litwie” przybrało wyraźnych kształtów i obrotów. Na terytorium Litwy działa

120 polskich szkół. ZPL obawia się, że może to być ich koniec.

Obowiązująca do lipca 2011 r. Ustawa o oświacie przewidywała, że nauczanie w szkołach mniejszości narodowych będzie przebiegało w języku mniejszości. Jedynie lekcje języka litewskiego odbywały się w języku państwowym. Zgodnie z nową ustawą, od września br. w szkołach polskich na Litwie nauczanie geografii i historii Litwy, podstaw wychowania patriotycznego oraz wiedzy o świecie w części dotyczącej Litwy ma być prowadzone po litewsku. Zostanie ujednolicony program nauczania, dotychczas w szkołach nielitewskich zakres nauczania języka i literatury litewskiej był węższy. Najwięcej emocji wywołuje zapis ustawy zakładający, że od 2013 roku w szkołach litewskich i szkołach mniejszości narodowych zostanie ujednolicony egzamin maturalny z języka litewskiego. Poza tym, kosztem placówek oświatowych mniejszości narodowych litewska większość parlamentarna uprawomocniła protegowanie szkoły z państwowym językiem nauczania. Do

lutego 2012 r. lokalne wydziały oświaty muszą zaproponować „optymalizację” szkół, która zostanie przeprowadzona od września. Polacy na Litwie tłumaczą, że polega ona m.in. na zamykaniu w małych miejscowościach szkół mniejszości narodowych jeżeli będą cieszyły się większym zainteresowaniem i pozostawieniu szkół litewskich. „Jeśli w danej miejscowości nie ma tyle dzieci, by stworzyć z nich po dwie – litewską i polską – klasy 11 i 12 – wówczas pozostaną tylko klasy litewskie. W ten sposób część polskojęzycznych szkół z dwunastoletnich przekształci się w dziesięcioletnie. Ilu rodziców będzie chciało posyłać dzieci do polskich dziesięcioletek, wiedząc, że dwa lata przed maturą będą musiały zmienić szkołę na litewską? – zastanawia się Michał Dworczyk, członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Wspólnota Polska („Rzeczpospolita”).

Nie zważając na kategoryczne sprzeciwie mniejszości narodowych, Sejm Republiki Litewskiej przyjął nową Ustawę o oświacie 17 marca 2011 r. Przeciwno jej założeniom zebrano >

ponad 60 tys. podpisów. „Żyjemy w kraju europejskim, lecz łudziliśmy się, że jesteśmy wolnymi obywatelami demokratycznego państwa. Przed pół roku, składając podpisy pod listem do pani Prezydent, Sejmu, Rządu i Ministerstwa Oświaty, prosiliśmy, aby rządzący nie głosowali za Ustawą o oświacie. Zostaliśmy zignorowani. Naśladując bohaterską postawę dzieci z Wrześni w 1901 roku, ogłaszamy strajk przeciwko programowi nauczania z góry narzucenemu wbrew zasadom i prawom europejskim” – czytamy w odezwie komitetów strajkowych szkół Wilna i Wileńszczyzny. Opowiadając się stanowczo przeciwko polityce asymilacyjnej, Związek Polaków na Litwie jednoznacznie poparł ich powołanie i ogłoszenie strajku.

### Przegląd wydarzeń

W celu poparcia Polaków na Litwie, 31 sierpnia w Warszawie, przed Ambasadą Litwy została zorganizowana pikietą przeciw dyskryminującej polskie szkoły ustawie.

2 września ponad 70 polskich szkół na Wileńszczyźnie świeciło pustką, a uczniowie klas starszych i ich rodzice protestowali na wiecu przed Pałacem Prezydenta w Wilnie (Wilnoteka). Demonstrację zorganizowało Forum Rodziców Szkół Polskich na Litwie.

3 września Polacy wystosowali petycję do Parlamentu Europejskiego przeciwko dyskryminującej mniejszości narodowe na Litwie nowej Ustawie o oświacie. „Prosimy o przyjęcie rezolucji wzywającej do zmiany dyskryminujących mniejszości narodowe przepisów. Komisję Unii Europejskiej prosimy o wszczęcie przeciwko Litwie postępowania” – czytamy w dokumencie.

Po kilkutygodniowym wiecu Polaków w Wilnie 4 września Litwę odwiedził premier Polski Donald Tusk. Spotkanie premierów Polski i Litwy odbyło się w miejscowości Palanga (Palanga) – kurort nad m. Bałtyckim. Wielu Polaków nie wierzy w pozytywne skutki tej delegacji. Michał Dworczyk wskazuje na dziwne zachowanie się polskiego MEN-u wobec nowej ustawy oświatowej na Litwie. Zaniepokojeni pozycją mniejszości polskiej, Litwini przestali proponować rozmów i drobnych zmian w rozporządzeniach polskiego MEN – w zamian za wycofanie się z najgorszych dla Polaków zapisów litewskiej ustawy oświatowej. Mimo interwencji organizacji pozarządowej, rząd przez kilka tygodni niczego nie zrobił. Litwini przyjęli ustawę, a w przeddzień jej podpisania przez prezydent Dalię Grybauskaitę, z polskiego MEN-u wyszła mętna odpowiedź na litewską propozycję. Obawy Polaków wydają się słuszne zwłaszcza po tym, jak informując o spotkaniu premierów Litwy i Polski, litewskie media akcentowały, że państwo nie zamierza zmieniać kontrowersyjnej ustawy o oświacie (PAP).

5 września Zarząd Związku Polaków na Litwie wydał odezwę do komitetów strajkowych szkół polskich, uczniów i ich rodziców z prośbą o zawieszenie strajku. „Niech wydarzenia z 2 września posłużą ostrzeżeniem oraz przykładem naszej determinacji” – czytamy. Litewscy Polacy zapowiedzieli kolejną akcję protestacyjną. „Grupa rodziców uczniów polskich szkół złożyła w samorządzie wileńskim wniosek o zorganizowanie pięciotysięcznego wiecu przed litewskim parlamentem.” (PAP)

Wiec odbył w piątek 23 września. Odpowiedzią radykalnie nastroszonych ugrupowań Polaków na dyskryminującą ich rodaków ustawę oświatową na Litwie była akcja w Puńsku. W największym skupisku mniejszości litewskiej w Polsce doszło do zamalowania napisów w języku litewskim na

tablicach z nazwami miejscowości. Antylitewskie napisy pojawiły się też na pomnikach. „Poprawa sytuacji mniejszości litewskiej z Polsce zależy od poprawy sytuacji mniejszości polskiej na Litwie” – skomentował sytuację prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas konferencji prasowej w Puńsku 6 września (PAP).

Lech Wałęsa, uhonorowany przez rząd Litwy Krzyżem Wielkiego Orderu Witolda Wielkiego, odmówił przyjęcia tej nagrody. Przyczyną takiej decyzji jest zaniepokojenie z powodu sytuacji Polaków na Litwie. „Cieszę się, że Wolna Litwa uznaje mój wkład w dziedzinie rozwoju stosunków między Republiką Litewską a Rzeczpospolitą Polską i moją aktywną działalność na rzecz budowy przyjaznych stosunków pomiędzy narodami obu krajów. Mam głęboką nadzieję, że władze Republiki Litewskiej doprowadzą do sytuacji,



kiedy będę mógł przyznane mi odznaczenie odebrać, ale w warunkach respektowania praw moich rodaków do języka, kulturowania tradycji i szacunku dla kultury polskiej” – wyjaśnia prezydent (PAP).

### Zespół ds. oświaty mniejszości narodowych

Na spotkaniu premierów Polski i Litwy Donalda Tuska i Andriusa Kubiliusa postanowiono powołać roboczy zespół ekspertów Polski i Litwy ds. oświaty mniejszości narodowych. W jego skład weszli przedstawiciele resortów edukacji obu krajów, wiceministrowie oraz przedstawiciele mniejszości polskiej i litewskiej. Celem zespołu jest wyjaśnienie szczegółów ustawy i jej skutków. „Oczekujemy, że w ciągu kilku tygodni powstaną rekomendacje, które pozwolą nam rozwiązać problem” – zaznaczył premier Polski. Andrius Kubilius uważa z kolei, że strona polska nie dysponuje obiektywną informacją ma temat ustawy o oświacie, a zadaniem ekspertów jest pomoc władzom polskim obiektywnie ocenić sytuację edukacji mniejszości narodowych na Litwie i zmienić krytyczną opinię, kształtowaną przez komentarze partii polskich na Litwie. Kubilius przypomniał, że „Litwa jest jedynym krajem, gdzie mniejszość polska może kształcić się w swoim języku od przedszkola po studia; środki na naukę polskiego dziecka są o 20 proc. większe niż na naukę dziecka litewskiego; minimalna liczba dzieci w polskiej klasie wynosi 10 osób wtedy, gdy w litewskiej klasie powinno ich być około 15 (onet.pl).

Podczas obrad 12 września w Druskiennikach, polsko-litewski zespół ds. edukacji rozpatrzył kwestie oświaty polskiej na Litwie i sytuację oświaty litewskiej w Polsce. Delegacji litewskiej przewodniczył wiceminister oświaty Vaidas Bacis. Społeczność polską w litewskiej delegacji reprezentowali prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie Józef Kwiatkowski i dyrektor polskiego gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie Czesław Dawidowicz. Delega-

cję z Polski reprezentował podsekretarz stanu w MEN Mirosław Sielatycki. „W pierwszej części posiedzenia najważniejszą uwagę poświęcono litewskiej ustawie. Konkrety jednak zostaną wypracowane podczas następnego posiedzenia, które odbędzie się w Warszawie” – poinformował PAP Czesław Dawidowicz. „Ustawa powinna być zawieszona i znolizowana” – uważa poseł Akcji Wyborczej Polaków na Litwie Jarosław Narkiewicz. Chodzi o poprawki do artykułów 30 i 38 ustawy o oświacie, które określają zasady nauczania w szkołach mniejszości narodowych (PAP).

Polacy na Litwie pozytywnie przyjęli powołanie zespołu. „Dobrze, że o naszych sprawach będą wreszcie rozmawiali z nami, a nie bez nas” – powiedział poseł Akcji Wyborczej Polaków na Litwie (AWPL) Leonard Talmont. „Polacy na Litwie nie są wrogami państwa

litewskiego, tylko lojalnymi obywatelami. Zależy nam na tym, by państwo kwitło, ale będziemy walczyli o swoje prawa” – zaznaczył (PAP).

Wielu Polaków uważa, że komisja powinna zająć się nie tylko ustawą o oświacie (liczebność klas, ilość klas w szkole, program – nauczanie w jęz. polskim, egzaminy), ale też ustawą o języku (pisownia nazwisk, podwójne nazewnictwo na tabliczkach ulicznych, dwujęzyczne tabliczki informacyjne w autobusach, jęz. polski wraz z litewskim w urzędach w polskich rejonach).

Są też bardziej sceptyczni, którzy nie ufają w sukces zespołu ds. oświaty. Nie brak im powodów. Pierwszy projekt ustawy o integracji szkół mniejszości do systemu oświatowego Litwy powstał w 1992 r. Uważany jest za „precyzyjny i szczegółowy program wynarodowienia Polaków”. Powołany wówczas pierwszy zespół ds. oświaty nic nie zdziałał. „Litwini prowadzą konsekwentną politykę asymilacji, a my naiwnie liczymy, że zwojujemy coś, powołując kolejne zespoły” – komentuje Michał Dworczyk.

Z dystansem wypowiada się na temat owoców komisji także senator Platformy Obywatelskiej Łukasz Abgarowicz. „Wiele uzgodnień z Litwinami już mieliśmy. Dotyczyły pisowni nazwisk, nazw ulic, oświaty, ale to były tylko deklaracje. Jak widać, postulatów nie spełniają” – wyjaśnia w wywiadzie do „Polskiego Radia”.

### Dlaczego tak, a nie inaczej?

Prezydent Bronisław Komorowski oświadczył, że błędem Polski w ciągu minionych dwudziestu lat było niepodjęcie problemu mniejszości polskiej na Litwie. Bez Litwy w sensie politycznym Polska mogłaby egzystować, Litwa bez Polski – gorzej, bo była droga do UE, droga do NATO. W tamtych czasach można było skutecznie zabiegać o to, żeby problem mniejszości polskiej był rozwiązywany (Kurier Wileński).

„Polska szkoła jest absolutnie nieprzygotowana do reformy – czytamy w

„Rzeczpospolitej”. – Nie opracowano programów nauczania, nie przygotowano podręczników, nie przeszkolono nauczycieli”. Minister oświaty Litwy przesłał Polakom list, w którym przekonywał, że po wejściu nowej ustawy oświatowej będzie tylko lepiej. Władze litewskie są przekonane, że czynią dobrze dla młodych Polaków, bo zwiększają ich szanse na rynku pracy. Co innego czytamy w podanej przez Polaków do Parlamentu Europejskiego petycji: „Zmiany w szkolnictwie mniejszości narodowych na Litwie wprowadzone zostały bez okresu przejściowego. Ujednolicenie egzaminu maturalnego z języka litewskiego bez okresu wystarczającego na opanowanie nowego programu jest dyskryminacyjne i pogorszy pozycję startową uczniów szkół mniejszości narodowych. Konsekwencją ustawy będzie też zwalnianie nauczycieli w szkołach mniejszości narodowych, gdyż nie zagwarantowano im szkoleń potrzebnych do zdania egzaminów z j. litewskiego potrzebnych do nauczania w tym języku”. Kandydat PiS do Sejmu Michał Dworczyk uważa, że dopiero po kilku latach poznamy i ocenimy efekty reformy. Teraz Polaków miałoby czekać bolesne borykanie się z realiami.

Każdy wyjaśnia pozycję Polaków na Litwie po swojemu. Litewscy politycy zarzucają im niski poziom opanowania języka litewskiego i niechęć do jego nauki. Swoistą odpowiedź na te zarzuty przeczytamy w odezwie komitetów strajkowych: „Od I klasy uczymy się języka litewskiego i znamy go doskonale. Ograniczyli nasze możliwości przy wstępowaniu na studia wyższe. Zabrali nam godziny lekcji języka polskiego kosztem innych przedmiotów. Niech ten strajk będzie bodźcem do odwołania dyskryminującej ustawy o oświacie!”. Michał Dworczyk wyjaśnia: „Wielu Polaków uważa, że Litwini są zdeterminowani i jeśli oni zaakceptują ustawę oświatową, litewskie władze zrobią kolejny krok i następnym, aż do likwidacji polskiego szkolnictwa” „Rzeczpospolita”.

„Polscy politycy na Litwie, zaslaniając się rodzicami i uczniami, usiłują skłócić przedstawicieli różnych narodowości” – skomentował strajk litewski minister oświaty Gintaras Steponavicius. W odezwie Zarządu ZPL do komitetów strajkowych panuje jednak nastrój jak najbardziej pokojowy: „W problemach, z którymi boryka się społeczność polska na Litwie, nie szukamy ich pogłębiania. Jedynie bronimy należnych nam praw zgodnie z normami europejskimi i ogólnoludzkimi”.

Choć w Polsce wkrótce zostaną przeprowadzone wybory do Sejmu, a konkurencja między podstawowymi partiami wciąż potęguje się, jednak w kwestii sytuacji Polaków na Litwie stanowisko PiS-u i PO jest wspólne. „Pytanie o metody działania. To jest sprawa żmudnych rozmów, długiego tłumaczenia spraw, pracy Polaków tam mieszkających” – wyjaśnia senator Platformy Obywatelskiej Łukasz Abgarowicz („Polskie Radio”). Przedstawiciele PiS-u nawołują do bardziej stanowczych kroków. „W sprawie Polaków na Litwie prowadzimy spotkania na forum Komisji Spraw Zagranicznych i Komisji Łączności z Polakami za Granicą” – powiedział PAP szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych Andrzej Halicki (PO). Kandydat PiS-u do Sejmu Michał Dworczyk uważa natomiast, że jeśli władze polskie próbują coś zrobić w tej sprawie, są to działania starannie ukrywane przed opinią publiczną. „Na pewno nie zrobiono tego, co zapowiadano. Nie powstał żaden program poszerzający opiekę nad polskojęzycznymi szkołami na Wileńszczyźnie, brak wsparcia i projektów edukacyjnych, choć niektóre organizacje pozarządowe takie pro-

jekty zgłaszały” – podsumowuje w wywiadzie w „Rzeczpospolitej”. Rzecznik MSZ Marcin Bosacki zapewnia jednak, że Ministerstwo przygotowuje wsparcie dla szkół polskich na Litwie. Chodzi o pomoc w unowocześnianiu placówek oświatowych, a także przekazanie pomocy dydaktycznych, m.in. komputerów („Rzeczpospolita”).

Niektórzy zarzucają, że Polska zbyt mocno wchodzi w wewnętrzne sprawy państwa litewskiego. Znany litewski politolog Kestutis Girnius uważa, że wizyta Donalda Tuska na Litwie nie jest uzasadniona i wykracza poza granice dyplomacji. Nie zgadza się z tymi zarzutami senator Platformy Obywatelskiej Łukasz Abgarowicz: „Polska jest jedynym uczestnikiem koalicji antyhitlerowskiej, która straciła swoje rdzenne ziemie. Nie podważamy decyzji społeczności międzynarodowej dotyczącej granic, ale uważamy, że mamy obowiązek zadbać o Polaków, którzy zostali na tych terenach. To są ich małe ojczyzny. Republika Litewska zamieszkuje około 3,5 miliona osób. Mniejszości narodowe stanowią niemal jedną trzecią tego społeczeństwa. Litwini działając przeciwko mniejszościom, działają przeciwko sobie. MUSZA to zrozumieć” – wyjaśnia w wywiadzie dla „Polskiego Radia”.

W artykule Gazety Wyborczej „Polska-Litwa: Czas, skończyć brednie” autorstwa Mirosława Czecha, możemy znaleźć bardziej chłodne komentarze i nawoływania do zaprzestania spekulacji politycznych: „Państwo litewskie wspiera szkolnictwo mniejszościowe na modłę europejską. Klasy lub oddziały w szkołach dla mniejszości mogą liczyć od 10 uczniów, a nie od 15, jak w szkołach litewskich. Na Litwie nakłady finansowe na ucznia „mniejszościowego” są o 20 proc. wyższe od nakładów na ucznia w szkole litewskiej. W szkołach mniejszościowych europejskiej Polski nauka języka polskiego odbywa się zgodnie z programem dla szkół polskiej większości. Matura z języka polskiego jest taka sama dla wszystkich. Po polsku musi być wykładana historia i geografia Polski. Żadnej z mniejszości zamieszkującej Polskę nie przyszło do głowy zgłaszanie protestów. Władze niepodległej Litwy chcą wprowadzić analogiczne rozwiązania. Litewskich Polaków można zrozumieć. Protestują, bo czują się zagrożeni i niepewni. Dla uczniów nowa matura z języka litewskiego będzie dużym wysiłkiem, a jeszcze większym dla nauczycieli. Rząd litewski sprawę ogłosił bez konsultacji i przygotowania. Polacy wolą dmuchać na zimne, bo w sprawie pisowni nazwisk i dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości władze w Wilnie postawiły na swoim. Przyjęły rozwiązania odmienne, niż obowiązują w Polsce. Europejski Trybunał Sprawiedliwości stwierdził jednak, że nie naruszyły prawa europejskiego”. W artykule „Wilno – Warszawa wspólna sprawa” czytamy: „Szkoły mniejszości na Litwie zawiązywały rozbudowane przywileje ZSRR. W ten sposób radzieckie władze starały się skłócać między sobą mniejszości, zwłaszcza na Litwie, której większość obywateli nie pogodziła się z okupacją. Warszawa powinna znaleźć pieniądze na wsparcie nauki języka polskiego – np. w formie zajęć pozalekcyjnych czy fakultatywnych. A Wilno nie powinno przeszkadzać. To mógłby być pierwszy krok do załatwienia innych ważnych dla polskiej mniejszości spraw, np.: rekompensat za utracone po 1945 r. mienie, które po upadku ZSRR przejęły władze litewskie oraz prawa do dwujęzycznych nazw miejscowości, ulic i tablic administracyjnych”.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

1 września br., w dniu inauguracji nowego roku akademickiego, na Uniwersytecie Lwowskim odbyło się posiedzenie Rady Naukowej pod przewodnictwem rektora Iwana Wakarczuka. Sala główna była wypełniona po brzegi: profesorowie, naukowcy, studenci, liczna delegacja z Polski z Uniwersytetu Wrocławskiego, uczelni zaprzyjaźnionej z Uniwersytetem Lwowskim. Na podium w kilku rzędach zajęli miejsca członkowie Rady Naukowej – Senatu uczelni lwowskiej. Wszyscy w nowych togach profesorskich i biretach w kolorach czarnym lub czerwonym. Rektor uczelni Iwan Wakarczuk również był ubrany w czarną, bogato zdobioną złotym haftem, togę. Na piersi błyszczał pozłacany łańcuch rektorski – znak rektorskiej władzy.

Na podium ustawiono sztandar Uniwersytetu i sztandary wszystkich 21 wydziałów. Rektor zasiadł przy osobnym stoliku w centrum podium; przy takim samym stoliku, po prawej jego stronie, zajął swe miejsce honorowy gość uczelni lwowskiej – profesor doktor habilitowany Marek Bojarski – rektor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wszyscy zebrani wiedzieli, że to właśnie on otrzyma dziś zaszczytne odznaczenie – stopień doktorski honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego. Taki gest Senatu uczelni lwowskiej świadczy o wielu ważnych sprawach. Po pierwsze, jest to uznanie wybitnych osiągnięć naukowych profesora Bojarskiego. Po drugie – jest to świadectwem przyjacielskich stosunków kadry naukowej dwóch uniwersytetów i bliskich partnerskich stosunków Lwowa i Wrocławia. A jeszcze przypomina to fakt, że współczesny Uniwersytet Wrocławski powstał w 1945 roku dzięki stara-

# REKTOR UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO MAREK BOJARSKI – DOKTOREM HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO



**Profesor Marek Bojarski, doktor honoris causa**

pracuje około 5 tysięcy profesorów, naukowców, wykładowców i pracowników administracji, studiuje zaś około 35 tysięcy studentów. Podczas wakacji letnich organizowano tzw. „szkoły letnie” dla młodzieży z Polski, Czech, Francji, Niemiec, USA, Kanady, Austrii, Grecji.

Uniwersytet Lwowski zajmuje bardzo prestiżowe czwarte miejsce wśród uczelni wyższych Ukrainy, jest zaraz po trzech najlepszych uczelniach kijowskich. W 2011 roku o przyjęcie na pierwszy rok studiów

spadek zainteresowania młodzieży naukami przyrodniczymi.

Wymieniając liczne propozycje, realizowanie których przewidywane jest w latach 2011–2012, rektor wspominał o ożywieniu działalności wydawniczej, organizacji kursu języka angielskiego dla studentów wszystkich kierunków. Będzie odremontowana fasada gmachu głównego Uniwersytetu (dawnego Sejmu Galicyjskiego) i dach gmachu biblioteki przy ul. Drahomanowa. Kończąc swe przemówienie, Rektor zaznaczył, że Uniwersytet Lwowski jest jedną z tych wyższych uczelni Ukrainy, którą naśladują inne i która proponuje studentom bardzo dobry poziom nauczania.

Poinformował też zebranych, że został wybitny medal jubileuszowy poświęcony 350-leciu Uniwersytetu Lwowskiego.

Przypomnijmy naszym Czytelnikom, że uczelnię lwowską założyli w roku 1603 ojcowie jezuitów i nosiła ona nazwę kolegium jezuitów. W roku 1661 polski król Jan Kazimierz nadał uczelni zaszczytny dyplom i podniósł ją do rangi Uniwersytetu i Akademii. Właśnie dlatego w latach 1918–1939 Uniwersytet Lwowski nosił jego imię. Otóż rektor wręczył medale jubileuszowe 30 najlepszym studentom, a trzech z nich odznaczył jeszcze i nagrodą pieniężną.

Gdy skończył przemówienie rektor Wakarczuk, Rada Naukowa przystąpiła do najbardziej oczekiwanego momentu uroczystości – odznaczenia profesora Marka Bojarskiego zaszczytnym tytułem dok-

tora honoris causa. Dziekan wydziału prawniczego przedstawił obecnym życiorys honorowego gościa.

Profesor Bojarski urodził się w Przemyślu, w Galicji. Jego ojciec był również prawnikiem, absolwentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Na studia Marek Bojarski wybrał się na Uniwersytet Wrocławski, który w powojennej Polsce nieoficjalnie kontynuował tradycje Uniwersytetu Jana Kazimierza. Na Wydziale Prawa było niemało profesorów i wykładowców z uczelni lwowskiej. Cała dalsza kariera naukowa Marka Bojarskiego związana była z Uniwersytetem Wrocławskim. Tam obronił doktorat, habilitował się, był dziekanem Wydziału Prawa. Teraz pełni zaszczytną funkcję rektora tej uczelni. Profesor Bojarski był również powołany do różnych rządowych i parlamentarnych komisji jako doradca w sprawach modyfikacji prawa karnego, opracowania rocznych ustaw etc. Jego teoretyczne osiągnięcia otrzymały również i wymiar praktyczny.

Właśnie dlatego w kwietniu 2011 roku pięciu profesorów Uniwersytetu Lwowskiego wystąpiło z inicjatywą nadania tak zasłużonemu teoretykowi i praktykowi w dziedzinie prawa polskiego, aktywnemu społecznikowi i organizatorowi prężnej działalności uczelni wrocławskiej zaszczytnego tytułu Uniwersytetu Lwowskiego. W

traktowanie wykroczeń w prawie polskim. Tę część referatu profesor wygłosił w języku polskim, ale obecnym na sali został rozdany jego tekst w języku ukraińskim. We wstępie profesor nawiązał w swoich rozważaniach do działalności naukowej wybitnego polskiego prawnika, profesora i rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Juliusza Makarewicza (1872-1955). Profesor Makarewicz założył teoretyczne podstawy polskiego prawa kryminalnego. Był również współautorem polskiego kodeksu kryminalnego, prace na którym były zakończone w 1932 roku. Realizowane w tym kodeksie idee są aktualne i dziś. Juliusz Makarewicz po wojnie został we Lwowie, wykładał na Uniwersytecie i został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim.

Profesor Bojarski powiedział, że jednym z głównych problemów, powstałych przed Komisją Kodyfikacyjną w latach 30. XX wieku, było pochodzenie wykroczeń kryminalnych. Tradycyjnie podzielono je na przestępstwa i wykroczenia, ale toczyły się wtedy i toczą się dziś dyskusje na temat tego, do jakiej dziedziny prawa (kryminalnego czy administracyjnego) należą wykroczenia kryminalne. W praktycznej działalności wymiaru sprawiedliwości trzeba było każdy konkretny przypadek złamania prawa odnosić do jurysdykcji tego czy



**Rada Naukowa Uniwersytetu Lwowskiego**

tajnym głosowaniu Rada Naukowa Uniwersytetu jednogłośnie podtrzymała to podanie. Otóż przed zebraną publicznością; po brzegi wypełnioną salą, gośćmi z Polski i Radą Naukową wystąpił w języku ukraińskim rektor uczelni wrocławskiej profesor Bojarski. Bardzo gorąco podziękował, podkreślił bliską i bardzo owocną współpracę obydwu uniwersytetów, swój sentyment do uczelni lwowskiej. Przypominał również, że właśnie w tej auli honorowy dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego otrzymał tak zasłużony dla Lwowa i nauki polskiej profesor Kazimierz Twardowski. Następnie nowy doktor honoris causa złożył przed obecnymi uroczystą przysięgę, formułę której wygłosił po łacinie.

Według prastarej tradycji uniwersytetów europejskich, profesor Bojarski wygłosił referat doktorski, tematem którego było podwójne

innego organu ścigania przestępstw, tzn. lub do sądu, lub do administracyjnego organu władzy wykonawczej. Na końcu profesor Bojarski wywnioskował, że w dzisiejszych czasach nie ma podstaw do stworzenia takiego podziału i wszystkie sprawy powinny być skierowane do sądu. Wykroczenia zaś oczywiście istnieją, ale tylko w zakresie, który swego czasu opisał profesor Makarewicz i inni prawnicy Uniwersytetu Lwowskiego.

Po zakończeniu wykładu rektor Wakarczuk odznaczył nowego doktora honoris causa medalem jubileuszowym 350-lecia Uniwersytetu Lwowskiego, zaś kapela bandurystek w ukraińskich strojach ludowych zaśpiewała dla niego pieśni ukraińskie. Następnie wdzięczna sala i wszyscy obecni, głównie Ukraińcy, odśpiewali profesorowi Bojarskiemu „Sto lat” po polsku.



**Uroczysty moment. Tytuł doktora honoris causa wręcza rektor Uniwersytetu Lwowskiego Iwan Wakarczuk**

niom profesorskiej kadry ze Lwowa, na czele z byłym rektorem lwowskiej uczelni Stanisławem Kulczyńskim.

Na początku rektor Wakarczuk (jeszcze nie tak dawno Minister Oświaty Ukrainy) przedstawił obecnym niektóre informacje, dotyczące nowego roku akademickiego. Powiedział, że na Uniwersytecie Lwowskim

złożono 24 643 podania. Najpopularniejsze kierunki to: Turystyka oraz Finanse i Audyt; na pierwszy z nich złożono 73,8 podania na jedno miejsce, na drugi 64 podania na miejsce. Najmniej popularne kierunki: filologia hiszpańska – 1,7; Geologia – 1,9 oraz filologia francuska – 2,7 podania. Rektor zauważył również znaczny

# ZIEMIA ROHATYŃSKA

Według materiałów regionowej administracji Rohatyna opracowała  
**SABINA RÓŻYCKA**

W dzisiejszym numerze „Kuriera Galicyjskiego” prezentujemy region rohatyński, który na Ukrainie nazywany jest również Opolem. Najwidoczniej, mówią badacze, ma to coś wspólnego z Opolem. Jednak czy jest tak faktycznie – osądźcie sami, drodzy Czytelnicy. Zapraszamy do lektury o ekonomicznych, społecznych, turystycznych możliwościach, dorobku kulturowym oraz o ciekawej i owocnej współpracy mieszkańców ziemi rohatyńskiej z Polską.

Rejon (powiat) rohatyński znajduje się w północnej części obwodu iwanofrankowskiego. Terytorium to wynosi 815,7 kilometrów kwadratowych, stanowiąc 5,89 % terytorium całego obwodu. Mieszka tu 44,1 tysiące osób: w miastach – 9,5 tysiące, a we wioskach – 34,6 tysiące osób. Ogólnie jest tu 89 miejscowości

Ziemia rohatyńska leży w granicach płaskowyżu Podola Zachodniego (Opole). Łagodnie sfalowana leśna wyżyna jest rozdzielona dolinami rzek Gniła Lipa, Narajówka, Świrz. W południowo-zachodniej części rohatyńskiego regionu płynie rzeka Dniestr, która jest największą wodną arterią Zachodniej Ukrainy. Centrum regionu – starodawne miasto Rohatyn – rozłożyło się na brzegu rzeki Gniła Lipa, która jest dopływem Dniestru. Osobliwością geograficznego położenia Rohatyna jest prawie jednakowa odległość do Iwano-Frankowska (61 km), Tarnopola (89 km) i Lwowa (78 km).



Pomnik Roksolany

Na wschodzie i północnym wschodzie region graniczy z bereżańskim regionem obwodu tarnopolskiego. Na zachodzie i północnym zachodzie – graniczy z żydaczowskim i przemyskim regionami obwodu lwowskiego, a na południu – z halickim i kałuskim, należącymi do obwodu iwanofrankowskiego. Region przecinają liczne szlaki samochodowe, w tym 2 drogi o znaczeniu międzynarodowym: Mukaczewo – Lwów, Strij –

Tarnopol – Znamianka, a także kolej Tarnopol – Chodorów.

Dziś ziemia rohatyńska – to przede wszystkim unikalne zabytki architektury, muzea, znane uzdrowiska, czyste akweny oraz rezerwy leśne. Jest to kraj o bogatej historii i narodowych tradycjach duchowych; jest to kraj ludzi utalentowanych.

O długiej przeszłości Rohatyna świadczą takie zabytki, jak: cerkiew pw. Narodzenia Bogarodzicy, pochodząca z XIII-XIV wieku, mur obronny z bramą, pochodzący z XIII-XIV wieku, cerkiew pw. Świętego Ducha z XVII wieku, gotycko-renesansowy

turalne tej ziemi to: wody mineralne, błota lecznicze, bogate zasoby klimatyczne, wodne i leśne.

Ziemia rohatyńska jest bogata w ciekawe dla turystów obiekty dziedzictwa historyczno-kulturowego. Od licznych stanowisk archeologicznych, historyczne zabytki architektury i inne świadectwa rozwoju miast po dzieła sztuki sadowo-parkowej i walory krajobrazowe. Dzięki sprzyjającym warunkom geograficznym, zasobom naturalnym oraz bogatemu dziedzictwu historyczno-kulturowemu ziemia rohatyńska ma szerokie możliwości rozwoju turystyki. Znaczny potencjał



Panorama rynku w Rohatynie

kościół pw. św. Mikołaja oraz wiele innych zabytków.

Centralny plac miasta nazwano ku czci Roksolany, córki proboszcza cerkwi pw. Św. Ducha – Anastazji Lisowskiej, żony sułtana tureckiego Sulejmana Wspaniałego.

Znaczne bogactwa naturalne, wysoko kwalifikowana kadra, dogodnie położenie geograficzne – wszystko to stwarza wspaniałe warunki dla rozwoju ekonomicznego regionu.

## Herb i flaga koronnego miasta

Herb i flagę Rohatyna zatwierdzono decyzją 13. sesji rady rejonowej, zwołanej po raz czwarty 10 września 2004 roku. Herb podano w formie tradycyjnej na Ukrainie tarczy. Wykorzystano tylko trzy kolory Galicji.

Herb łączy w sobie zarówno elementy historycznego herbu Rohatyna, jak i nowe symbole, mówiące o tradycjach rozbudowywania się miasta.

Herbem jest tarcza o niebieskim polu, prostokątna u góry i zaokrąglona u dołu, rozdzielona białym krzyżem, przypominającym widły. Utworzone w ten sposób trzy pola symbolizują trzy obwody. Żółte koło z niebieską literą „P” [litera „P” odpowiada tacińskiej literze „R” – przyp. redakcji] w środku tarczy symbolizuje region, leżący na pograniczu trzech obwodów. Nad kołem – trzy żółte korony, symbolizujące miejscowe samorządy. Flagą regionu jest prostokątne płótno, podzielone na cztery części. U drzewca umieszczone jest żółte płótno w formie trójkąta równoramiennego z niebieską literą „P”. Pozostała część flagi podzielona jest na trzy jednakowe pasy: u góry i u dołu są one niebieskie, a na środkowym, białym, znajdują się trzy niebieskie korony.

## Co warto zobaczyć na ziemi rohatyńskiej?

Turystyka jest jedną z najbardziej perspektywicznych gałęzi gospodarki regionu rohatyńskiego. Bogactwa na-

rekreacyjny dla rozwoju agroturystyki posiadają wioski Bukaczowce, Żurawenka, Czercze, Łypiwka, Dobryniw, Pukiw, Kniahnyczi, Pryozerne oraz samo miasto Rohatyn.

Dziś w regionie funkcjonuje 6 gospodarstw agroturystycznych.

1. Gospodarstwo „Bryneć” – Oksany Kazymyriw, w. Zapylja (9 miejsc)
2. Gospodarstwo „Moiseja” (Mojżesza) – Liliji Diaczyszyn, w. Czercze (8 miejsc)
3. Gospodarstwo – Mariji Bereżans'koji, w. Czercze (9 miejsc)
4. Gospodarstwo – Mychajła Dzeri, w. Czercze (9 miejsc)
5. Agroturystyczny zespół uzdrowiskowo-wypoczynkowy – Pawliuch Hałyna Jewstachiwna, w. Czercze, ul. Franki 11a (9 miejsc)
6. Gospodarstwo Lewyc'koho Jehenija, w. Kozar

Na terenie regionu rohatyńskiego funkcjonuje 10 najbardziej atrakcyjnych ośrodków turystyczno-rekreacyjnych. Zaliczyć do nich możemy rohatyński zespół turystyczny. W jego skład wchodzi gospodarstwo-muzeum Mykoły Uhryna-Bezhrisznoho oraz cerkiew pw. Św. Ducha. Ponadto:

- Przedsiębiorstwo państwowe „Sanatorium „Czercze” (Towarzystwo Akcyjne z zamkniętym funduszem in-



Figurki ze słomy Kateryny Andrusiw

**Kontakty z Polską, najbliższym sąsiadem i europejskim strategicznym partnerem Ukrainy stają się decydującymi w życiu społecznym setki ukraińskich rejonów, miast, miasteczek i wsi. W związku z tym, redakcja „Kuriera Galicyjskiego” rozpoczęła realizację projektu „Mosty pojednania”. W ramach tego projektu będziemy zapoznawać Czytelników z ekonomicznym, społecznym i turystycznym potencjałem różnych rejonów i miast Ukrainy, ich dziedzictwem kulturowym, ciekawą i owocną współpracą z Polską. Ostatnio przedstawiliśmy Państwu rejon rejon kosowski obwodu iwanofrankowskiego. W tym numerze prezentujemy kolejną niepowtarzalną perłę Przykarpacia – rejon rohatyński.**

stasem (XVII wiek), cerkiew pw. św. Miodłaja w wiosce Kliszcziwna, cerkiew pw. św. Michała Archanioła we wiosce Czesnyki. Właśnie ta cerkiew pw. Św. Ducha jest jedną z pereł drewnianej architektury o znaczeniu narodowym na ziemi iwanofrankowskiej i ma szansę trafić na listę zabytków światowego dziedzictwa UNESCO.

Na ziemi rohatyńskiej rozwija się aktywnie sport motocyklowy. Sprzyja temu rzeźba wzgórza rohatyńskiego. Chodzi, oczywiście, o szlak „Pikuła”, na którym co roku odbywa się ogólnoukraiński rajd motocyklowy. Organizatorem tego rajdu jest rejonowy ośrodek organizacji miejskiej „Dżerelo”.

Na terytorium tego regionu realizowany jest – przez organizację miejską „Miejskie centrum rozwoju miasta Rohatyna” – turystyczny projekt „Stworzenie informacyjno-turystycznego centrum w mieście Rohatyn”.

westycyjnym „Ukrprofozdorownicia”) – we wsi Czercze

- Obóz sanatoryjny dla dzieci „Opillia” we wsi Dobryniw

- Sportowo-uzdrowiskowy zespół (m. Rohatyn), hotele, motele i in.

Na terytorium regionu znajdziemy 20 zabytków architektury o znaczeniu



Agroturystyczne gospodarstwo „Bryneć” wita gości

państwowym, 52 zabytki mówiące o rozwoju miasta i architektury o znaczeniu miejscowym, 52 zabytki archeologiczne, 70 zabytków historycznych oraz sztuki monumentalnej. Jednak za najcenniejsze obiekty dziedzictwa kulturowego, z punktu widzenia turystyki, uważane są zabytki architektury i rozwoju miasta: cerkiew pw. Św. Ducha (XVI wiek) z unikatowym ikono-

Koszty pokrywa budżet obwodowy z puli, przeznaczonej na program rozwoju turystyki.

## Bogactwo Opola

Opole – to samodziśny region etnograficzny, który zachował staroruski koloryt z bogatą materialno-duchową kulturą, a także szereg odmienności w obrzędach, w narodowej architekturze, w życiu codziennym. To wszystko przyciąga uwagę turystów. Na Ziemi Rohatyńskiej cieszą się popularnością pewne rodzaje rzemiosł artystycznych: plecionki ze słomy, z koralików, z wikliny, garncarstwo, starodawny haft opolski. Zachowały się tu również narodowe tradycje i obrzędy; zebrano tu dawne wzory opolskiego haftu, które są przechowywane w muzeum M. Uhryna-Bezhrisznoho; są tu również ludowi mistrzowie dekoracyjno-użytkowych rzemiosł: Kateryna Andrusiw (plecionkarstwo ze słomy oraz wyrób miękkich zabawek), Oksana Belehaj (plecionkarstwo z koralików), Oksana Hrywnak (haft opolski).

**Polsko-ukraińska współpraca kulturalna**

Pomyślnie rozwija się współpraca z Polską. W 2002 roku została podpisana międzyregionalna umowa pomiędzy radą miejską Rohatyna a miastem Krzanowice w Polsce. W ramach tej umowy odbyły się wyjazdy delegacji rohatyńskiej szkoły do Polski, ale i Rohatyn podejmował gości zza granicy. W latach 2005–2006 realizowany był projekt „Kroczymy po Europie wspólnie”. Uczestnikami tego projektu byli: organizacja miejska „Jewropejs'kyj Dialoh” („Dialog Europejski”) ze Lwowa, Miejskie Centrum Młodzieżowe „Etałon” z Iwano-Frankowska, Podolskie Centrum Technologii Społecznych z Winnicy, w. Rososza obwodu łypowieckiego oraz uczniowie Rohatyńskiej Średniej Szkoły Ogólnokształ-



**Maria Czeladym, przewodnicząca administracji rejonu**

cają nr 1. Współpraca polegała na: szkoleniu grupy wolontariuszy, zorganizowaniu konkursu plakatów pt. „Europa oczyma dzieci” oraz konkursu esejów „Jesteśmy obywatelami Europy”.

W 2008 roku Fundacja im. Roberta Schumana podpisała umowę między Miejskim Centrum „Dilowi Inicjatywy”, polskim gimnazjum w Krakowie i Rohatyńską Średnią Szkołą Ogólnokształcącą 1–3 st. nr 1. Współpraca polegała na szkoleniu dyrektorów-uczestników projektu w zakresie organizacji miejskiej oświaty oraz uczniowskich samorządów (wymiana doświadczeniami oraz delegacjami).



**Kościół św. Mikołaja**

W maju 2004 roku pomiędzy regionem rohatyńskim, miastem Rohatyn i gminą Krapkowice zawarto umowę o współpracy w zakresie ekonomii, działalności gospodarczej, kultury i turystyki, ochrony środowiska, ochrony zdrowia, pracy z młodzieżą. Wymieniano się doświadczeniami nt. działalności miejskiego samorządu. W maju 2009 roku delegacja regionu brała udział w obchodach Dnia Krapkowic. Wówczas ukraińska delegacja gościła w Krapkowicach. Teraz na gości z Polski z otwartymi ramionami czekają mieszkańcy ziemi rohatyńskiej.

**KG**

**SABINA JULIA MALINOWSKA** tekst  
zdjęcia archiwum ZHR

*Trudności życia są błogosławieństwem,  
Gdyż przewyciężanie ich  
oznacza zwycięstwo.  
/Olga Małkowska/*

**W dniach 25–28 sierpnia br. w Krakowie, a dokładniej w Łagiewnikach odbył się Jubileuszowy Złot Stulecia Harcerstwa, zorganizowany wspólnie przez sześć organizacji harcerskich: Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Harcerstwo Polskie na Ukrainie, Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie, Stowarzyszenie Harcerskie, Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”. W zlocie wzięło udział 1600 harcerzy i harcerek z całej Polski oraz z zagranicy: Białorusi, Litwy, Wielkiej Brytanii i Ukrainy. Oprócz nich byli zaproszeni goście z Holandii, Belgii i Niemiec. Hasło zlotu brzmiało „Całym życiem – Przygoda XXI”.**

Spotkaliśmy się późnym wieczorem pod Stanicą we Lwowie w pełnej gotowości do wyjazdu, do przygod, do Zlotu. Nikt nie wiedział do końca co na nas czeka... Ale jako prawdziwi harcerze i harcerki nie baliśmy się żadnych niespodzianek, które mogły przynieść nam złotowe dni.

Tymczasem nasza ekipa kwaterymistrzowska już od kilku dni przebywała na terenie zlotu, bowiem budowa jednej z czterech bram złotych została powierzona właśnie nam. Ideą tej bramy stał się etos kresowych stanic, a projekt bramy zawierał elementy architektury zamków Podola. Po zbudowaniu bramy harcerze ze Lwowa i Chmielnickiego pomogli skończyć budowę ołtarza i w ekspresowym niemal tempie, w trudnych warunkach upalnego dnia, skończyli zaledwie rozpoczętą budowę masztu złotowego, na który zostały wciągnięte flagi organizacji, flagi poprzednich zlotów i zlotu teraźniejszego, a przede wszystkim – polska flaga narodowa. Maszt miał bardzo złożoną konstrukcję, a jego najważniejszą część, przeznaczoną na wciągnięcie flagi narodowej, była zawieszona w powietrzu przy pomocy linek.

Krakowskie Łagiewniki stały się naszym wspólnym domem na okres Jubileuszowego Zlotu Stulecia Harcerstwa. Miejsce to jest znane nie tylko na całą Polskę, ale i na cały świat przez błogosławionego Wielkiego Papieża Jana Pawła II. Obozowisko złotowe ulokowało się na terenie zakładów Solvaya, gdzie kiedyś pracował Karol Wojtyła.

Nasza przygoda zaczęła się 25 sierpnia uroczystą Mszą świętą w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Odprawił ją ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz. Pod koniec uroczystości w Sanktuarium jednym głosem dokonaliśmy Aktu Zawierzenia harcerstwa Bożemu Miłosierdziu, po którym rozpoczął się uroczysty Apel rozpoczynający Złot.

Każdego dnia mieliśmy dużo zajęć. Złotowe trzy dni stały się dla nas

# Harcerskie zwycięstwo



**W trakcie apelu końcowego gościł na Zlocie Prezydenta RP. (Od lewej) oboźny Zlotu; Prezydent RP Bronisław Komorowski; Komendant Zlotu 100-lecia, hm. Krzysztof Piaseczny; przewodniczący ZHR, phm. Michał Butkiewicz; wnuczka założycieli harcerstwa phm. Krystyna Małkowska-Żaba**

innym, pełnym wydarzeń światem. Drugiego dnia, 26 sierpnia, harcerki miały prawdziwą imprezę na orientację w terenie, chociaż poprawniej byłoby powiedzieć, że bawiły się w dezorientację na krakowskim Zakrzówku. Korzystając z mapy, azymutów i lampionów szukały drogi „wyjścia”... W tym czasie, gdzieś w starych, nie odremontowanych krakowskich podwórkach, harcerze budowali elementy placozabawowe, zwracając w ten sposób uwagę dzieci oraz dorosłych na korzyści, wypływające z bycia harcerzem i na to, że w harcerstwie zawsze jest ciekawie.

Zaraz po obiedzie wszyscy spieszyliśmy się, aby jak najszybciej przybyć na teren Złotowego obozu, gdzie z kolei czekały na nas niecierpliwie flesze aparatów fotograficznych... Odbyło się tu historyczne wydarzenie. Ustawiając się w formie lilijski harcerskiej, również i my staliśmy się częścią przebogatej, a zarazem pięknej historii Harcerstwa Polskiego, która tu, podczas obchodów Stulecia, miała szczególny wymiar.

Zabawa nie skończyła się wieczorem, a przedłużyła się... Ognisko trwało prawie do dwudziestej drugiej. Prowadził je komendant Zlotu, harcmistrz Krzysztof Jerzy Piaseczny. Było ono pełne wspomnień, emocji, piosenek... Najbardziej zapamiętałam dawno znane słowa Jana Pawła II: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Analizując to, wywnioskowałam, że jako harcerka mam nie tylko służyć Bogu, Polsce i bliźniemu, ale i otworzyć drzwi Zbawcy, mam otworzyć drzwi na następne sto lat rozwojowi Harcerstwa, mam otworzyć drzwi wspólnoty harcerskiej dla każdego chętnego! Ognisko Stulecia Harcerstwa znalazło miejsce w naszych serduszkach i w naszej pamięci i zostanie tam na zawsze. Na znak pamięci o każdym roku walki, pracy i rozwoju harcerstwa polskiego sto lampionów poszybowało w czyste krakowskie niebo, a popłynęły one po niebie tak szybko, jak i przeżyte lata. Po zakończeniu ogniska wszyscy rozeszli się do namiotów. Wyróżniała się tylko III Lwowska Drużyna Harcerek „Kresowa Łąka” im. Jurka Bitschana, do której i ja należę. W naszej drużynie istnieje tradycja gromadzenia się po każdym wspólnym ognisku wokół dogasającego stosu i śpiewania

Apelu Jasnogórskiego. To ognisko nie było wyjątkiem, lecz tym razem miało charakter wyjątkowy! Usłyszała naszą modlitwę wnuczka założycieli Harcerstwa Polskiego, Krystyna Małkowska, podeszła do nas i, wzięwszy mnie za rękę, zaczęła śpiewać wraz z nami. Dla nas było to znakiem wielkiego szacunku z jej strony do naszych tradycji.

Nastał dzień trzeci – „...nie wierzyło się, że był to przedostatni dzień naszego pobytu razem” – było to zdanie, które pojawiało się w myślach uczestników, ale nikt go nie wypowiedział – było po prostu wypisane na twarzach. Mając jednak jeszcze dużo sił, nasze dziewczyny, podzieliwszy się na grupy, chętnie ruszyły na cykl zajęć pt. „Inspiracje”. Odnajdywały w sobie nowe mocne strony, dawały sobie możliwość rozpoczęcia nowej przygody i tworzenia lepszej przyszłości. Miały możliwość nauki gotowania, robienia biżuterii, pogłębiania języka oraz kultury hebrajskiej i wielu innych rzeczy. Chłopcy nie traciili czasu i też zajęli się rozwojem osobistym na zajęciach inżynierskich, gdzie budowali samochód buggy, łódź na Wiśle, szybowiec etc.

Od razu po zajęciach wyjechaliśmy do parku im. dr. Henryka Jordana, gdzie odbyło się uroczyste odsłonięcie popiersia założyciela harcerstwa Andrzeja Małkowskiego. To wydarzenie stało się punktem centralnym nie tylko tych czterech dni zlotu, ale również całej historii harcerstwa.

Wieczorem tego samego dnia odbył się koncert na estradzie ustawionej nad Wisłą, pod Wawelem. Obok słynnych gwiazd, na scenie wystąpili uczestnicy Zlotu, w tym także harcerki z III Lwowskiej Drużyny Harcerek „Kresowa Łąka”. Tak minął kolejny dzień, który zostawił nam dużą porcję wrażeń.

Niedziela, 28 sierpnia rozpoczęła się Mszą św. dziękczynną za sto lat harcerstwa w budowanym dopiero Centrum Jana Pawła II. Dziękując Bogu za stulecie i rozwój Harcerstwa, dziękowaliśmy również za przeżyte dni na zlocie, za harcerską przygodę. Po zakończonej Mszy św. Komendant Zlotu zachęcił nas do otrzymania „Honorowych odznak Jubileuszu Stulecia Harcerstwa”. Mógł ją otrzymać harcerz lub harcerka, którzy, w opinii harcerzy, uchodzili za najlepszych.

Odnaki Honorowe były limitowane – było ich jedynie 101, co nie powstrzymało wszystkich uczestników od chęci otrzymania jednej na własność. Harcerki walczyły o odznaki w trakcie kolejnej niełatwej gry „Literożery”, której głównym celem było ułożenie najlepiej punktowanego hasła z liter o różnych wartościach. Z kolei harcerze na grze „Podwórko 2.1” musieli pokazać najnowsze możliwości szybkiego porozumienia się na podstawie postawionych im zadań.

Po grach wszyscy harcerze spotkali się obok Barbakanu, gdzie ustawili się do uroczystej defilady centralnymi ulicami Krakowa. Na czele z komendantem Zlotu, przy akompaniamencie muzycznym, przemaszzerowaliśmy do placu o. Adama Studzińskiego, gdzie z trybuny honorowej przywitał nas prezydent RP Bronisław Komorowski wraz z małżonką Anną Komorowską, w asyście komendantów wszystkich organizacji harcerskich oraz władz Krakowa. Zatem nie będzie przesadą z mojej strony, gdy stwierdzę, iż Jubileuszowy Złot Stulecia Harcerstwa odbył się pod honorowym patronatem prezydenta Polski.

Po defiladzie odbyło się spotkanie pana prezydenta z szefami obecnych na Zlocie organizacji harcerskich. Jako że podczas zlotu podjęłam pracę w zlotowym biurze prasowym, miałam okazję asystować delegacjom, udającym się na spotkanie. Niespodziewanie nadarzyła mi się okazja do rozmowy z panią prezydentową i choć czasu na rozmowę było niewiele, udało mi się nagrać króciutki wywiad z pierwszą damą Rzeczypospolitej.

Uroczystości czterech dni zakończyły się uroczystym apelem, podczas którego wręczono 101 Honorową Odznakę Jubileuszu Stulecia Harcerstwa. W szeregu odznaczonych znalazła się piątka harcerzy ze Lwowa i Chmielnickiego.

Ten Złot już stał się w historię, a my – jego częścią.

Iskra Bożej Łaski Miłosierdzia padła na każdego z nas, w jej blasku z Krakowskich Łagiewnik powróciliśmy do rodzinnego Lwowa.

Trudno przekazać wszystkie przeżycia zlotowe, tak były mocne, głębokie i niezapomniane... Każdemu życząc takich podróży i przygody w życiu!

**KG**

# POLSKO-UKRAIŃSKIE PRACE KONSERWATORSKIE NA TERENIE LWOWA

(dokończenie z poprzedniego nr)

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Wspólna polsko-ukraińska komisja, nadzorująca trwające prace konserwatorskie, odwiedziła również katedrę ormiańską i bazylikę metropolitarą obrządku łacińskiego. W obydwóch świątyniach od lat są prowadzone wspólne prace konserwatorskie przy bardzo aktywnym udziale duchowieństwa i wiernych. W katedrze ormiańskiej na komisję, w skład której weszli: pracownik Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) Michał Michalski, profesor Jerzy Petrus, zastępca dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu oraz przedstawiciele lwowskich władz konserwatorskich Lilia Onyszczenko i Andrij Saluk, czekali już wykonawcy i proboszcz katedry ks. Tadeos Geworgian. Obok niego – niestrudzony przedstawiciel Ormian lwowskich, Wardkes Arzumian, który od lat z wielkim entuzjazmem i pietyzmem angażuje się w ratowanie dziedzictwa kulturalnego Ormian lwowskich. Najważniejsze prace w tej katedrze koncentrują się w dwóch kierunkach. Pierwszy z nich – to konserwacja malowideł ściennych Jana Henryka Rosena. Drugi – ratowanie ołtarza „Golgota” („Ukrzyżowanie”) na południowym dziedzińcu świątyni. Projekty renowacji tych zabytków są finansowane stroną polską, konkretnie MKiDN, przy udziale Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich w Warszawie (prezes Ewa Abgarowicz).

Przy malowidłach ściennych Jana Henryka Rosena pracuje zespół konserwatorów na czele z prof. Joanną Czernichowską (ASP w Warszawie). Koordynatorem tych prac jest Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa. Tegoroczne prace renowacyjne są już praktycznie zakończone. To już piąty etap prac przy malowidłach ściennych w katedrze ormiańskiej. Inspektor Michalski powiedział, że „koszt tych prac wynosi w 2011 roku 129 tys. PLN. Łączny koszt prac w katedrze ormiańskiej zrealizowanych w latach 2007–2010 wynosi prawie 890 tys. PLN (około 2,5 mln UAH)”. Wyniki prac przy odnowieniu malowideł Rosena przedstawił Komisji Paweł Baranowski, przedstawiciel Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Dziedzictwa: „Mam wrażenie, że to malowidło odżyło. Wszyscy obecni widzieli, jak ono wyglądało na wiosnę. Są zdjęcia zrobione dziesięć lat temu i są zdjęcia zrobione w czasie, kiedy malował je Jan Henryk Rosen. Niestety, te ostatnie są czarno-białe. Na nich mamy dokładny układ postaci, ale nie mamy kolorów. Malowidło było bardzo zniszczone, brakowało całych partii farby, zwłaszcza w części dolnej. To dokładnie widać na zdjęciach z wiosny tego roku. Istnieją dwie drogi konserwacji zabytków sztuki. Jedna z nich jest bardzo praktyczna – nic nie dodawać, tylko zakonserwować to, co zostało. Druga pozwala na szeroką rekonstrukcję utraconych fragmentów. Praktyczna realna konserwacja idzie



Przedstawiciele komisji polsko-ukraińskiej oraz ks. Tadeos Geworgian (pierwszy od prawej) na dziedzińcu katedry ormiańskiej

trzecią drogą – akumuluje wartości z jednej i drugiej koncepcji. Tak właśnie zrobiliśmy w naszej sytuacji. Rekonstrukcja części zniszczonych była przeprowadzona z wielkim taktem, według starych zdjęć i jest odznaczona specjalną linią. Zachowane malowidła poddane były najpierw utrwaleńiu warstw malarskich i ich oczyszczeniu, następnie renowacji. Jako zespół konserwatorów wzięliśmy na siebie całą odpowiedzialność za taki wynik prac. Prace chcemy kontynuować w następnym, 2012 roku. Możliwie kolory są trochę za jaskrawe. Poczekamy do następnego roku, zobaczymy, jak będą wyglądały po zimie”.

Komisja uważnie oglądała malowidło, jak również wszystkie szkice zrobione w skali 1:1. Ogólną opinię wyraził profesor Jerzy Petrus w krótkich słowach: „Brawo, brawo, brawo!”. Profesor podkreślił również, że w ostatnich latach jest to jeden z najbardziej udanych przykładów konserwacji, a malowidła na całym łuku powinny być jednorodne. Zwrócił też uwagę, że wcześniej czy później do ram okiennych wrócą rekonstruowane witraże Rosena i wtedy oświetlenie będzie nieco inne.

Znacznie więcej pytań wynikło na południowym dziedzińcu katedry, przy kaplicy „Golgota” i przy wmontowanych obok epitafiach rodziny Augustynowiczów. Konserwator Andrzej Kazberuk przedstawił Komisji trzy epitafia już zdemontowane ze ściany, a umieszczone na niej prawdopodobnie w końcu XIX wieku. Podkreślił, że prace przy epitafiach prowadzi poza planem. Są to epitafia Rypsy Augustynowiczowej z 1730 roku, Łazarza Tobiasza Augustynowicza z 1659 roku i Marianny z Augustynowiczów Balsamowiczowej z 1708 roku. Wykonane są z piaskowca, a tablice z napisami – z alabastru lub marmuru. Wszystkie mają liczne ubytki. Alabastrowe herby częściowo są zniszczone. Przy bliższym zapoznaniu się z epitafiami okazało się, że były wykonane z fragmentów innych, znacznie starszych, nagrobków. Z tylnej strony częściowo zachował się renesansowy ornament. Obok, na ścianie pod tynkiem, od-



Paweł Baranowski



Jan Wilkojć

kryto fragmenty XIX-wiecznych malowideł iluzjonistycznych. Malowidła zachowały się w bardzo złym stanie. Wynikła dyskusja, co z nimi zrobić? Lilia Onyszczenko powiedziała, że warto je odnowić, lecz koszt tych prac jest dość wysoki. Czy jest to gra warta świeczki? Budżet miasta tego nie wytrzyma. Jest to zadanie na kilka lat. Trzeba najpierw skończyć rzeczy już rozpoczęte. Konserwator Jan Wilkojć zapytał: czy jest w ogóle sens w ich eksponowaniu? Profesor Jerzy Petrus wyraził zdanie, że malowidła były kiedyś atrakcją tego miejsca i dlatego warto by było je zachować. Mogłoby tu popracować studenci, ukraińscy lub polscy, w ramach praktyk w 2012 roku.

Najważniejszym zadaniem było jednak zakończenie prac konserwatorskich przy zespole rzeźb „Ukrzyżo-



Odnowione malowidło Jana Henryka Rosena

wanie” („Golgota”). Kazberuk powiedział, że drewniany ołtarz rozebrano na 250 części i przeniesiono na chór katedry, gdzie zespół konserwatorów pracuje już drugi rok bez przerwy. Znaczną część problemów udało się rozwiązać i jest pewność, że w 2012 roku wszystkie elementy będą odnowione lub zrekonstruowane. Aktualny problem polega jednak na czym innym, mianowicie na awaryjnym stanie sąsiedniego budynku, do którego „Golgota” była umocowana. Cały narożnik kamienicy popękał, fundament budynku osiadł, a ustawienie na nowo odnowionej kaplicy w ogóle nie wchodzi w rachubę. Specjaliści wyjaśnili też, że fundamenty budynku są zwilgocone, brakuje дренаżu, ich stan jest krytyczno-awaryjny. Drenaż i wzmocnienie fundamentów kosztuje olbrzymie pieniądze, których miasto nie ma. Pytanie, co robić dalej wisi w powietrzu, podobnie jak i ściana kamienicy.

Następnym etapem prac Komisji było zbadanie stanu prac konserwatorskich w katedrze rzymskokatolickiej. Prace renowacyjne prowadzi tam grupa polskich i ukraińskich konserwatorów na czele z Janem Wilkojćem z Krakowa. W katedrze Komisję również spotkali kanclerz kurii rzymskokatolickiej ks. Władysław Grymski i wikary katedry ks. Sergiusz Riznyk. Ostatnie dwa lata konserwatorzy skoncentrowali się na renowacji kaplicy Najświętszego Sakramentu, dawniej Wiśniowieckich. Zabiegom konserwatorskim zostały poddane różne obiekty: ogromny drewniany ołtarz, rzeźby, epitafia, marmury i XVIII-wieczna polichromia kopuły pędzla Stanisława Stroińskiego. Jan Wilkojć powiedział, że w 2011 roku przeprowadzono konserwację 318 m<sup>2</sup> fresków Stroińskiego. Usunięto późniejsze przemalowania. W kaplicy Wiśniowieckich freski Stroińskiego zachowały się najlepiej – w porównaniu z innymi częściami kate-



Andrzej Kazberuk

dry. Otóż, ubytki oryginalnych tynków stanowią tylko 3%, zaś zachowało się 85% oryginalnych malowideł. Udało się znaleźć nazwiska konserwatorów, którzy zajmowali się renowacją fresków w latach 30. XIX wieku i w 1957 roku. Jednak w kaplicy zaistniał inny i to bardzo poważny problem. Okazało się mianowicie, że cała kamienna latarnia popękała, cementowa zaprawa wysypała się lub ciągle wypada ze wszystkich szczelin stykowych bloków kamiennych z mурowaną kopułą. W wyniku tego zacieka woda deszczowa i odnowione freski mogą być zniszczone już najbliższą jesienią i zimą. Trzeba ratować latarnię, na co w tym roku nie przewidziano funduszy. Przedstawiciel MKiDN zaznaczył, że jest to naprawdę poważny problem i prawdopodobnie trzeba będzie rozszerzyć zakres przyszłych prac o remont latarni. Na razie należy ją zabezpieczyć choćby prowizorycznie, a następnie znaleźć środki na jej remont w ciągu jednego sezonu. Jest to sprawa bardzo pilna.

Na zamówienie MKiDN została również wykonana ekspertyza, dotycząca oceny stanu bezpieczeństwa budynku bazyliki metropolitarnej. Za jedną z najpilniejszych spraw uznano zabezpieczenie ścian i krypt katedry przed wilgocią.

Komisja potwierdziła, że wszystkie bez wyjątku prace konserwatorskie na terenie Lwowa są przeprowadzone na wysokim poziomie zawodowym i zgodnie z wcześniej przyjętymi harmonogramami. Współpraca polskich i ukraińskich konserwatorów jest przykładem bardzo dobrych i płodnych działań, potwierdzonych czasem.

## Podziękowania

Lwowska Rodzina Rodzin składa najserdeczniejsze podziękowania Arcybiskupowi Metropolii Lwowskiemu Mieczysławowi Mokrzyckiemu, a także ojcu duchownemu warszawskiej Rodziny Rodzin, księdzu Feliksowi Folijskiemu, księdzu-moderatorowi Andrzejowi Piernikarczykowi oraz Pani Katrynie Ciemiędze – prezes Fundacji Biskupa Hugona za wsparcie i umożliwienie tegorocznych wakacji z Bogiem w Brzuchowicach. Bóg zapłać.

## IV rozbiór Polski – agresja ZSRR na Polskę we wrześniu 1939

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
opracował  
zdjęcia Archiwum

17 września 1939 Związek Sowiecki, bez określonego w prawie międzynarodowym wypowiedzenia wojny, napadł na Polskę, będącą od 1 września 1939 w stanie wojny z III Rzeszą. Na mocy tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow z dnia 23 sierpnia 1939 roku, ZSRR zobowiązał się do zbrojnego wystąpienia przeciw Polsce w sytuacji, gdyby III Rzesza znalazła się w stanie wojny z Polską. Świadczyło to o przewidywanym jeszcze przed wybuchem II wojny światowej najazdem Niemiec i ZSRR na Polskę. 3 września 1939 roku Kliment Woroszyłow nakazał podwyższenie gotowości bojowej w okręgach, które miały wziąć udział w ataku oraz rozpoczęcie tajnej mobilizacji.

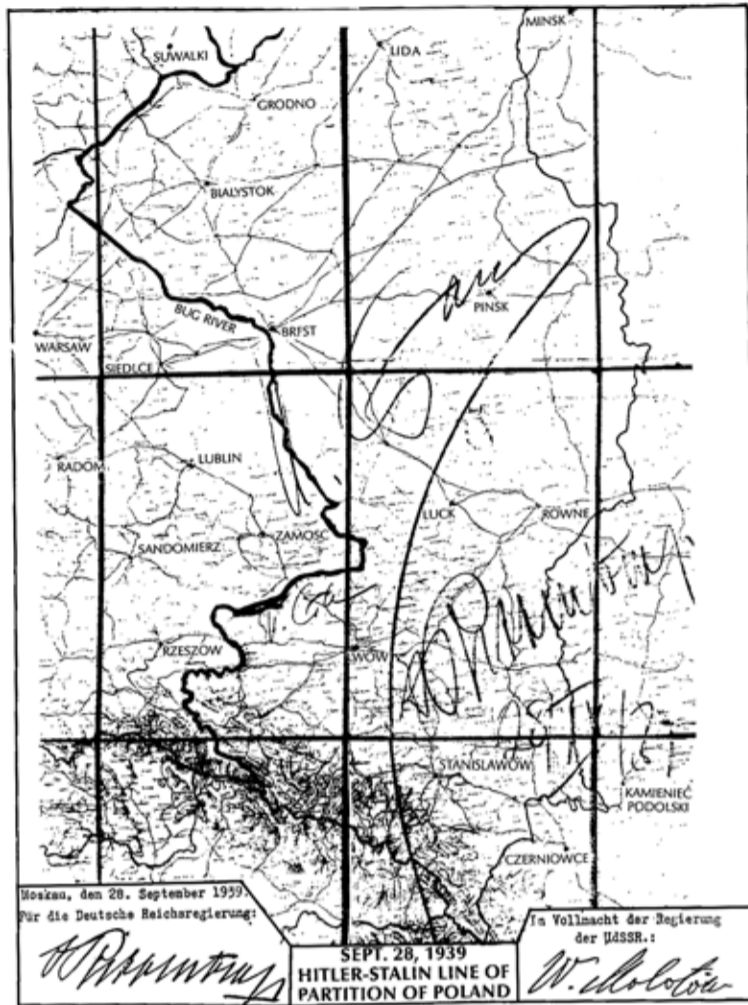
Sowiecka agresja rozpoczęła się bezwzględnie po zawarciu w dniu 16 września 1939 r. w Moskwie ostatecznego układu rozejmowego pomiędzy ZSRR a Japonią, kończącego nieformalną wojnę sowiecko-japońską na pograniczu Mandżukuo i Mongolii. Kulminacyjnym momentem była zakończona 27 sierpnia zwycięstwem Armii Czerwonej bitwa nad Chalchin-Gol. Żelazną zasadą strategii Stalina było bowiem prowadzenie działań wojennych wyłącznie na jednym froncie.

Oficjalny pretekst agresji był zawarty w przekazanej o godzinie 3.00 w nocy 17 września przez zastępcę Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych Potiomkina ambasadorowi Grzybowskiemu nocie dyplomatycznej. Zamieszczono tam niezgodne



Józef Stalin i Joachim von Ribbentrop. Moskwa 23.08.1939

z prawdą oświadczenie o rozpadzie państwa polskiego, ucieczce rządu polskiego, konieczności ochrony mienia i życia zamieszkujących wschodnie tereny polskie Ukraińców i Białorusinów oraz uwalnianiu ludu polskiego od zagrożeń wojny. W konsekwencji ZSRR uznał wszystkie układy zawarte uprzednio z Polską (w tym traktat ryski z 1921 r. i pakt o nieagresji z 1932 roku) za nieobowiązujące – zawarte z nieistniejącym państwem. Dlatego też odmawiano np. wziętym do niewoli polskim żołnierzom statusu jeńców wojennych. Potiomkin przed-



Mapa ostatecznego rozdzielenia Polski pomiędzy III Rzeszę a ZSRR z 28.09.1939 r. z wytyczoną linią graniczną. Podpisy za zgodność: Stalin, Ribentrop

stawił notę ambasadorowi RP w chwili rozpoczęcia działań wojennych przez Armię Czerwoną. Ambasador odmówił przyjęcia noty i zażądał wiz wyjazdowych dla dyplomatów polskich.

Władze ZSRR próbowały tymczasem, wbrew dyplomatycznej konwencji genewskiej, uniemożliwić opuszczenie kraju polskim dyplomatom i aresztować ich, stwierdzając utratę statusu dyplomatycznego. Konsul generalny RP w Kijowie Jerzy Matusiński został wezwany 30 września 1939 r. i, po aresztowaniu, został zamordowany przez NKWD.

Legalny rząd II Rzeczypospolitej opuścił granice Polski dopiero późnym wieczorem 17 września, po otrzymaniu wiadomości o wkroczeniu Armii Czerwonej. Prezydent Ignacy Mościcki, w wydanym w Kosowie orędziu do narodu, określił jednoznacznie sowieckie działania wojskowe jako akt agresji.

Marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał 17 września w Kutach tzw. dyrektywę ogólną o treści:

„Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”.

Wraz z oddziałami Białoruskiego i Kijowskiego Specjalnych Okręgów Wojskowych, polską granicę przekroczyły grupy operacyjno-czekistowskie utworzone zgodnie z rozkazem NKWD 8 września 1939. W ich skład

weszli oficerowie operacyjni centralnych i terenowych organów. Do zadań grup operacyjnych należało rozbić struktur administracji II RP na kresach wschodnich oraz zorganizowanie w ich miejsce nowych organów władzy w postaci zarządów tymczasowych. Grupy te opanowywały w pierwszej kolejności nierzalniczne węzły infrastruktury państwa polskiego. Zajmowały budynki urzędów państwowych, banki, drukarnie, redakcje gazet, konfiskowały papiery wartościowe i archiwa. Dokonywały aresztowań i zatrzymań na podstawie przygotowanych uprzednio list proskrypcyjnych i bieżących donosów przedwojennej i pozyskanej agentury sowieckiej, wykrywały oraz ewidencjonowały współpracowników polskich służb specjalnych, funkcjonariuszy polskiej administracji, działaczy partii, ugrupowań politycznych i społecznych.

Od momentu uderzenia na Polskę Armia Czerwona dokonywała wielu zbrodni wojennych, mordując jeńców i masakrując ludność cywilną. Ocenia się że ich ofiarą padło ok. 2,5 tys. żołnierzy polskich i policjantów oraz kilkuset cywilów. Jednocześnie radzieccy dowódcy wojskowi wzywali ludność cywilną do mordów i przemocy, dowódca Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej w jednej z odezw napisał: „Bronią, kosami, widłami i siekierami bij swoich odwiecznych wrogów – polskich panów”. Największe zbrodnie popełniono w Rohatynie, gdzie dokonano rzezi na żołnierzach polskich i ludności cywilnej, Grodnie, Nowogródku, Sarnach i Tamopolu oraz w Wołkowysku, Oszmianie, Świsłoczy, Mołodecznie i Kosowie Poleskim. We-

dług niektórych relacji, w Grodnie doszło do wiązania polskich jeńców i ciągnięcia ich czołgami po bruku. Do dramatycznych wydarzeń doszło także w Chodorowie, Złoczowie i Striju. W pobliżu Wilna żołnierze Armii Czerwonej rozstrzelali wziętych do niewoli żołnierzy Wojska Polskiego. Mszcząc się za opór stawiany w Grodnie poddającym się żołnierzom WP masowo rozstrzelali. Przedstawiciele Armii Czerwonej łamali także postanowienia umów dotyczących złożenia broni, 22 września 1939 dowódca obrony Lwowa gen. Władysław Langner podpisał z dowództwem sowieckim kapitulację, przewidującą m.in. bezpieczny wymarsz żołnierzy wojska polskiego, oficerów i policji w kierunku granicy z Rumunią, po uprzednim złożeniu broni – umowę tę strona sowiecka złamała aresztując wszystkich po złożeniu broni i wywożąc ich w głąb ZSRR. Przetrzytywani byli w obozie w Starobielsku, a następnie w przeważającej większości zostali zamordowani przez NKWD w Charkowie i pochowani w dołach śmierci w Piatičatkach. Lwowscy policjanci zostali wymordowani ogniem karabinów maszynowych na szosie prowadzącej na Winniki.

Armia Czerwona wymordowała ogniem z karabinów maszynowych



drugim paktem Ribbentrop-Mołotow, przypieczętowujący podział Polski, korygujący wcześniejsze ustalenia nt. przebiegu granicy niemiecko-radzieckiej oraz podziału stref wpływów w krajach bałtyckich: aneksji Litwy w sierpniu 1940 roku.

W czasie działań na terenach Polski Armia Czerwona wzięła do niewoli 250 tysięcy żołnierzy, w tym około 18 tysięcy oficerów, ok. 7 tysięcy żołnierzy poległo lub zginęło po wzięciu do niewoli, ok. 10 tysięcy zostało rannych.

Dalszymi konsekwencjami agresji ZSRR na Polskę były masowe represje wobec ludności polskiej pozostającej na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej, grabież polskiego majątku narodowego i dóbr prywatnych. W głąb ZSRR wywożono całe zakłady przemysłowe, maszyny i instalacje fabryczne, lokomotywy, wagony, samochody, inwentarz żywy. Obrabowano polskie muzea, biblioteki oraz archiwa i prywatne zbiory dzieł sztuki. Zastosowano także deportacje innych



Wkroczenie wojsk sowieckich do Polski w 1939

nieuzbrojonych kadetów ze Szkoły Oficerów Policji w Mostach Wielkich, po zgromadzeniu ich na placu apelowym i odebraniu raportu od komendanta szkoły.

Żołnierze Armii Czerwonej z premedytacją zamordowali też pod Sopoćkiniami dowódcę Okręgu Korpusu Nr III w Grodnie gen. Józefa Olszynie-Wilczyńskiego oraz jego adiutanta. Świadczyli egzekucji generała i jego adiutanta strzałem w tył głowy była jego żona i kilkanaście towarzyszących jej osób.

22 września w Brześciu kombrig Siemion Kriwoszejn i niemiecki generał Heinz Guderian odebrali wspólną defiladę oddziałów pancernych niemieckich i radzieckich. Wkrótce po tym 28 września ZSRR i III Rzesza podpisały tzw. „Traktat o granicach i przyjaźni”, zwany też

grup etnicznych i represje w stosunku do ukraińskich i białoruskich działaczy narodowych. 18 grudnia 1939 rząd RP na uchodźstwie uznał, że zaistniał de facto stan wojny pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Radzieckim.

Obecnie w Polsce niektórzy politycy uważają agresję za faktyczny IV rozbiór Polski, większość historyków – za agresję wojskową „w cieniu” agresji hitlerowskich Niemiec, i to podjęta – tak jak niemiecka – bez wypowiedzenia wojny. Wszyscy są przy tym zgodni, że dla Stalina i jego współpracowników i generałów była to również osobista zemsta za niepowodzenie najazdu na Polskę w sierpniu 1920 r. 17 września 1939 ZSRR stał się faktycznie uczestnikiem II wojny światowej jako sojusznik III Rzeszy.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,  
STEFANIA ŁABAZIEWICZ  
tekst  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,  
afrykanowaka.pl  
zdjęcia

## „...Daj(cie) Czadu na Ukrainie...”

z wpisu na stronie internetowej (lwowski etap Sztafety Nowaka)



Przed szkołą nr 10. (stoją od lewej): Kazimierz Kosydor (przewodnik sztafety po Ziemi Lwowskiej), Ulla Wilczyńska-Kalak, Jarosław Jawień, Kamila Kielar, Norbert Skrzyński, Sławomir Kuczyński

Lwowski, a właściwie, polsko-ukraiński etap, sztafety wyniki trochę niespodziewanie. Po etapie w Czadzie kolejnym miał być etap w Nigrze – po piaskach Sahary. Niestety pogoda w tym okresie roku nie sprzyjała tym planom. Wysokie temperatury, panujące w tym kraju, były nie do wytrzymania, były trudności z wynajęciem wielbłądów i bezpieczeństwem podróży. Postanowiono nie przerywać ciągu sztafety, a dodać niezaplanowany etap w bardziej dogodnym klimacie. Tak narodził się pomysł 21 etapu: połączenia Boruszyna – miejscowości, gdzie mieszkał Kazimierz Nowak z rodziną, i Stryja – miejsca urodzin podróżnika. Trasa przebiegała po Polsce i Ukrainie. Po trudach wędrówki po ukraińskich drogach, w dniach 2-4 września sztafeta zawitała do Lwowa.

Pobyt kolarzy we Lwowie nie był wypoczynkiem przed dalszą drogą. Czas mieli wypełniony licznymi spotkaniami i prelekcjami. Aby zdążyć ze wszystkim, musieli... dobrze się napędalać po lwowskich brukach. Po spotkaniu w konsulacie generalnym RP we Lwowie z konsulami Jackiem Żurem i Marcinem Zieniewiczem, ostra jazda do szkoły nr 24 na spotkanie z młodzieżą. Etap po lwowskich uliczkach prowadził Kazimierz Kosydor, kierownik sekcji rowerowej LKS „Pogon”, organizator wielu gier terenowych po lwowskich zakątkach. Miasto nie ma dla niego tajemnic. Jednak obecna sytuacja z remontem ulic i tu wnosila zmiany w przygotowane trasy przejazdu. Co najbardziej zapamiętali uczestnicy tego etapu we Lwowie – to wszechobecne bruki. Ale po kilku dniach dobrze sobie z nimi radzili.

Spotkanie w szkole. Początkowa trema, ale opowieści z Afryki fascynują każdego, szczególnie gdy opowiadają je sami uczestnicy, pokazują własnoręcznie nagrane filmy, zdjęcia i z pasją opowiadają o swoich przygodach. Ledwo ukończone zostało to spotkanie – ostro pod górę (po bruku, oczywiście) do szkoły nr10. Tu też otwarte szeroko oczy i chłonna opowieści umysły, pytania, odpowiedzi, wyjaśnienia.

Po spotkaniach z młodzieżą – trochę wytchnienia. Można spokojnie pojeździć po mieście, bez pośpiechu i pooglądać miasto, miejsca, po których musiał chodzić Nowak, jego dom na ul. Grodeckiej. Przy okazji wędrówki po mieście, odbyło się kilka ciekawych spotkań. Oprócz Kazika Kosydora, swoją opieką kolarzy objęła konsul Anna Koziejowska. Tak się zapaliła do przygody na „dwa kółkach”, że postanowiła dołączyć do nich na jeden dzień i przejechać na rowerze trasę ze Lwowa do Sambora.

Krótki pobyt we Lwowie owocował w różne spotkania: ze słuchaczami polskiej redakcji na fali Radia N, z Aleksandrem Miakuszką w klubie turystyki rowerowej Koleso Vitriv, który zademonstrował nam swoje „cudo techniki” – rower z kierownicą tak skonstruowaną, by skręcając ją w lewo, koło odkręcało się w prze-

ciwnym kierunku – wg nas jazda na czymś takim jest niemożliwa, ale są podobno adepci klubu, którzy doskonale opanowali tę umiejętność. Nasze próby były bardzo nieudolne.

Jednak największe wrażenia wywarło na uczestnikach sztafety spotkanie ze słuchaczami Uniwersytetu III wieku. Okazuje się, że wszyscy oglądali z wielką ciekawością i wzruszeniem, wspólnie przeżywali przygody z Czarnego Łądu. W pamiątkowym wpisie do księgi rajdu, słuchacze życzyli uczestnikom szerokiej drogi, całych opon i jak najmniej spotkań z dzikimi zwierzętami.

Zadanie 21 etapu Sztafety zostało wykonane, gdy w sobotę, 10 września, uczestnicy posadzili drzewo Jego imienia przed Polskim Kulturalnym Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju, miejscu urodzenia podróżnika. Symbolicznie połączyło ono dwie miejscowości, najważniejsze w życiu podróżnika – Stryj i Boruszyn pod Poznaniem. W ciągu trwającego 6 tygodni etapu przejechano 2178 km. Wzięło w nim udział, prawie 200 osób. Odbyło się ponad 30 Przystanków Afryki Nowaka, na których jego historię przekazano wielu słuchaczom: dzieciom, młodzieży i ludziom w różnym wieku. Uczestnicy pokazywali zdjęcia i filmy z poszczególnych etapów sztafety. Jak napisali na swej stronie internetowej uczestnicy Sztafety: „...Mieliśmy możliwość osobistego „zarażenia” Nowakiem ponad 1000 osób”. Chyba jednak o wiele więcej osób usłyszało o naszym ziomku i wielkim podróżniku”.

### Rozmowy sztafetowe Norbert Skrzyński:

Kazimierz Nowak podróżował po Afryce przez pięć lat. Nasza Sztafeta jest przewidziana na dwa lata. Odtwarzamy dokładnie tylko trasę i sposób podróżowania, a nie sam okres podróżowania. W każdym z 24 etapów udział biorą inni ludzie. Chętnych jest wielu, ale nie każdy może podołać te trudy.

Ten etap jest niejako „zapasowy”. Wiąże się to z warunkami, które panowały w Nigrze. Postanowiliśmy więc zrobić etap po Polsce i Ukrainie, żeby połączyć dwa miasta, w których Nowak mieszkał – Stryj i Boruszyn.

Chcemy połączyć je wysadzeniem sadzonek lipy i dębu z Boruszyna w Stryju. Ze Lwowa do Stryja jedziemy przez Sambor i Drohobycz.

Trasę przygotowaliśmy w oparciu o listy Kazimierza Nowaka. Codziennie pisał do żony list. Wysyłał je paczkami, gdy nadarzyła mu się okazja. Stąd mamy dokładne wskazówki jak jechał i na czym podróżował. Tak, że możemy zaplanować nasz przejazd od jednej miejscowości do drugiej. Na trasie staramy się odszukać ludzi, którzy mogą jeszcze pamiętać Nowaka. Jest to trudne, bo Afryka jest kontynentem z bardzo niską długowiecznością. Pytamy o ludzi ponad 80, bo tylko tacy mogą coś kojarzyć. Do tej pory udało nam się znaleźć tylko trzy takie osoby. Będąc dziećmi, stykały się z polskim podróżnikiem, przemierzającym samotnie Afrykę na rowerze.

### Ulla Wilczyńska-Kalak:

Bardzo serdecznie nas wszędzie w Afryce przyjmowano. Wspominam takie rozmowy w różnych językach i na migi z miejscowymi. Wymienialiśmy wiadomości z naszego życia codziennego, co ile kosztuje, jak wygląda wesele, kto organizuje – takie codzienne tematy. Najważniejsze, że wspaniale rozumieliśmy się i razem wspaniale bawiliśmy się w trakcie opowieści. Przypomina mi się też groźny moment, gdy zatrzymaliśmy się na nocleg w buszu. Na terenie, jak się później okazało, stada pawianów. Za dnia ich nie widzieliśmy, ale gdy zapadła noc, to podeszły pod nasze obozowisko. Było nas tylko cztery osoby. Zaczęły wydawać groźne, wojownicze odgłosy. Aby ochronić się przed atakiem zaczęliśmy stukać w menażki, rozpaliłyśmy większe ognisko i do rana już nikt oka nie zmrużył. W poszczególnych etapach bierze udział od dwu do sześciu osób. Przeważnie podróżujemy w cztery osoby.

### Kamila Kielar:

„Afryka Nowaka” jest imprezą, która angażuje wiele różnych osób, z różnymi pomysłami. Teraz łączy nas cel ukończenia wyprawy bez żadnych wpadek i wypadków. W planach mamy zmontowanie dokumentalnego filmu z całej sztafety i wydanie drukiem książki ze wspomnieniami uczestników,

opisami przyrody i bogato ilustrowaną. Takim naszym kronikarzem jest Piotr Tomza. On się zajmie redakcją całości. Powstała Fundacja Kazimierza Nowaka zajmuje się teraz budową studni w Afryce. Chcemy promować

kończony w komplecie. Nie mamy określonego „kilometrażu” przejazdu. Dostosujemy się do okoliczności, do pogody, do nawierzchni, do możliwości poszczególnych uczestników. Mamy zazwyczaj zaznaczone punkty do których musimy dotrzeć, bo tam, np. Nowak zrobił fantastyczne zdjęcia i chcemy je powtórzyć. Ale nie mamy obowiązku dotarcia tam w określonym czasie. Jazda jest spontaniczna. Mamy tylko dojechać do określonego miejsca, przekazania na czas „paczeczki” uczestnikom kolejnego etapu.

Do przejechania pozostał nam jeszcze etap w Nigrze. Będzie to etap na wielbłądach. Tak właśnie po Saharze podróżował Kazimierz Nowak. Symbolicznie zabieramy jeden rower, ale będzie on wieziony. Nikt na nim nie będzie jechał. Kolejny, ostatni, etap – to z Nigru do Algerii. Będzie to etap mieszany: częściowo na wielbłądach, a częściowo na rowerach. No i finisz – ostatni etap, 150 km, wspólnej jazdy. Wezmą w nim udział wszyscy uczestnicy poprzednich etapów, a razem nas wzięło udział w tych 24 etapach ponad 100 osób. Wszyscy razem chcemy zakończyć tę impre-



21 etap Sztafety UKOŃCZONY! Symboliczne drzewko zasadzone przed Polskim Kulturalnym Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju

też Afrykę jako miejsce spokojnych wycieczek i turystyki, chociażby takiej jak nasza – rowerowej.

Zgłoszenia na każdy etap przyjmowane są na naszej stronie internetowej. Jest wybierany lider, który rozmawia z ludźmi, sprawdza ich możliwości fizyczne, organizuje próbne jazdy i doбира sobie ekipę na kolejny etap. W jeździe najważniejsze jest pozytywne myślenie. Jeżeli jest się zafascynowanym tym co robił Nowak, to można pokonać wszystkie trudności. W Afryce jeździ się różnie: są odcinki bardzo przyjemnej jazdy, a są i bardzo trudne. Najtrudniejsze do pokonania jest panująca tam temperatura, czasami brak wody. Ale na to przecież trzeba być przygotowanym, bo nie jeździmy przecież w Europie. Wszystko jest do zrobienia. Dotychczas nie było wypadku, żeby ktoś zrezygnował z dalszej jazdy, chociaż dla wielu był to ich pierwszy rajd rowerowy tej klasy. Każdy etap był

zę. Na mecie w Algerii w grudniu tego roku – wielka feta.

### Sławomir Kuczyński:

W 2003 roku przeszedłem na emeryturę. Kupiłem sobie rower. W tym czasie objechałem Litwę, Białoruś, teraz Ukrainę, Holandię, byłem na Borholmie i Majorce. Dobrze, że mam taką wspaniałą żonę, że pozwala mi na wyjazdy. Po przejechaniu każdego kilometra czuję wielką satysfakcję, czuję jak lepiej organizm funkcjonuje, jak się odmładza. Lubię jeździć z młodymi ludźmi. Daje mi to satysfakcję, że nie jestem od nich gorszy. Jestem zapalonym rowerzystą, rocznie pokonuję na rowerze około 20 tys. km. Dziennie – czasem ponad 200 km. W przyszłym roku mam zamiar wyprawić się w Bieszczady i przez Karpaty dotrzeć do Słowacji. Drogi na Ukrainie są różne. Ciężko jeździć po Lwowie, po starych brukach, ale wiele jest tu wspaniałych zabytków.



## Każdemu Burkowi – swego pana!

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcie

**W Iwano-Frankowsku [dawn. Stanisławowie – red.], przy udziale Kuriera Galicyjskiego, odbył się Dzień Psa. W czasie tego niezwykłego święta setki widzów typowało najlepszych z... nierasowych czworonogów. Bezpłatnie rozdawano ludziom bezdomne szczenięta.**

...Wielki plac przed parkiem. Od jeziora ciągnie lekki wiaterek. Wokół śmiech, gwar i szczerkanie. Tu przedstawiają publiczności znanych championów międzynarodowych i ogólnoukraińskich wystaw psów rasowych: rotweilery, pudle, buldogi, huski, jamniki. A obok nich – nikomu nie znane, ale najbardziej lubiane przez swych gospodarzy Tuziki i Burki. Te ostatnie zachowują się z godnością i nawet z pogardą spoglądają na swych krewnych z rodowodami. Niby mówią – nas



lubią i jesteście ważni. Koło tych zwierzaków jest najwięcej dzieci. Prowadzą je na smyczach, niosą na rękach, a nawet ciągną za sobą czworonożnych przyjaciół. Te idą spokojnie, nie szczerkają i nie odgryzają się.

Tymczasem puszyste i gładkowłose, duże i małe rodowodowe pieski demonstrują nowe trendy psiej mody. Glaumurowe spódniczki, kombinezony, kokardki „dziewczynek”, sportowe wdzianka z blezerami, szorty i koszulki – dla „chłopców”. Wokół puszystego i tysego, z wielkim czubem na głowie, maleńkiego pieska zebrał się tłum. Oglądają egzotyczne zwierzę. „Chiński gatunek czubatki jest znany już od ponad 2 tys. lat, – opowiada właściciel czworonogiego cuda Witalij Jaworski, przewodniczący iwano-frankowskiego ośrodka kynologicznego „Stanisławów”. – Ten tysy piesek, Sonia, jest chyba najbardziej utytuowanym psem na terenie Ukrainy. Ma nagrody i odznaki wielu międzynarodowych wystaw i konkursów. Utrzymanie tego niewielkiego zdawałoby się pieska nie jest takie proste. Wymaga szczególnie jadalospisu, doglądania i miłości”.

W zakątku, obok sceny – kilka klatek. Trzymane są tu szczenięta i kocięta. Nie mają rodowodów. Szukają najlepszych przyjaciół i gospodarzy. To właśnie dla nich i na utrzymanie schroniska dla zwierząt w miejscowości Pawliwka, nieopodal stolicy województwa, zostało zorganizowane to święto. Na tych, kto odważył się wziąć czworonożną „siero-

te”, czekają weterynarze. Opowiedzą czym najlepiej karmić, jak przyzwyczaić je do życia w domu, jakie robić szczepienia, jak myć i doglądać. Dla dzieci, które przyszły na to święto, też znalazło się ciekawe zajęcie. Młodzi zdolni rysują i malują swoje marzenia o czworonogich przyjaciółach. W nagrodę – słodycze. Szczególnie przywiązani do swoich wychowanków mogą uzyskać ich wizerunek na własnym ciecie. Swoisty body-art!

„Jest nam przykro, że na Ukrainie są tysiące bezdomnych zwierząt, – opowiada inicjator Dnia Psa Hanna Krysiuk. – Nie należy do wyjątku i nasze miasto. Postanowiliśmy przedstawić ludziom zwierzęta z rodowodem i bez, ich proste, ale zawsze szczere emocje i nawet artystyczne zdolności. Zwracamy uwagę każdemu, żeby wzięli do siebie wiernego przyjaciela, który czasem może zmienić nasz stosunek do świata. Bo tę szczerą, dobroć i oddanie, którą widzimy u psów, nie zawsze znajdziemy wśród ludzi”.

Dowodem słów pani Hanny stały się występy bezpańskich psów na tak zwanym „Pucharze Burka” – wystawie podwórkowej piękności. Na smyczach, udekorowanych różnokolorowymi kokardkami i wstążkami, na rękach gospodarzy, w jaskrawym odzieniu przyszedł na konkurs podwórkowe Baks, Ela, Mucha, Reks, Katana, Tuzik... Gospodarze dumni są ze swych podopiecznych. Psy demonstrują swoje zdolności: podają łapę, siad na komendę, przejście pomiędzy nogami gospodarza „drabinką”, „śpiew”, podskoki pod muzykę, bieg i aportowanie przedmiotów. Takie rzeczy umieją nie tylko rasowe wyuczone psy. Patrzcie i zazdroście, wy obwieszeni medalami. My też tak umiemy!

Długo naradza się szacowne jury i przyznaje Grand Prix i „Puchar Burka” trzyletniemu czarnemu puszystemu pieskowi Musze. Nieco zmieszany gospodarz – Jarosław Bagaj, który wcale nie oczekiwał zwycięstwa swego pupila, opowiada, że domową ulubienicę znalazła jego córka. Dziewczynka początkowo podkarmiła pieska, później przyprowadziła go do domu i dumnie zapowiedziała, że od dziś Mucha to nie tylko jej przyjaciółka, ale i członek rodziny. Piesek jest bardzo żywy, lubi się bawić, dużo spacerować, kąpać się w stawie i lubi słodkie smakołyki. „Nie żalowaliśmy ani przez moment, że wzięliśmy nierasowego psa, – uśmiecha się pan Jarosław, – a teraz ona jeszcze i championką została”.

**KG**

## Starocie ze strychu

**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

**Etnograficzna ekspedycja naukowców i studentów Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego, która odwiedziła dalekie wioski Polesia, odnalazła dziesiątki przedmiotów codziennego użytku z minionych wieków.**

Najgłębszy zakątek Podola – wieś Meżysyt na Ratnowszczyźnie. Tylko 5 km dzieli ją od granicy z Białorusią. Drewniane chaty, studnie z żurawiami, malownicza przyroda. Wydawałoby się, że cywilizacja nie istnieje. Pani etnograf Ałłę Dmytrenko ciężko zaskoczył, ponieważ ma już za sobą podróże po wielu zakątkach Ukrainy. Ta ekspedycja przekroczyła jednak wszystkie oczekiwania.

„Zachowały się tu wiekowe tradycje, – opowiada pani Ałła. – W każdej chacie można znaleźć ręcznie tkane ubranie – koszule, spódnice-fartuszki i in.”.

Lahwyczka, prytluka, serniega – to daleko nie pełny spis unikatowych wiekowych rzeczy, które etnografowie z Łucka znaleźli we wsi. W ciągu ty-



**Ałła Dmytrenko z pamiątkami**

tek przekazywanych przez pokolenia wśród mieszkańców Polesia.

„Jednym z tych unikatowych eksponatów jest beczka dla moczenia bielizny, inaczej żółtknie, – mówi pani Dmytrenko pokazując nam drewnianą podłużną kadź z dziurką w dnie. – Na dno kładło się najbardziej brudne rzeczy – męskie spodnie i koszule, później nakładano warstwami bardziej czystą bieliznę, zabijano dziurkę koleczkiem, zaścielano czystą szmatką od góry i przesiewano na to popiół, poczym zalewano wrzątkiem.



**Wiekowy ul**

godnia odwiedzili ponad dwieście gospodarstw, jak również sąsiednie wsie i chutory. Owoce ekspedycji przyjemnie ich zaskoczyły – mieszkańcy oddali etnografom około 50 cennych przedmiotów obrazujących byt wiejski ubiegłych wieków, pamią-

Po dwóch godzinach wodę spuszczano i znów parzono bieliznę. Później niesiono kadź do wody, wymowano z niej rzeczy lub, jak to się mówi – chustia, prano je i plukano”.

Pani etnograf przyznaje, iż wieś Meżysyt jest nadzwyczaj ciekawa

dla badaczy dzięki specyfice lokalnej budowy domów z drewna, wystroju wnętrza i przemysłowi ludowemu. Pani Ałła jest po prostu zachwycona wiekowymi ulami-kłodami, które znalazła na podwórzu emeryta Jakuba Pryjmaczuka. Półtora wieku temu wydłubał je z sosny pradziadek bartnika i do tej pory mieszkają tam pszczoły. „Takiego rodzaju ule są unikatowe, – uważa pani badacz. – Można je nazwać reliktem poleskiego bartnictwa. Zwiedziłam wiele regionów Ukrainy, widziałam tysiące wiekowych uli kłodowych, ale jeszcze nie miałam okazji spotkać się z czymś podobnym. Zazwyczaj pszczoły domki nie przekraczają rozmiarem metra, a tu mamy – prawie półtora metra i ponad dwa w obwodzie”.

Ałła Dmytrenko przyznaje, że jest zaskoczona gościnną i uprzejmością mieszkańców Polesia, którzy dzielili się z naukowcami pamiątkami po przodkach, rodzinnymi relikwiami. Pani etnograf cieszy się, że we wsi, która od dawna szczyli się wokalnymi zespołami, dbają o zachowanie i odtworzenie pereł lokalnego folkloru.

„U nas i w dolinie zachowały się resztki dawnego obrządku weselnego „prześpiewanie sera”, – opowiada przewodniczący zespołu folklorystycznego „Dżerelce” Walentyna Pryjmaczuk. – Jest to pewnego rodzaju wykup, który składali swatowie narzeczonego dla grupy przyjaciół narzeczonej. Na weselu do swata przychodzili „Zaporozcy” i prosili by dał sera za pannę młodą. Taką „poselszczyznę” kładziono do koszyka i oddawano gromadzie”.

Wszystkie pamiątki, zdjęcia, pliki audio i wideo, zostaną przekazane do Muzeum Etnografii Wołynia i Polesia Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego. Naukowcy są przekonani, że w tej wsi, na samej granicy z Białorusią, mnóstwo znajdzie się pracy dla badaczy przeszłości. Wójt Wołodmyr Pryjmaczuk uważa, że Meżysyt ma wszystkie szanse zainteresować nie tylko historyków i etnografów, ale też wielbicieli odpoczynku na łonie natury. Ma nadzieję, że dzięki sosnowym lasom i czystym jeziorom, wieś ma wszystkie predyspozycje dla rozwoju agroturystyki.

**W nr 10 Kuriera Galicyjskiego (31 maja – 16 czerwca), w wywiadzie z harcmistrzem Harcerstwa Polskiego na Ukrainie Stefanem Adamskim, padło nazwisko Władysława Jagiełły, harcerza, który z dowodzoną przez niego grupą harcerzy przedostał się na tyły niemieckie w okolicach Brzuchowic. Przez kilka dni zbierał tam informacje o lokalizacji wroga i organizował akcje dywersyjne. Jego imię przyjął lwowski męski hufiec „Barć”. Wspomnienia o nim i opis wydarzeń z okresu walk o Lwów w 1939 roku nadesłał nam Remigiusz Węgrzynowski. W numerze 16 (140) KG wydrukowaliśmy wspomnienia o Władysławie Jagiełły, który ciężko ranny pod Monte Cassino został tam na zawsze. Dziś drukujemy wspomnienia Remigiusza Węgrzynowskiego z września 1939 roku.**

#### REMIGIUSZ WĘGRZYNOWSKI

Ostatnia wojna wprawdzie rozpoczęła się ponad 70 lat temu, zdołała jednak zakodować się w naszej pamięci na trwałe. Trudno wyrwać z pamięci niecodzienne przeżycia, w naszym pokoleniu zawsze żywe. Moje wspomnienia będą dotyczyły krótkiego okresu września roku 1939, kiedy jako siedemnastoletni uczeń liceum, na rok przed maturą, miałem zaszczyt bronić miasta w Ochotniczej Kompanii Harcerskiej.

Cofam się myślą do 1 września 39 roku, godz. 4<sup>45</sup>, kiedy Niemcy naruszyli granice Polski bez wypowiedzenia wojny, co było niewątpliwie naruszeniem prawa międzynarodowego. Forma agresji była dla nas dużym zaskoczeniem z punktu widzenia psychologicznego, ponieważ wychowani w duchu harcerskim holdowaliśmy zasadzie fair play. Naruszenie granicy bez wypowiedzenia wojny i bombardowanie otwartych miast, walka z ludnością cywilną, niszczenie obiektów cywilnych nie mieściło się w naszej mentalności, w naszej konwencji. Drugim bolesnym zaskoczeniem dla narodu polskiego było niewywiązanie się sojuszników ze swoich zobowiązań, nieinterwencja natychmiast po wybuchu wojny i pozostawienie narodu polskiego bez pomocy.

Groźba utraty rubieży nad Sanem spowodowała bezpośrednie zagrożenie Lwowa. Dowódcą frontu był generał Sosnkowski, który pragnął przekształcić Lwów w ośrodek oporu. Komendantem Garnizonu Lwowa był generał Langner, do pomocy byli generałowie Prich i Dembiński. Obrona miasta podzielona została na 4 odcinki: 2 dozorowane i 2 obsadzone. Załogę stanowiło (oczywiście w przybliżeniu) 20 baonów piechoty (niezupełnie zorganizowanych, trochę improwizowanych), 65 dział polowych, 18 dział przeciwlotniczych, oddziały grupy operacyjnej Grodno, które dotarły dopiero 18 września, 2 pułki piechoty i luźne grupy, 10 Brygada Kawalerii Pancerno-Motorowej, która opuściła Lwów 13 września.

Wojska niemieckie 10 Armii: Pierwsza i Druga Dywizja Górską, 18 Korpus Armijny oraz oddziały 14 Armii: 17 i 22 Korpusu Armijnego brały udział w natarciu na Lwów. 12 września Pierwsza Dywizja Górską usiłowała z marszu zdobyć miasto, ale została zatrzymana na przedpolu i toczyła walki, tam gdzie mieliśmy okazję zetknąć się bezpośrednio z nieprzyjacielem. Główne siły niemieckie w dniu 18 września okrążyły miasto.

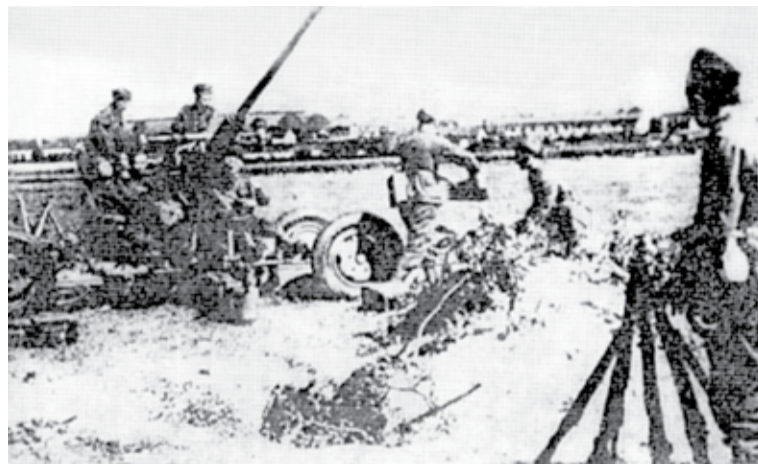
Na chwilę cofnę się myślą do kilku tygodni, które poprzedziły ostatnie wypadki. Byłem czynnym harcerzem

i wakacje spędzałem na obozach harcerskich, po których pozostał mi w pamięci wędrowny obóz rzekami. Dotarliśmy do Pińska, ówczesnego portu wojennego śródlądowego. Miałem okazję zobaczyć defiladę naszych jednostek wojennych, śródlądowych, które zgodnie z programem miały na celu demonstrację siły w myśl ówczesnego hasła: „silni, zwarci, gotowi”. Muszę przyznać, że wpływało to krzepiąco, iż dysponujemy jakimś potencjałem, który potrafi się przeciwstawić grożącej sile. Z obozu wędrownego pojechałem nad jezioro Narocz, gdzie odbywałem kurs żeglarski. Nastroj wojenny potęgował się z każdym dniem. Stałe dyskusje na temat najbliższej przyszłości kształtowały w naszych umysłach z jednej strony poczucie zagrożenia i powagi sytuacji, z drugiej strony wyczuwało się dużą konsolidację społeczną i wolę przeciwstawienia się, bez względu na to, jak silny jest i jakimi atutami będzie dysponował przeciwnik.

Ostatnimi pociągami, w tłoku wracaliśmy do swoich domów, w nastrojach mieszanych, pełnych niepokoju.

W takim nastroju zastaliśmy miasto Lwów, w którym zapowiedziane były, jak zresztą w wielu dzielnicach kraju, próbne naloty. Okna pozaklejane były, jak pamiętam, paskami, aby od wstrząsów i detonacji nie wypadały szyby. Zaraz drugiego dnia tzn. 1 września wyszedłem, aby spotkać się z kolegami z drużyny harcerskiej. Siedziła nasza drużyna mieściła się na terenie dworca głównego tzn. w zabudowaniach poza dworcem na terenie parowozowni, skąd wracaliśmy długim drewnianym mostkiem. Nie zapomnę tego momentu, kiedy zatrzymaliśmy się na mostku, patrząc na daleką perspektywę rozbudowanych torów kolejowych i nagle usłyszeliśmy warkot samolotów. Nadlatywało 9 samolotów. Wówczas zwróciłem się do kolegów: spójrzcie, już zaczął się próbny nalot. W tym momencie samoloty, przelatując nad nami, zrzuciły bomby. Byliśmy przekonani, że są to bomby z próbnego nalotu, niewyrządzające szkody, ale po paru sekundach zdaliśmy sobie sprawę, że to już jest wojna. Chaos, zamieszanie, które wywołało bombardowanie miasta otwartego, nie przygotowanego do obrony przeciwlotniczej, zapelnionego ludźmi wracającymi z wakacji, spowodowało duże zamieszanie. Pierwszym naszym działaniem było natychmiastowe włączenie się do akcji ratowniczej. W tym samym dniu zostaliśmy zorganizowani. Jednostką naszą była Wartownica Kompania Harcerska, początkowo w mundurkach harcerskich, a w kilku następnych dniach umundurowana w

# Kompania Harcerska Obrony Lwowa 1939 roku



1939 r. Polskie działo przeciwlotnicze we Lwowie

drelichy i uzbrojona w karabiny typu „lebel”, którymi ćwiczyliśmy PW, a które pochodziły jeszcze z I wojny światowej, przywiezione przez Armię Hallera.

Dowódcą kompanii był porucznik Czekański, harcerz bardzo energiczny, który rozpoczął z nami szkolenie wojskowe. Właściwie większość z nas przechodziła 2-3 letnie przeszkolenie wojskowe, jako obowiązujący przedmiot PW, zakończony zwykle obozem.

Jednostka nasza została włączona do tzw. Batalionu Ochotniczego, którego dowódcą był major John Kling, a batalion składał się z kompanii harcerskiej, kompanii kadetów i strzelca. Pierwszą naszą poważniejszą działalnością było rozładowywanie pociągu na dworcu Podzamcze z amunicji przeciwlotniczej, ponieważ artyleria przeciwlotnicza nie posiadała dostatecznej ilości amunicji, a była właśnie zgromadzona na dworcu Podzamcze. Trudno zapomnieć te momenty, ponieważ rozładowywanie trwało przez



Radzieckie czołgi na lwowskich ulicach

cały dzień, wśród częstych nalotów. Ciężkie skrzynki z amunicją nosiliśmy szybko, przenosząc do samochodów, które odjeżdżały bezpośrednio na stanowiska. Opuszczaliśmy teren tylko wówczas, gdy samoloty pikowały bezpośrednio nad dworcem. Kryliśmy się wtedy do podziemi magazynu z mąką, kilkupiętrowego, który niewątpliwie w naszym mniemaniu ówczesnym ochroniłby nas przed ewentualną celnością bomb, gdyby te nieszczęśliwie trafiły w pociąg z amunicją. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że szanse są niewielkie, ponieważ długi pociąg, pełny amunicji, wyrządziłby poważne szkody na bardzo dużym obszarze miasta i w najbliższym jego sąsiedztwie nie byłoby szans przeżycia.

11 września, podczas ćwiczeń na wzgórzu Wysokiego Zamku, usłyszeliśmy detonację artylerii polowej. Dowódca skierował nas do najbliższej jednostki na ulicy Teatyńskiej, gdzie mieściły się magazyny amunicji i po informacji telefonicznej powrócił do nas, wydając rozkaz pobrania amunicji w maksymalnej ilości, ile kto z nas mógł unieść i skierował nas na odcinek ulicy Grodeckiej. Oczywiście, odbywało się to wszystko tak nagle, że byliśmy mocno zaskoczeni. Odległość Lwowa od zachodnich granic była znaczna, a poza tym dochodziły do nas wiadomości, że wojna toczy się na terenach Śląska. Niemniej jednak, porucznik, bardzo opanowany, oświadczył nam, że pewne względy taktyczne najwidoczniej wymagają skrócenia frontu i w związku z tym nastąpiło bezpośrednie zagrożenie miasta. Staraliśmy się nas uspokoić, oświadczył, że najprawdopodobniej znajdziemy się za chwilę na pierwszej linii, ponieważ tam panuje luka i nakazywał przede wszystkim spokój, opanowanie i nie-

W tych trudnych chwilach szybkiego marszu wojsk niemieckich, tzw. blitzkriegu (terminu tego jeszcze wówczas nie znaliśmy), nawet przez chwilę nie wątpiliśmy w zwycięstwo, jakkolwiek nie znając faktycznej sytuacji politycznej, intuicyjnie wyczuwaliśmy, że nie przyjdzie ono tak szybko.

Wieczorem rozlokowani w szkole Marii Magdaleny czyniliśmy przygotowania do wymarszu na pierwszą linię. W związku z powyższym, otrzymaliśmy rozkaz sprawdzenia broni. Jak wspominałem, posiadaliśmy lebele, stary typ karabinów, które nie zawsze były kompletne. Ładując karabin, nie liczyłem naboju i w ten sposób dziewiąty nabój wsunąłem do lufy, nie będąc pewnym po ciemku, czy istotnie tak jest. Musiałem jednak zwolnić iglicę i wówczas trzymając w jednym ręku, jak pistolet, karabin skierowany do sufitu, oddałem strzał ku chwale Ojczyzny. Okazało się, że ten strzał był bardzo potrzebny, ponieważ nie zauważyłem, że zamek nie posiada tzw. pazura, który usuwa łuskę i w związku z tym musiałem zameldować o strzale dowódcę, od którego otrzymałem reprimendę, ale karabin wymieniono. Na linię jeszcze nie wymaszerowaliśmy. Siedząc kręgiem, jak to bywało za dawnych lat na ogniskach harcerskich, w dużej, ciemnej sali, słuchaliśmy kanonady dochodzącej z miasta. Nučiliśmy piosenki harcerskie, których głęboki sens odczuwaliśmy wówczas w sposób szczególny, zwłaszcza piosenki: „Bratnie słowo sobie dajem, że wspomagać będziemy wzajem”. Po północy wyruszyliśmy na powierzony nam odcinek, na ulicy Grodeckiej, gdzie zmieniliśmy naszych poprzedników.

W tym samym dniu otrzymaliśmy nowe karabiny typu Mauser, nowoczesne, lżejsze, celne, z czego byliśmy bardzo ucieszeni. Równocześnie uzupełniono nasze wyposażenie. Otrzymaliśmy sukienne mundury, nowe buty, tornistry, ale niestety z zawartością osobistą żołnierzy poległych. Biorąc w posiadanie przedmioty osobistego użytku tych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę, widzieliśmy symboliczne przekazanie tego, co posiadali, a wraz z tym, całego dobra narodu, którego winniśmy strzec i nie oddać wrogowi.

W dniu następnym pluton nasz otrzymał zadanie przejścia przez linię frontu w okolicy ulicy Janowskiej i pozorowania działań nadchodzącej armii pod dowództwem generała Tokarzewskiego. Wyruszyliśmy późnym popołudniem w kierunku Cmentarza Janowskiego, gdzie przebiegała linia frontu. Na ulicach pustki, w bramach ludzie obserwujący ulicę, za nami spojrzenia pełne niepokoju i troski o nasz wspólny los, często właściciele sklepów – Żydzi, podbiegali do nas z butelką wina lub drobiazgami, ofiarując nam je na drogę.

Bez względu na wyznaczenie, jednoczyła nas wspólna troska wobec zagrożenia, odsuwała bardzo daleko wszelkie różnice z przeszłości; dzisiaj wydawały się one tak nieistotne. Jakże trudny był to wówczas dla nas wszystkich okres. Koła historii, tocząc się, egzekwowały od nas realizację

deklarowanych wobec bliskich zobowiązań.

Czułem wdzięczność do organizacji ZHP, której członkiem byłem przez wiele lat, do jej wychowawców, którzy wpajali w nas życzliwość, ofiarność dla bliźnich, ochrony wszystkiego co nas otacza.

Byliśmy silni psychicznie pomimo znacznej przewagi wroga. Jakkolwiek nasza jednostka nie miała okazji brać udziału w wielkich bojach, niemniej na podstawie własnych przeżyć mogę stwierdzić, że duch bojowy i wartości moralne stały bardzo wysoko. Jest faktem niezaprzeczalnym, stwierdzonym przez dowódców niemieckich, że kampania wrześniowa była jedną z najtrudniejszych dla wojsk niemieckich w drugiej wojnie światowej.

Po przejściu przez barykady (przewrócony tramwaj i inne rekwizyty pokojowej przeszłości), znaleźliśmy się na ulicy Janowskiej, na wysokości cmentarza. Przerwane serie karabinów maszynowych przypominały nam o konieczności przejścia w pozycję pół zgiętej na wysokość murku cmentarnego. Wysiliśmy poza ostatnie budynki dawnej granicy miasta, gdzie znajdowała się tzw. rogatka (termin używany w latach 20., gdzie pobierano opłaty za wjazd do miasta). Pluton nasz, po przejściu przez barykadę, posuwał się do przodu gęście, w kilkumetrowych odstępach pomiędzy każdym żołnierzem. Dowódca plutonu, znając świetnie podmiejskie okolice, znajdował się na czele kolumny, a mnie polecił jej zamknięcie, powierzając czasowo zastępstwo. Przejęty nagle narzuconymi obowiązkami i pełen napięcia, wynikającego z sytuacji pomiędzy dwoma liniami frontu, w kilku minutach zdałem sobie sprawę, że lecące, bzykające owady jesienne – to lecące rykoszetem po-

ciski karabinowe, które zmuszały nas do pozycji zgiętej, a później czołgania się po kostce brukowej. Wkrótce rozpoczął się odcinek tzw. szosy bitej drogi z rowami po bokach. Sytuacja wymagała przejścia z jednego rowu do drugiego. Dobra widoczność przy zachodzącym słońcu zmuszała nas do przebiegania pojedynczo z jednego rowu do drugiego. Po przejściu około połowy plutonu, krzyżowy ogień karabinów maszynowych rozdzielił pluton, uniemożliwiając przejście pozostałym na drugą stronę. Stały ostrzał tego odcinka zmusił nas do wycofania się za barykadę i przeczekania do zmroku. Drogę powrotną na barykadę, ze względu na silny ogień, pokonaliśmy czołgając się.

Wyczerpani czołganiem na odcinku ok. 700 m po bruku i pełni napięcia oraz troski o los pozostałych kolegów, znaleźliśmy się za barykadą chroniącą nas przed pociskami. Wówczas poczułem dotkliwy głód, spowodowany wysiłkiem fizycznym. Żołnierz broniący barykady dał mi suchary, które połknąłem błyskawicznie, nie zaspokajając głodu. Dopiero po chwili zorientowałem się, że leżę bezpośrednio koło zwłok poległego żołnierza, o czym sygnalizowała niemiła trupia woń. Nie przeszkodziło mi to skosztować z apetytem następnego ofiarowane suchary.

Z nastaniem nocy, usiłowania nawiązania kontaktu z kolegami nie powiodły się. Przeszli dalej na tyły wroga i o ich działalności dowiedzieliśmy się w dniu następnym z wychodzącej jeszcze gazety. Dowódca odcinka włączył nas do własnej jednostki, gdzie zajęliśmy pozycje na terenie Cmentarza Janowskiego, na którym powierzono nam niewielki odcinek. Piękna wrześniowa noc, odcinek spokojny. Od czasu do czasu pojedyn-

cze strzały zakłócały majestat ciszy cmentarnej, majestat śmierci naturalnej wobec zjawiska masowej śmierci w trybie nadzwyczajnym. Światło księżycy eksponuje główną aleję, na której przerwana była ostatnia droga jednego z mieszkańców naszego miasta, tryb nadzwyczajny zadawania śmierci przerwał tryb zwyczajny. Pozostawione w popłochu przez najbliższych zwłoki, w pełnej oprawie pogrzebowej, w trumnie udekorowanej kwiatami, wobec opodal rozrzuconych zwłok żołnierzy w szarych mundurach. Wówczas, leżąc między grobami na cmentarzu, zacząłem zdawać sobie w pełni sprawę z brutalności wojny, która nie mieści się w żadnej konwencji, która gwałci wszystko, nawet to, co zmusza każdego człowieka do szacunku w sytuacji pokojowej. Noc przeszła spokojnie. Rano wezwał mnie dowódca odcinka i oświadczył, że w porozumieniu z dowódcą Ochotniczej Kompanii mamy zameldować się w naszej jednostce. W szkole, w której kwaterowaliśmy, tłok nie do opisania. Coraz więcej ochotników, trudno precyzyjnie się przejść. Udałem się do dowódcy batalionu, składając mu raport o nieudanym przebiegu akcji. Na noc pozostaliśmy na kwaterze w pełnej gotowości bojowej, z karabinami w dłoni, spodziewając się w każdej chwili alarmu. Trudno zapomnieć brzmienia śpiewanej półgłosem pieśni w ciemnej sali, na tle detonacji ostrzeliwanego miasta: „Świat cały śpi spokojnie i wcale o tym nie wie, że nie jest tak na wojnie, jak jest w żołnierskim śpiewie”.

XIV Zjazd Kręgu ZHP Obróćców Lwowa 1939 r. odbył się w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym ZHP w Korzwi koło Krakowa 24-26 maja 2002 r.

## List do redakcji

# SZKOLENIA NAUCZYCIELI W DROHOBYCZU



Mgr Małgorzata Małyska (w centrum) – nauczyciel-konsultant ORREG PCN wraz z uczestnikami kursu

**Rozpoczął się nowy rok szkolny 2011-2012. Będzie to kolejny rok na wdrożenie nowych programów nauczania, wprowadzenie nowych podręczników, dalszego doskonalenia zawodowego nauczycieli, wyłożonych wysiłków w nauce języka polskiego w szkołach polskich na Ukrainie.**

W czerwcu-sierpniu bieżącego roku Ogólnoukraińskie Koordynacyjno-Metodyczne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej, przy współpracy z Uniwersytetem Pedagogicznym im. Iwana Franki w Drohobyczu zorganizowało dwutygodniowe kursy podwyższenia kwalifikacji dla nauczycieli, uczących języka polskiego w przedszkolach, klasach początkowych i w szkole średniej.

Centrum Metodyczne w Drohobyczu, które zajmuje się szkoleniem nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego, w tym języka polskiego jako obcego, przygotowuje programy nauczania, konsultacjami metodycznymi, dystrybucją pod-

tendencjami metodycznymi w nauczaniu początkowym, doskonalenie kultury żywego słowa, nabycie praktycznych umiejętności z użyciem najnowszych technologii nauczania języka polskiego.

Zajęcia prowadziła mgr Małgorzata Małyska – nauczyciel – konsultant Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie. Przez dwa tygodnie uczestnicy kursu poznawali metodykę nauczania języka polskiego w klasach początkowych, odkrywali jak ruch, muzyka, taniec, plastyka, drama, śpiew wspomagają rozwój kompetencji językowych. Przekonali się, że można atrakcyjnie uczyć czytania, gramatyki, matematyki.

Kurs nie ograniczył się do zajęć stacjonarnych w gmachu Szkoły Średniej nr 3 w Drohobyczu. Zorganizowano ciekawe wycieczki do Truskawca, Lwowa. Spotkanie z Mariuszem Olbromskim, poetą, pisarzem, krytykiem literackim, dyrektorem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, który opowiadał o twórcach literatury polskiej pochodzących z Kresów, na długo po-

## „Leopolis” – najlepszy hotel na Ukrainie po raz drugi

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
zdjęcie archiwum hotelu

Zawiadomił o tym dziennikarzy dyrektor generalny lwowskiego hotelu „Leopolis” Udo Heine, hotelu, położonego w starych kamienicach w centrum miasta. Według wyników najbardziej prestiżowego światowego konkursu *World Travel Awards* już drugi rok z rzędu został uznany za najlepszy hotel na Ukrainie. Tym razem „Leopolis” zwyciężył w dwóch nominacjach „Ukraine’s Leading Hotel” i „Ukraine’s Leading Business Hotel”.

„Jest to najwyższa nagroda turystyczna” – zaznaczył podczas konferencji prasowej Heine. W ceremonii, która odbyła się w tureckim hotelu Comelia Diamond Golf Resort & Spa uczestniczyli szefowie wpływowych kampanii turystycznych oraz przedstawiciele hoteli z całej Europy. Powiedział też o niektórych szczegółach tego konkursu. W ciągu roku 213 tys. ekspertów od turystyki przekazywało swoje głosy na nominowane hotele, firmy turystyczne, kampanie transportowe w 160 krajach świata, ażeby wy-



Udo Heine

różnić najdostojniejszych na każdym z kontynentów. W konkursie europejskim w 2011 roku o nagrodę walczyło ponad 500 uczestników z 47 krajów w 125 kategoriach. Wśród konkurentów pięcioletniego „Leopolisa” w nominacji „Ukraine’s Leading Hotel 2011” można było dostrzec wiele prestiżowych hoteli ukraińskich, takich jak: Donbass Palace Hotel, Opera Hotel, Premier Palace Hotel oraz Radisson Blu Hotel Kiev. O nagrodę „Ukraine’s Leading Business Hotel 2011” walczyły: Donbass Palace Hotel, Hotel Otrada, Hyatt Regency Kiev, Premier Palace Hotel oraz Radisson Blu Hotel Kiev.

Zdaniem Udo Heine, tegoroczne nagrody dla hotelu „Leopolis” to poważne wyróżnienie na mapie turystycznego biznesu całego świata. Jest to również uznanie miasta jako centrum

turystyki międzynarodowej. „Zdobyliśmy te nagrody dzięki przede wszystkim serwisowi wysokiej klasy oraz profesjonalizmowi” – stwierdza Udo Heine. Głównym rodzynkiem tego hotelu jest indywidualne podejście do każdego gościa. Nawet w nocy obsługa szybko dostarczy wszystko, co jest zaznaczone w jadłospisie. Dodał, że pragnie, aby „Leopolis” reprezentował klientom bogatą i różnorodną kuchnię Galicji.

„Co prawda, większość turystów z Polski, będąc we Lwowie, nie korzysta z usług naszego hotelu, – powiedział „Kurierowi” pan dyrektor. – Zwiększa się natomiast ilość biznesmenów polskich, którzy wybierają dla siebie we Lwowie właśnie „Leopolis”.

Mogą tam zawsze znaleźć świeży numer „Kuriera Galicyjskiego”. A my z kolei zdobywamy nowych czytelników. Ze swej strony Udo Heine podziękował naszej redakcji za skromną współpracę.

„Leopolis” zostanie regionalną kwaterą główną UEFA podczas Euro 2012 – poinformował Udo Heine. Już w najbliższym czasie ilość pokoi hotelu wyrośnie do 74.

Przy okazji informujemy, że kończą się już prace w następnych dwóch starych kamieniczkach przy ul. Szewskiej.



Dyrektor Centrum Metodycznego w Drohobyczu Adam Chłopek z uczestnikami kursu

ęczników i pomocy dydaktycznych, pomaga w rejestracji ośrodków nauczania, koordynuje działalność szkół na Ukrainie, gościnnie otworzyło swoje drzwi nauczycielom z całej Ukrainy.

Do Drohobycza na kurs dla nauczycieli klas początkowych przyjechało 26 nauczycielek z różnych miast (Lwów, Żytomierz, Winnica, Jużnoukraińsk, Mikołajów, Chmielnicki). Adam Chłopek, dyrektor Centrum Metodycznego, zaprosił na szkolenia najlepszych wykładowców i metodystów z Uniwersytetu Drohobyckiego i Polski. Celem kursu było wyposażenie nauczycieli w umiejętność planowania efektywnych zajęć edukacyjnych, przygotowanie do samodzielnego tworzenia i modyfikowania programów nauczania języka polskiego, zapoznanie z najnowszymi

zostaną w pamięci uczestników kursu. Pani Urszula Olbromska oprowadziła uczestników szkolenia po starych kresowych cmentarzach, nekropoliach, gdzie stoją jeszcze mogiły, pomniki słynnego Polaków – ciche świadectwo wielowiekowego współżycia wielu narodów.

W imieniu uczestników kursu, chciałabym serdecznie podziękować panu Adamowi Chłopkowi, wykładowcom, sponsorom, wszystkim pracownikom CM w Drohobyczu za trud i zorganizowanie tak potrzebnych nam szkoleń zawodowych.

**Weronika Aprilašwili  
nauczycielka klas  
początkowych  
Szkoła Średnia nr 24  
im. Marii Konopnickiej  
we Lwowie**

JURIJ SMIRNOW  
KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

19 i 20 września 2011 roku we Lwowie prezentowano materiały sesji naukowej „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918–1920”. Konferencja pod tym tytułem odbyła się w Łucku w roku 2008, zaś we Lwowie prezentowano książkę, która jest pokłosiem łuckiej naukowej debaty polskich i ukraińskich historyków i politologów. Redaktorem książki jest jeden z autorów – pułkownik rezerwy Wojska Polskiego Tadeusz Krząstek, który dziś wykłada w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Organizatorem tego wydarzenia był Konsulat Generalny RP we Lwowie wspólnie ze Lwowskim Uniwersytetem Narodowym im. Iwana Franki. Warto zaznaczyć, że polskie placówki dyplomatyczne stale biorą udział w organizacji podobnych spotkań i konferencji. W 2008 roku sesji naukowej w Łucku patronował również Konsulat RP w tym mieście.

19 września płk Tadeusz Krząstek i jego ukraińscy koledzy przedstawili nową książkę na Uniwersytecie Lwowskim. Sala lustrzana nie mogła pomieścić wszystkich chętnych, wykładowców i studentów. Zainteresowanie tematem było naprawdę wyjątkowo wielkie. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsulowie Marcin Zieniewicz i Wojciech Biliński. Wśród autorów referatów na sali obecni byli generał Ludwik Kobierski, profesorowie Mykoła Łytwyn, Wiktor Gołubko, Leonid Zaskilniak oraz Bohdan Hud'. Prezentację prowadził Roman Szust, dziekan Wydziału Historycznego.

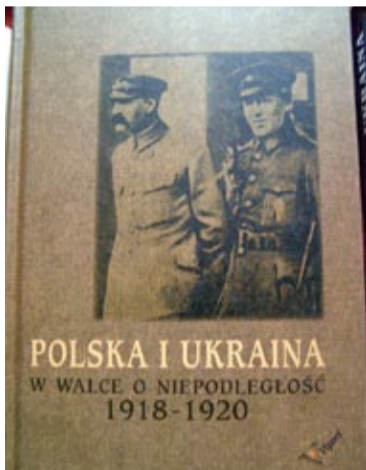
Prezentacja książki „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918–1920” jest kolejnym wydarzeniem w ramach projektu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie pt.: „Razem w zjednoczonej Europie”. Dziekan Szust krótko przedstawił zebranym postać płk. Krząstka, który w latach 90. XX wieku został powołany na stanowisko szefa Zespołu Upowszechniania Historii i Tradycji Oręża Polskiego w Ministerstwie Obrony Narodowej RP. Pułkownik jest też autorem licznych prac naukowych i historycznych poświęconych współpracy Polski i Ukrainy w walce ze wspólnym wrogiem. Najbardziej charakterystycznym i żywym w pamięci współczesnego pokolenia Ukraińców i Polaków jest właśnie sojusznik Piłsudskiego i Petlura oraz wspólna walka o niepodległość obu państw w latach 1918–1920. Dlatego ten ważny epizod wspólnej historii stał się tematem konferencji naukowej w Łucku, której organizatorem był płk Krząstek. Konsul Zieniewicz przemawiał do zebranych po ukraińsku, do tego bardzo dobrze. Powiedział: „Pułkownik Tadeusz Krząstek jest znanym historykiem wojskowości, jak również jednym z filarów praktycznej wojskowej współpracy Polski i Ukrainy w naszych czasach. Bardzo dużo zrobił dla tej współpracy w latach 90. XX wieku, również dla współpracy Armii Ukraińskiej ze strukturami NATO. Takim człowiekiem ze strony ukraińskiej jest również obecny na sali generał-lejtnant Ludwik Kobierski, jeden z inicjatorów organizacji wspólnego batalionu polsko-ukraińskiego i wielu innych inicjatyw współpracy Armii Ukraińskiej i Wojska Polskiego”.

Pułkownik Krząstek, prezentując nową książkę, powiedział: „W wojnie

# TA WOJNA, KTÓRA TRWAŁA KILKA STULECI, JUŻ JEST SKOŃCZONA...



Podczas prezentacji książki pułkownika Tadeusza Krząstka. (Od lewej) pułkownik Tadeusz Krząstek, pracownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Jadwiga Pechaty, generał-lejtnant Ludwik Kobierski, konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz



Okładka książki „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918–1920”

1920 roku z bolszewikami obydwie strony, polska i ukraińska, wykazały się szczerą i ścisłą współpracą, nie zawiodły się na sobie nawzajem, szły swoją drogą do końca, z honorem. Niestety, współczesne społeczeństwo polskie nie odbiera Ukraińców i Ukrainy jako jedyne prawdziwego sojusznika Polski w tej wojnie. Właśnie o tym, o tej wspólnej braterskiej walce przeciwko bolszewickiej Rosji mówiliśmy na konferencji w Łucku i wcześniej na konferencji w Zamościu, na której był obecny ówczesny Minister Obrony Narodowej, a teraźniejszy Prezydent RP Bronisław Komorowski. Tradycja 1920 roku jest żywa. Jest też dużo „białych plam” w przedstawieniu kolejnych operacji wojskowych, konkretnych bitew z udziałem znacznych sił konnicy z obydwu stron, a również podłoża dyplomatycznego tej wojny. Podczas konferencji w Łucku w poszczególnych referatach wykorzystano wiele nowych materiałów wojskowych i dyplomatycznych z archiwum Wojska Polskiego i z innych archiwów, które zmieniają pewne akcenty wojny 1920 roku. Np. bardzo dokładnie została opisana bitwa pod Brodami. Odnaleziono również sekretne depesze Lenina do dowództwa frontu radzieckiego. Depesze te były zakodowane, ale polskiemu kontrwywiadowi radiowemu udało się je przechwycić i odczytać. Niezwykle cennym był referat generała Kobierskiego o bitwie pod Brodami, bitwie bardzo słabo opisanej w literaturze przedmiotu. Strona polska w tej bitwie otrzymała szansę rozbicia wojsk radzieckich, konnicy Budionnego, ale wydarzenia na innym odcinku



Tadeusz Krząstek wypisuje autograf dla prezes FOPnU Emilii Chmielowej i redaktor naczelnej czasopisma „Nasze Drogi” Teresy Dutkiewicz

frontu nie pozwoliły na to. Właśnie po tej bitwie Budionny zmienił kierunek natarcia swoich oddziałów i postanowił uderzyć na Lwów. W referatach konferencji zostały również dokładnie zanalizowane bitwy pod Zadwórzem, pod Zamościem i pod Komarowem. Tamte bitwy dotyczyły bardzo szerokiego obszaru. Pamiętajmy też, że ukraiński dowódca płk Marko Bezruczko objął dowództwo obrony Zamościa i kierował zarówno oddziałami ukraińskimi, jak i polskimi. Udało się odnaleźć w archiwach polskich całą strukturę organizacyjną brygady Bezruczki, jednak nie ma żadnego dobrego jego zdjęcia w mundurze wojskowym. Choć w tradycji wojskowej bitwa pod Zamościem zajmuje ważne miejsce, to jednak mało znana jest rola ukraińskiego dowódcy i jego żołnierzy. Jeden z referatów konferencji i odpowiednio rozdziałów książki jest poświęcony cmentarzom Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej w Polsce. Zbadano historie ich powstania (np. w Warszawie, Aleksandrowie Kujawskim, Lublinie, Suwałkach) i ich stan obecny. Wszystkie te cmentarze są odbudowane i zadbane. W Warszawie na kwaterach wojskowych żołnierzy ukraińskich pochowano 16 ukraińskich generałów. Na ich grobach ustawiono krzyże z czerwonego marmuru. W 1998 roku otworzono Ukraiński Cmentarz Wojskowy w Krakowie. Chodzimy na te warszawskie kwatery wojskowe w Dzień Wojska Polskiego i w dzień Niepodległości Ukrainy.

Wszystko to, o czym pisaliśmy w naszej książce, jest nie tylko historią, ale też współczesną tradycją, która

żyje w świadomości żołnierzy ukraińskich i polskich. Jako redaktor tej książki nikomu nie narzucam swojego punktu widzenia tamtych wydarzeń. Każdy pisał tak, jak uważał na słuszne, każdy z polskich i ukraińskich prelegentów przedstawił swój punkt widzenia. Chcemy odtworzyć tablicę pamiątkową na fasadzie warszawskiego domu, w którym mieszkał Petlura. Zrobiliśmy projekt tablicy w językach polskim i ukraińskim, jednak ambasada ukraińska wyraziła swój sprzeciw, gdyż było tam napisane o wspólnej walce Polaków i Ukraińców w wojnie z Rosją bolszewicką w 1920 roku”.

Przemawiali również inni autorzy referatów umieszczonych w książce. Lwowski profesor Wiktor Gołubko powiedział m.in.: „Trzeba szukać i prezentować społeczności pozytywne przykłady naszej współpracy, naszych relacji. Wojskowo-dyplomatyczna współpraca w latach 1918–1920 jest jednym z najbardziej jaskrawych tego przykładów. Dyskusja w Łucku miała mieć pozytywny charakter. Taki sam charakter ma prezentowana książka. Jest ona bardzo potrzebna nie tylko wojskowości i studentom, którzy dziś przyszli posłuchać wykładów, ale i całemu społeczeństwu ukraińskiemu i polskiemu. W książce umieszczono dużo mało znanych i zupełnie nieznanymi faktów. Wszystko to sprzyja dialogowi między Polakami i Ukraińcami. Petlura mówił, że *powinniśmy współpracować ze sobą, żeby nie poddać się Moskwie*”.

Profesor Mykoła Łytwyn powiedział, że ta książka apeluje, byśmy zaczęli cenić pokój i ludzkie życie.

Może brakuje w niej opisów sytuacji geopolitycznej, ale bardzo dobrze są opisane strategiczne i taktyczne aspekty wojny i poszczególnych bitew. Bardzo cenne są opisy i analiza charakteru bitwy pod Brodami. „W ukraińskiej historii są też inne wersje niektórych wydarzeń – trzeba szukać wspólnego podejścia, które by nasze narody łączyło, a nie dzieliło”.

Podkreślił to również prof. Zaskilniak: „Kładziemy akcent na przykładach pozytywnych. Jest oczywiście w wydarzeniach z lat 1918–1920 pewna niesymetryczność, nierównoprawność obydwu partnerów. Ukraińska historiografia jest sporo do tyłu, w porównaniu z polską, historycy ukraińscy mało pracują nad tym tematem. W Ukrainie jeszcze żyją radzieckie mity tamtych wydarzeń. Nawet najnowsze prace ministra Tabacznyka tamte mity wciąż rozwijają. Trzeba na nowo studiować naszą wspólną historię, łamać stereotypy”.

Generał Kobierski podkreślił, że historyczne badania kształtują współczesny sposób myślenia: „Trzeba uczyć młodzież prawdziwej historii, uczyć ją w prawdziwym kierunku. Trzeba z perspektywy historycznej rozumieć, co się dzieje dziś, kto jest naszym przyjacielem, a kto wrogiem. Trzeba dobrze oglądać się na wszystkie strony, żeby zrozumieć, kto nas, Ukraińców i Polaków, już nie jeden raz zdradził i gotów jest znów zdradzić”.

Następnego dnia prezentacja książki „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918–1920” odbyła się w księgarni „E”. Choć wydanie jest znane, przede wszystkim wśród naukowców, na spotkaniu zgrupowało się wielu czytelników w różnym wieku, nie tylko lwowian, ale i gości z innych terenów Ukrainy. Przybyli tam prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i redaktor naczelna czasopisma „Nasze Drogi” Teresa Dutkiewicz. Konsul RP Marcin Zieniewicz podziękował dyrekcji księgarni „E” za poparcie tej akcji. Na spotkanie przybyli też dwaj współautorzy tej książki: prof. Mykoła Łytwyn i generał Ludwik Kobierski, był obecny również prof. Jarosław Hrycak.

Profesor Hrycak wysoko ocenił działalność Tadeusza Krząstka jako historyka. Zaznaczył, że ten rodzaj historii, jaką jest historia wojskowa, jest jeszcze słabo rozwinięty w Ukrainie. Dominuje historia polityczna, która też jest ważna, jednak historię Ukrainy XX wieku trudno zrozumieć, jeżeli nie zna się przede wszystkim historii wojskowej – zauważył historyk. „Ta książka nie jest po prostu o wojnie polsko-ukraińskiej, jest rzeczywistością o wojnie, o tym, jak walczone. To jest rzeczywistość historia wojskowa” – zachęcał do lektury prof. Jarosław Hrycak. Zwrócił uwagę też na to, że jeszcze dziesięć lat temu prezentacja takiej książki wywołałaby niejednoznaczne zachowanie przybyłych osób. „Jeszcze dziesięć lat temu stosunki ukraińsko-polskie przypominały obecny stan stosunków ukraińsko-rosyjskich, – porównał Hrycak. – Prezentacja tej książki zaświadcza, że historycy polscy i ukraińscy mogą razem siedzieć i normalnie rozmawiać, normalnie pisać o tym okresie historii. To znaczy, że ta wojna, która trwała kilka stuleci, już jest skończona” – podsumował profesor. Życzył, ażeby Tadeusz Krząstek napisał kiedyś książkę także o sobie, gdyż ma bardzo ciekawą biografie.

# POLSKI MUNDUR W UKRAIŃSKIM MUZEUM

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

To stało się niespodzianką dla wszystkich obecnych na sali Domu Oficerów we Lwowie. 20 września pułkownik rezerwy Wojska Polskiego Tadeusz Krząstek uroczysto przekazał swój mundur wojskowy do Muzeum Zachodniego Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych Ukrainy. W tym momencie w oczach oficera polskiego zabłysły łzy – nie mógł powstrzymać wzruszenia.

Generał w stanie spoczynku Ludwik Kobierski powiedział: „Tadeusz Krząstek to dobry przyjaciel Ukrainy, jej narodu i naszej armii – podkreślił. – Nazywamy go „honorowym polskim dyplomata” na Ukrainie, tak wiele zrobił dla popularyzacji Ukrainy w społeczeństwie polskim”. Przedstawił książki gościa oraz poinformował, że na prośbę lwowskich przyjaciół-oficerów, pułkownik Krząstek wyraził zgodę na przekazanie do wspomnianego muzeum swego munduru oraz niektórych pamiątek, które powiązane są z jego działalnością wojskową i twórczą. 11 września 2001 roku właśnie w tym mundurze Tadeusz Krząstek przebywał w Pentagonie, akurat w momencie, gdy miał miejsce atak terrorystyczny Al. Kaidy. Na jednym ze zdjęć widać polskiego oficera na tle stojącego w



ogniu Pentagonu. Dzięki Opatrzności Bożej pan Tadeusz przeżył i wrócił do Ojczyzny. Na innym zdjęciu – Tadeusz Krząstek zdaje relację ówczesnemu Ministrowi Obrony Narodowej RP Bronisławowi Komorowskiemu, obecnemu Prezydentowi Polski.

„Nie ukrywam, że mocno mi dziś bije serce, – powiedział pułkownik Tadeusz Krząstek. – Jestem mocno wzruszony. Ten mundur, który przekazałem do Muzeum Sił Zbrojnych Ukrainy we Lwowie, jest mi bliski, historycznie ważny. Jest szczególnie bliski z tego powodu, że jestem ostatnim żywym człowiekiem, który wyszedł 11 września przez zaporę przeciwatomową. Wszystko spaliło się za mną na popiół. No a ten mundur przygotowałem sobie na ostatnią drogę, miał inne

zadanie. Jest to pierwszy mundur, który otrzymałem, gdy kończyłem szkołę oficerską”.

Zażartował, że do 2000 roku mieścił się w nim bez problemu, ale teraz jego sylwetka troszeczkę się zmieniła.

„Jestem zaszczycony, że pan generał Kobierski, serdeczny mój przyjaciel, wystąpił z tą inicjatywą, z tą prośbą, żeby przekazać mundur w Wasze ręce. Oddaję go i wierzę, że znajdzie tu godne miejsce, że będzie szanowany wraz z tymi odznakami, które są na nim. Myślę, że będzie służył tutaj dobrej sprawie, bo żołnierze, oficerowie i ci, którzy będą zwiedzać muzeum, zobaczą mundur polskiego oficera”.

W ceremonii uczestniczył konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz.

**KG**

# UPAMIĘTNIE EUGENIUSZA BODO W KOTŁASIE (ROSJA)

2 października 2011 r. w miejscowości Kotłas (obwód archangielski, północno-zachodnia Rosja) odbędzie się odsłonięcie pomnika upamiętniającego wybitnego aktora i piosenkarza, Eugeniusza Bodo. W uroczystości, która rozpocznie się o godz. 12:00 czasu lokalnego (GMT +3) w kompleksie memorialnym Makaricha – nekropolii poświęconej ofiarom zbrodni stalinowskich – wezmą udział przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Instytutu Polskiego w Sankt Petersburgu, władz miejskich Kotłasu oraz reprezentanci społeczności polonijnej obwodu archangielskiego.

Eugeniusz Bodo (właśc. Bogdan Eugène Junod, 1899-1943), aktor, reżyser i producent filmowy, tancerz i piosenkarz, był jedną z największych gwiazd przedwojennego kina i estrady. Zagrał w kilkudziesięciu filmach. Wielkimi przebojami stały się wykonywane przez niego utwory, by wymienić: „Ach, śpij, kochanie”, „Ach te baby”, „Już taki jestem zimny drań” „Umówiłem się z nią na dziewiątą” czy „Sex appeal”. W 1941 r. w niejasnych okolicznościach został aresztowany przez władze sowieckie we Lwowie. Pomimo wysiłków o jego uwolnienie, czynionych przez polską ambasadę, władze sowieckie odmówiły objęcia Eugeniusza Bodo tzw. amnestią dla obywateli polskich, ze względu na jego szwajcarskie obywatelstwo (po



ojcu). Eugeniusz Bodo zmarł z głodu i wycieńczenia w jednym z łagrów w okolicach Kotłasu w październiku 1943 r.

Autorem upamiętnienia jest znany rosyjski rzeźbiarz, Wiaczesław

Buchajew. Projekt został zrealizowany i sfinansowany przez Departament Dziedzictwa Kulturowego MKiDN oraz Instytut Polski w Sankt Petersburgu.

**DDK MKiDN**

# TRANSGRANICZNE ZAPISKI

**ADAM KULCZYCKI**  
tekst i zdjęcie

**Obchodzona w tym roku dwudziesta rocznica niepodległości Ukrainy inspiruje zarówno stronę ukraińską, jak i polską do różnorodnych działań na rzecz wzmocnienia współpracy polsko-ukraińskiej. Warto zadać pytanie, gdzie właściwie jesteśmy na tej drodze dialogu i współdziałania z naszym najbliższym sąsiadem?**

Rozpoczęta dwadzieścia lat temu polsko-ukraińska współpraca zaowocowała kilkoma ważnymi wydarzeniami, które wzmocniły przyjaźń między dwoma bratnimi narodami. Nie sposób wyliczyć wszystkie, ale wymienię jedynie dwa najważniejsze: oddanie Ukraincom Narodnego Domu w Przemysłu i otwarcie po remoncie Cmentarza Orłąt Lwowskich (pomijam tutaj opis całego zamieszania i mnożenia przeszkód ze strony władz Lwowa).

Z uwagą śledzę wydarzenia związane z polsko-ukraińskimi stosunkami. Cieszę się, że jest podejmowanych wiele bardzo cennych inicjatyw, które sprzyjają lepszemu poznaniu się Ukraińców i Polaków. Jedną z nich były niedawno zorganizowane: Forum Współpracy Transgranicznej i Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa Granica 480, które odbywały się na mającym powstać przejściu granicznym Mihalukowice-Niżankowice. Były one kontynuacją rozpoczętych swego czasu w Włostatym Dni Dobrego Sąsiedztwa.

Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa zorganizowane przez marszałka województwa podkarpackiego dr Mirosława Karapytę, starostę przemyskiego Jana Pączka i prezydenta Przemysłu Roberta Chomę cieszyły się wielkim powodzeniem, o czym świadczy chociażby liczba osób, które przez specjalnie zorganizowane na ten czas piesze przejście graniczne (Straż Graniczna i Służba Celna były znakomicie przygotowane logistycznie) mogły odwiedzić swoich znajomych. Według oficjalnych statystyk z tej wyjątkowej możliwości skorzystało aż 4000 Ukraińców, nieco mniej Polaków.

Przez dwa dni na scenie, ustawionej po stronie polskiej, występowały zespoły z Ukrainy i Polski. Było też wspólne ekumeniczne nabożeństwo pod przewodnictwem przemyskiego sufragana. Jednym z ważnych elementów było symboliczne przecięcie drutu kolczastego przez ukraińskie i polskie władze państwowe i samorządowe. Drugim optymistycznym faktem jest



oddanie przez miejscowe władze kaplicy przyklasztornej (klasztor ojców redemptorystów) w Mościskach. W jej pomieszczeniach mieściła się dotychczas pracownia rentgenowska. Taką radośną informacją podzieliła się ze mną pani Teresa Teterycz, dyrektorka tamtejszej polskiej szkoły. Stało się to dzięki zabiegom miejscowych polityków (radnych Lwowskiej Rady Obwodowej): Iwana Hrunyka z Gródka Jagiellońskiego i Jarosława Dubnewycza z pobliskiego Jaworowa. Na to wydarzenie miejscowi Polacy wraz duchowieństwem czekali od wielu lat. Cieszę się bardzo, że chwili tej dożył sędziwy już i zacny ojciec Władysław Ziobro. Niestety, podobnej dobrej woli nie ma ze strony władz Gródka Jagiellońskiego. Tamtejsi duszpasterze od 20 lat dopominają się od władz miasta zwrotu zabytkowego budynku plebanii. Obecny ksiądz proboszcz dr Michał Bajcar mieszka w starym domu, a służy się u mieszkających po sąsiedzku sióstr zakonnych. Rozmawiałem w tej sprawie z merem miasta, który jest oburzony faktem, że Polacy domagają zwrotu budynku plebanii. Nie dokończył ze mną rozmowy. Będąc gospodarzem spotkania odszedł od stołu. Stwierdził, że nie ma o czym rozmawiać. Według niego, jest to niemożliwe, gdyż w budynku dawnej plebanii mieści się przedszkole, którego władze miejskie nie mają gdzie przenieść. To tłumaczenie jest tylko pretekstem, aby sprawę przeciągnąć w czasie. Na moją prośbę w działania zmierzające do przekazania miejscowej parafii wspomnianej plebanii zaangażuje się miejscowy radny powiatowy pan Michajło Panas. Pomoc w rozwiązaniu tejże trudnej kwestii zadeklarowało kilku podkarpackich polityków. Trzymam ich za słowo, a czytelników „Kuriera Galicyjskiego” proszę o trzymanie kciuków. Tę sprawę trzeba doprowadzić do szczęśliwego finału.



**Plebania w Gródce Jagiellońskiej**

## Humor żydowski

Wychrzczony bankier Rozenblum zaręczył syna z córką neofity Kona.

- Zawsze życzyłem sobie takiego zięcia – zwraca się Kon do przyjaciół – Sympatycznego chrześcijańskiego młodzieńca z dobrej żydowskiej rodziny.

\*\*\*

Lejb Sobel ożenił się i do zdumienia wychwała kolegom zalety swej urodziwej połowicy.

Pewnego dnia spotyka przyjaciela. Ten bierze go pod ramię i szepcze do ucha:

- Daj ty spokój z tym gadaniem. Śmieją się z ciebie. Czy nie wiesz, że twoja żona ma czterech kochanków?

- I co z tego? – uśmiecha się Sobel. – Wolę mieć dwadzieścia procent w dobrym interesie niż sto procent w złym!

\*\*\*

Mechel, arbirer eleganciarum wśród komiwojażerów, kupuje pantofle w składzie obuwia Saul Griminger i S-ka.

Po przymierzeniu kilkunastu par wybiera wreszcie lakierki czeskie marki „Tip-Top”.

- Ile one kosztują?  
- Dziewiętnaście złotych pięćdziesiąt groszy.

- Mogę dać piętnaście.  
- Dziewiętnaście złotych pięćdziesiąt groszy – powtarza uparcie kupiec.

- Placę gotówką siedemnaście...  
- Nie mogę opuścić ani grosza. To są pantofle zagraniczne.

Mechel, westchnąwszy ciężko, płaci żądaną cenę, ale zwraca się do kupca z wyrzutem:

- Czy pan nie mógł od razu powiedzieć, że pantofle kosztują dwadzieścia pięć złotych?

\*\*\*

Szapiro, szeregowiec armii austriackiej, nie mogąc znieść strzelaniny, ucieka z okopów i pędzi na oślep przed siebie. Nagle słyszy krzyk:

- Stój!  
Staje na baczność przed oficerem i chcąc się wytłumaczyć jąka:

- Ppanie poporuczniku, mmelduję poposłusznie...

- Jaki porucznik?! – ryczy oficer. – Czyś ślepy, chamie? Nie widzisz szlif i lampasów? Jestem generałem!

- Uj! – dziwi się Żyd. – Tak daleko odbiegłem od frontu?

\*\*\*

Chaim stoi przed komisją poborową i co chwila przeciera oczy.

- Panie doktorze, ja jestem bardzo krótkowidzący, prawie niewidomy.  
- Niewidomy?

- Tak jest. Czy pan doktor widzi ten hak na suficie, bo ja go wcale nie widzę...

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2011

Sobota, 1 października – J. Mentus, opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 2 października – L. Minkus, balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 6 października – S. Hulak-Artemowski, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00

Piątek, 7 października – P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Sobota, 8 października – G. Bize, opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 9 października – P. Hertel, balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

– G. Rossini, opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 13 października – F. Lehar, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 14 października – K. Dankiewicz, balet „LILEA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 15 października – G. Verdi, opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 16 października – P. Czajkowski, opera „JOLANTA”, początek o godz. 12:00

– G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 20 października – G. Puccini-M. Skoryk, balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Piątek, 21 października – J. Strauss, opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o 18:00

Sobota, 22 października – G. Puccini, opera „MADAME BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 23 października – A. Pietrow, balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 29 października – D. Verdi, opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 30 października – M. Łysenko, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o 12:00

– L. Minkus, balet „BAJADERA”, początek o godz. 18.00

*W repertuarze możliwe są zmiany.*

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com

## POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja Pracy w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

Kontakt: +48717879815, +48717879816 lub 0664191758  
zgłoszenia poprzez: [www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu)

## OGŁOSZENIE

Szanowni Państwo! Jak wyglądał zamek/pałac arcybiskupów lwowskich w Dunajowie (powiat Przemyślany) przed 1914 r.? Pałac został zniszczony przez pożar w czasie I wojny światowej. Może ktoś z ma jakieś zdjęcie, obraz, grafikę przedstawiająca ten pałac. Będę wdzięczny za informację.

Z poważaniem

Bronisław Kamiński

[bronislaw.kaminski@neostrada.pl](mailto:bronislaw.kaminski@neostrada.pl)

## Pomóżmy w odzyskaniu kościoła Marii Magdaleny we Lwowie

Parafia św. Marii Magdaleny we Lwowie, która od wielu lat czyni starania o zwrot kościoła, pilnie potrzebuje kwoty w wysokości 25 000 hrywien (około 3125 USD) dla prowadzenia procesu sądowego (chodzi o pokrycie opłat sądowych). Wszystkich nieobojętnych prosimy o kierowanie ofiar na konto:



### Złotówki (PLN)

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie

Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów

Bank Pekao SA, I Oddział w Lubaczowie, Legionów 4, 37-600 Lubaczów

NRB (zł)

98 1240 2584 1111 0000 3944 5928

### Euro / Dolary

Mieczysław Mokrzycki

Bank Pekao SA, I Oddział w Lubaczowie, Legionów 4, 37-600 Lubaczów

IBAN PL PKOPPLPW

NRB (Euro)

74 1240 2584 1978 0010 2380 8286

NRB (\$)

68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

z dopiskiem „na potrzeby kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie” i z jednoczesnym zawiadomieniem o dokonaniu przekazu pieniężnego pod nr tel: +38 067 8000 905 lub na adres poczty elektronicznej:

[kusnierz@ukr.net](mailto:kusnierz@ukr.net)

Odnosnie ofiar w hrywnach, prosimy kontaktować się bezpośrednio z parafią (te same namiary lub telefon we Lwowie:

0-0380-22389426).

ks. Włodzimierz Kuśnierz

proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie

## WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури

Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська

Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім” в Мостиськах

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH

чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH

повноколірний  
pełny kolor

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

## RADIO PRZEZ INTERNET

**ANDRZEJ NOWOGRODZKI**  
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

### Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/albo wybranych audycji> <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczwicznych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

### RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – [www.rmf.fm](http://www.rmf.fm) jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: [www.miasutomuzyki.pl](http://www.miasutomuzyki.pl)

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

### Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

### Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: [www.radiomaryja.pl](http://www.radiomaryja.pl) i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie [www.real.com](http://www.real.com).

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach: [www.radiostacje.com](http://www.radiostacje.com) oraz [www.nadaje.com](http://www.nadaje.com).

## POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

### Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT  
23.00 - 23.59 mkHz  
49.586050 31.059660 SAT  
00.00 - 00.59 SAT  
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

**Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

## AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

**Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>**

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: [www.winamp.com](http://www.winamp.com)  
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

## Radio Wnet

Radio Wnet – słuchać nas od 7,07 – 9.00 w dni powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl) – po wejściu na zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteśmy osiągalni na Skype: [radiownet.antena](http://radiownet.antena). Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8:10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1:00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: [www.radio.katowice.pl](http://www.radio.katowice.pl), a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: [www.kresowanie.com](http://www.kresowanie.com)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

### Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

**Radio Polonia** (godz. 18:30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja:** Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

## KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwsk 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

konto bankowe na Ukrainie:  
WAT „KREDOBANK”  
r/r 2600401025253  
ПП Ровіцкі М. М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАР  
«КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 336161

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

**Skład redakcji:**  
**Marcin Romer:**  
**redaktor naczelny**  
e-mail: [zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)  
**Maria Basza:**  
zastępca red. naczelnego, dział foto-  
reportażu oraz dział grafiki komputerowej  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

**Konstanty Czawaga**  
e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

**Sabina Różycka**

e-mail: [pluglem@wp.pl](mailto:pluglem@wp.pl)

**Krzysztof Szymański**

e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

**Julia Łokietko**  
julietta.stella@gmail.com

**Natalia Kostyk**

e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

dział informacji regionalnej  
i reportażu.

**Jurij Smirnow:**

dział kulturalno-historyczny.

### Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiniński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

## WSPOMÓŻMY ODBUDOWĘ SPALONEGO DOMU DZIECKA W ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ

Spalił się Dom Dziecka w miejscowości Pnikut, powiatu Mościskiego, który został wybudowany przez Religijną Misję Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej i oddany do użytku w 2009 roku. Mieszkało w nim ośmioro dzieci-sierot i matka-wychowawczyni. Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc materialną tym dzieciom i pomoc w odbudowie domu.

### Konto bankowe dla przekazania pomocy materialnej (UAH):

Філія – Мостиське Відділення № 6000315

АТ „Ощад Банк”

p/p 3739190004

МФО 385208

Код ЄДРПОУ 02762665

Призначення: на рах. Матисік Г. Ф. рах. № 135564

РМ „Карітас – Спес”

p/p 260012097778 в ЛОД Райффайзен Банк Аваль у м. Києві

МФО 380805

Код ЄДРПОУ 33358985

Призначення: на відбудову ДБСТ у с. Пнікут

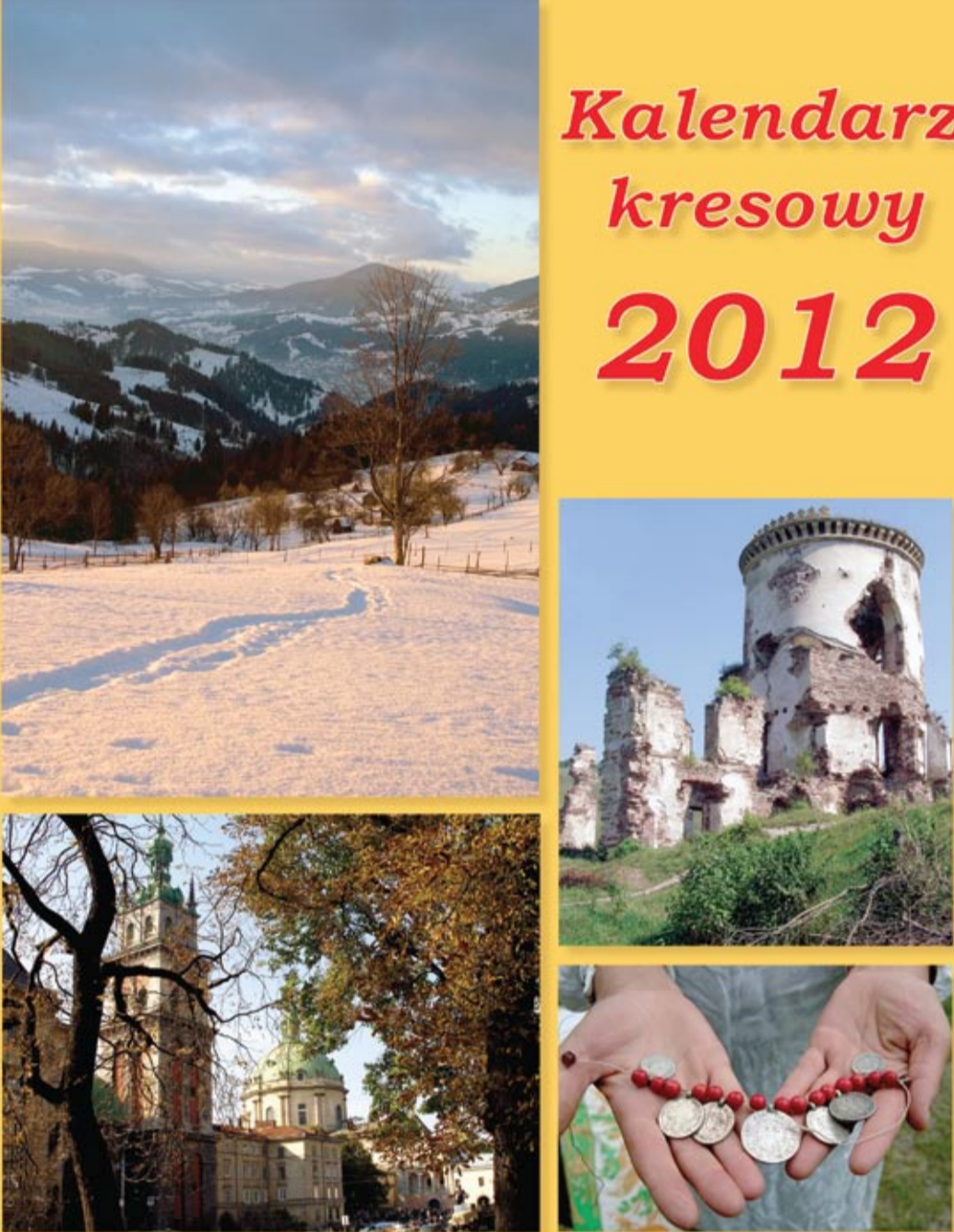
**telefon kontaktowy: 0974516572 Helena Matysik**  
**e-mail: [wieslaw.dorosh@gmail.com](mailto:wieslaw.dorosh@gmail.com)**

## KURSY JĘZYKA POLSKIEGO

Kursy języka polskiego, organizowane przez TKPZL dla rodziców dzieci z przedszkola i polskich szkół, a także dla członków TKPZL będą prowadzone w **Średniej Szkole nr 10 we Lwowie w każdą sobotę, od godz. 10-00 do 12-00.**

**Zarząd TKPZL**

# KALENDARZ KRESOWY na ROK 2012 – zamów!



*Kalendarz  
kresowy  
2012*

**NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE**

**KURIER galicyjski**

www.kuriergalicyjski.info  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl  
tel.: 0-0380-342713866; 0-0380-322610054

W najbliższych dniach ukaże się kolejna, piąta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2012!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji. Telefon: +38 (0342) 713866; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie.webpark.pl  
www.kresy.co.uk stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com  
www.wycieczki.pl.ua  
www.lwowiacy.pl

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**

www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

## Czy Twoje dziecko nie spędza za dużo czasu przed telewizorem lub komputerem?

Klub Młodych Artystów „Skrzydła” przy LTPSP, zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa na zajęcia plastyczne w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa 9/6. Programy zajęć plastycznych przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku, dla których wprowadzamy podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Serdecznie zapraszamy na zajęcia! **Bliższe informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Maławski**



## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29. 09. 2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,02	1 USD	8,07
10,87	1 EUR	11,00
2,45	1 PLN	2,50
12,60	1 GBP	12,75
2,48	10 RUR	2,53

**KURIER galicyjski**

Można zaprenumerować  
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej  
na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien  
3 miesiące – 15,00 hrywien  
6 miesięcy – 30,00 hrywien  
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:  
w Krakowie w Księgarni „Nestor”  
przy ulicy Kanoniczej 15

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

w Przemyślu w Południowo-Wschodnim Instytucie  
Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy  
37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

## KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebniku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne,  
oprowadzanie po Lwowie i Kresach  
w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445